MAGAZYN

Prof. Wawrzyniec Konarski, politolog: Polacy dzisiaj nie chcą rewolucji
– Str. 10

Sebastian Karpiel-Bułecka: Nasza kariera jest osadzona na mocnej skale
– Str. 20

Telemagazyn
z programem telewizyjnym oraz omówieniami najciekawszych audycji i filmów



Nr ISSN 2353-6136
Nr indeksu 50-32X
9 772353 613053 36

www.kurierlubelski.pl

Nr 105 (18.281) | Cena 5,50 zł (w tym 8% VAT)

Piątek–niedziela, 4–6.09.2026

69 lat

kurier lubelski

Relaks
Krzyżówki do kawy. Nowości w programie TV

Krasnystaw

W Cersanicie w Krasnymstawie pracę może stracić 200 osób

Informacja o planowanych zwolnieniach dotyczy kilku zakładów Cersanitu działających na terenie całego kraju
– Str. 4

Show-biznes

Afera „Tosia Gate" trwa. Padły mocne słowa, a fani są wściekli

Joanna Jabłczyńska nie zagra Tosi w nowej części „Nigdy w życiu!", a kulisy tej decyzji przerodziły się w medialną awanturę
– Str. 12

Czy hrabia Jaxa-Ronikier był mordercą? W pensjonacie znaleziono zmasakrowane zwłoki gimnazjalisty
– Str. 22

Czarna statystyka z dróg i znad wody. W ciągu dwóch wakacyjnych miesięcy zginęło 17 osób, natomiast 9 straciło życie w wyniku utonięć
– Str. 2



FOT. POLICJA

Lublin

121 rodzin dostanie klucze do mieszkań komunalnych

– To mój najszczęśliwszy dzień w życiu – mówi Anna Kalinowska. Wraz z rodziną przeprowadzi się do mieszkania w nowym bloku przy ul. Królowej Bony na Felinie
– Str. 3



FOT. RAD SUGIER

Czeki turystyczne rozeszły się w 30 sekund

300 złotych dofinansowania do noclegu na terenie województwa lubelskiego
– Str. 4



FOT. BOGDAN NOWAK

eprasa.pl 85b1d4afd8

POLECAMY

PONIEDZIAŁEK: Co jeść, żeby nie chorować jesienią? To wzmocni twoją odporność

4.09.2026
Piątek

Imieniny obchodzą: Liliana, Rozalia
Telefon alarmowy: 112

KURIER LUBELSKI

Redaktor naczelny
Krzysztof Nowacki
Z-ca redaktora naczelnego
Marek Podgajny
Wydawcy
Barbara Woźnica
Marek Podgajny

www.kurierlubelski.pl

Polska Press
Makroregion Wschód
Redakcja Krakowskie Przedmieście 10/1
20-002 Lublin, tel. 81 44-62-800
redakcja@kurierlubelski.pl
Prezes Makroregionu
Aureliusz Mikos
Dyrektor reklamy
Karolina Rudnicka
Biuro reklamy oddziału
tel. 504 058 040
reklama@kurierlubelski.pl
Druk
Drukarnia ZPR Media S.A.
04-190 Warszawa
ul. Jubilerska 10

POLSKA PRESS GRUPA

Wydawca Polska Press Sp. z o.o.
ul. Domaniewska 45, 02-672 Warszawa,
tel. 22 201 44 00, fax: 22 201 44 10
p.o. Prezes Zarządu Polska Press Grupy
Elżbieta Żuraw
Redaktor naczelny Polska Press Grupy
Marek Twaróg
Projekt graficzny, dyrektor artystyczny PPG
Tomasz Bocheński
Dyrektor kolportażu PPG Tomasz Osoliński
Biuro Konsumenta PPG
biurokonsumenta@polskapress.pl, tel. 12 688 85 10

©℗ - umieszczenie takich dwóch znaków przy Artykule, w szczególności przy Aktualnym Artykule, oznacza możliwość jego dalszego rozpowszechniania tylko i wyłącznie po uiszczeniu opłaty zgodnie z cennikiem zamieszczonym na stronie www.kurierlubelski.pl/tresci i w zgodzie z postanowieniami niniejszego regulaminu.

PISALIŚMY W „KURIERZE"

4 września 1989 r. Dojechali bez pieniędzy i biżuterii. Trzymajmy się za portfele!

Wsiedli do pociągu w stolicy. Profesor z Belgii dojechał do Lublina bez pokaźniej sumy twardej waluty, inny turysta bez dwóch japońskich aparatów fotograficznych i 1630 dolarów, a lublinianka wracająca z Kanady zorientowała się, że nie ma dwóch złotych łańcuszków i ponad 1000 „zielonych". Kradzieży tych dokonały wyspecjalizowane kilkunastoosobowe gangi, które są plagą dworca centralnego w Warszawie. – Najczęściej stosowana metoda to tzw. sztuczny tłok – mówi mł. chorąży Mirosław Michalec z kolejowego komisariatu MO w Lublinie. – Wspólnicy złodzieja robią go w drzwiach wagonu albo na korytarzu, odwracają uwagę wcześniej upatrzonego podróżnego i wtedy kieszonkowiec przystępuje do działania.
Obiektem szczególnego zainteresowania są damskie torebki i męskie portfele wystające z tylnych kieszeni spodni. ASZ

KALENDARIUM

1844
Położono kamień węgielny pod budowę Twierdzy Boyen w Giżycku.

1939
Nocą z 4 na 5 IX wyjechał z Warszawy konwój z zapasami złota, banknotów i papierów wartościowych o wadze ok. 100 ton kierując się w stronę Lublina.

1963
Reprezentacja Polski w piłce nożnej pokonała Norwegię 9:0, co przez następne 45 lat było jej najlepszym wynikiem w historii. Swego pierwszego gola dla reprezentacji strzelił 16-letni Włodzimierz Lubański.

1999
Otwarto Radiowe Centrum Nadawcze w Solcu Kujawskim.

AUTOPROMOCJA

Prenumeruj „Kurier Lubelski"

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.kurierlubelski.pl

POGODA

dziś
24°C/13°C

jutro
21°C/13°C

LUBELSKIE

Czarna statystyka z dróg i znad wody na koniec wakacji

Aleksandra Szymczak

W ciągu dwóch wakacyjnych miesięcy na drogach województwa lubelskiego zginęło 17 osób, natomiast 9 straciło życie w wyniku utonięć.



FOT. POLICJA

- W wakacje utonięć odnotowano o dwa przypadki więcej niż w poprzednim roku – mówi nadkom. Anna Kamola

Lubelska policja przedstawiła statystyki. W okresie wakacyjnym na terenie województwa lubelskiego odnotowano 185 wypadków drogowych. Zginęło w nich 17 osób, a 216 osób zostało rannych. Było 14 wypadków z udziałem dzieci. W tych zdarzeniach jedno dziecko zginęło, a 15 zostało rannych.

– W porównaniu do ubiegłorocznych wakacji odnotowaliśmy spadek, zarówno liczby wypadków, osób rannych jak i ofiar – poinformowała nadkom. Anna Kamola, rzeczniczka prasowa KWP w Lublinie.

Funkcjonariusze zatrzymali 1600 kierowców znajdujących się pod działaniem alkoholu i ponad 400 praw jazdy za przekroczenie dozwolonej prędkości o więcej niż 50 km/h. Policja kontrolowała również autobusy przewożące dzieci i młodzież na zorganizowany wypoczynek. W całym województwie przeprowadzono ponad 240 kontroli autobusów. W trzech przypadkach stwierdzone usterki były na tyle poważne, że funkcjonariusze zakazali dalszej jazdy.

W czasie wakacji utonęło 9 osób, w wieku od 22 do 71 lat. Wśród ofiar nie było dzieci. W wielu sytuacjach tragedii udało się uniknąć dzięki szybkiej reakcji ratowników, policjantów oraz przypadkowych świadków. Nad wodą służbę na stałe pełniło 34 funkcjonariuszy, a kolejnych 14 policjantów kierowano tam doraźnie. Policyjni wodniacy korzystali z 11 łodzi. Patrole pełniły służbę m.in. nad Jeziorem Białym, Piaseczno, Łukcze, Rogóźno, nad Wisłą oraz Zalewem Zemborzyckim i w Nieliszu.

PRZYRODA

Nasze i nie nasze czarne ptaki

Grzegorz Tabasz

Czarne ptaki to rodzaj ornitologicznego skrótu myślowego. Wrony, gawrony i kawki. Z tej trójki wrony nie są jednolicie czarne jak reszta, ale przecież operujemy skrótem myślowym.

Do rzeczy. Otóż owe czarne ptaki (i głośno kraczące), które teraz spacerują po trawnikach czy skrzętnie przeszukują zaorane pola, nie są nasze i nie mają polskiego paszportu. Od mniej więcej dwóch tygodni trwają ptasie wędrówki na południe. Natomiast do nas przylatują czarne ptaki z północy i wschodu. Na razie to zapewne dotychczasowi mieszkańcy Litwy i krajów bałtyckich lub Białorusi. Za to późną jesienią przybędą okazy z Rosji. Jeśli zima będzie ostra to nawet z krain położonych dalej na północ.

Dla nich nasz kraj z ciepłymi zimami to rodzaj pobytu w sanatorium. Mają co jeść i chłód im nie będzie doskwierał. Nasze rodzime kawki, wrony i gawrony będą na południu i południowym zachodzie.

Rzecz w tym, że wszystkie migrujące ptaki są dla naszego oka takie same. Nie mają żadnych znaków szczególnych i głosy też są identyczne.

O wędrówkach wiemy z obserwacji ornitologów i badania zaobrączkowanych okazów. Wiosną ruch będzie się odbywał w odwrotnym kierunku.

eprasa.pl 85b1d4afd8

LUBLIN

„Najszczęśliwszy dzień w życiu”. 121 rodzin dostanie klucze do mieszkań komunalnych

Artur Jurkowski

Otworzyć drzwi, wejść i można od razu mieszkać. Klucze do 121 mieszkań rozda miasto nowym lokatorom.

- Tak, to mój najszczęśliwszy dzień w życiu – mówi Anna Kalinowska. Wraz z rodziną, która liczy pięć osób, przeprowadzi się do mieszkania w nowym bloku komunalnym przy ul. Królowej Bony na Felinie.

Klucze do nowego mieszkania odebrała w czwartek. O tym, że je dostanie dowiedziała się jakiś miesiąc temu.

- Jest tu tyle miejsca, że można się ganiać. Teraz mieszkamy w kawalerce. Ale najważniejsze jest to, że mieszkanie znajduje się na parterze i jest dostosowane do potrzeb osób z niepełnosprawnościami. Mam dwie niepełnosprawne córki – dodaje pani Anna.

Przy ul. Królowej Bony stanęły trzy bloki komunalne. Budowa kosztowała 35 mln zł. - 80 procent stanowi dofinansowanie z funduszu dopłat Banku Gospodarstwa Krajowego. To bardzo ważna inwestycja – podkreśla Krzysztof Żuk, prezydent Lublina.



FOT. KONRAD SUGIER

To wyposażenie kuchni. Jest także tzw. biały montaż w łazienkach, a na podłodze wykładzina z wzorem imitującym panele

W pierwszym budynku jest 45 mieszkań, w drugim 44, a w trzecim 32. - Mieszkania mają od jednego do trzech pokoi. Dla osób niepełnosprawnych przeznaczyliśmy 10 mieszkań, które się znajdują na parterze. Każda klatka jest wyposażona w windę. Mieszkania są w pełni przygotowane do zamieszkania, można powiedzieć od zaraz. Wyposażone są w kuchenki elektryczne z piekarnikiem, biały montaż w łazienkach. W kuchni są szafki zlewozmywakowe – wylicza Piotr Samolej, dyrektor Zarządu Nieruchomości Komunalnych w Lublinie.

Na podłogach są wykładziny z wzorem imitującym panele podłogowe. Między blokami jest plac zabaw, wykonano też parkingi. Na budynkach zamontowano instalację fotowoltaiczną.

- Będziemy chcieli się przeprowadzić jak najszybciej – deklaruje pani Anna. I przypomina, że na mieszkanie czekała osiem lat.

- Przyjęliśmy zasadę, że 50 procent mieszkań w budynkach przy ul. Królowej Bony przeznaczymy na realizację zamiany mieszkań, czyli trafią tutaj najemcy w celu poprawy swoich warunków mieszkaniowych. Pozostałe pięćdziesiąt procent na realizację wykazów (chodzi o osoby zakwalifikowane do otrzymania lokalu komunalnego - przyp red.), wykwaterowania inwestycyjne czy też z budynków, gdzie jest konieczność wykwaterowania w związku ze złym stanem technicznym lokali – wyjaśnia Ewa Lipińska, dyrektor Wydz. Spraw Mieszkaniowych UM Lublin.

ZNK ruszył wiosną tego roku z kolejną inwestycją. Chodzi o blok przy ul. Wrońskiej. Budynek będzie miał dziewięć kondygnacji. Powstanie 99 mieszkań. Blok ma być gotowy w 2028 r. - Chcemy zintensyfikować działania związane z udostępnianiem kolejnych mieszkań komunalnych, pozyskanych też w trybie remontu przez mieszkańców – dodaje Tomasz Fulara, zastępca prezydenta Lublina.

REKLAMA 0011538283



eprasa.pl 85b1d4afd8

KRASNYSTAW

Zwolnienia w Cersanicie. W Krasnymstawie pracę może stracić 200 osób

Aleksandra Szymczak

W sumie nawet 500 pracowników Cersanitu z kilku zakładów na terenie kraju może stracić pracę w związku z planowaną redukcją zatrudnienia. Szczególnie duża liczba zwolnień może dotknąć załogę w Krasnymstawie.

Informacja o planowanych zwolnieniach dotyczy kilku zakładów Cersanitu działających w Polsce. Wymieniane są fabryki w Starachowicach, Opocznie, Radomiu, Wałbrzychu oraz Krasnymstawie. Według danych przytaczanych przez Bankier.pl redukcja w tym ostatnim może objąć około 200 osób.

Spółka tłumaczy planowane zmiany sytuacją na europejskim rynku ceramiki. Jak podkreśla portal wałbrzych naszemiasto.pl Cersanit wskazuje na rosnącą presję cenową ze strony taniego importu z Azji, w szczególności z Chin. Firma zwraca uwagę na niższe koszty energii i pracy u zagranicznych producentów oraz wsparcie publiczne, z którego mają korzystać przedsiębiorstwa działające poza Europą. Spółka wskazuje również na rozwój marek własnych dużych sieci sprzedażowych, które zlecają produkcję poza Europą.

Informację o planowanych zwolnieniach potwierdził Powiatowy Urząd Pracy w Krasnymstawie. Zainteresowani mogą uzyskać tam informacje i pomoc między innymi w zakresie m.in. rejestracji w PUP jako osoba bezrobotna, ustalenia prawa do zasiłku dla bezrobotnych czy indywidualnych konsultacji dotyczących dalszej sytuacji zawodowej.

LUBELSKIE

Czeki turystyczne rozeszły się w 30 sekund. II tura za miesiąc

Artur Jurkowski

300 zł dofinansowania dla turysty do noclegu na terenie woj. lubelskiego – to istota Lubelskiego Czeku Turystycznego. Łącznie do rozdania jest 8333 takich bonusów. Pierwsza pula w kategorii turysta, została wyczerpana już po 30 sekundach.



FOT. KONRAD SUGIER

Będą jeszcze dwa terminy składania wniosków o czek turystyczny

Lubelski Czek Turystyczny to nowość na regionalnym rynku turystycznym. Ma zachęcić do pobytu na terenie woj. lubelskiego i wspomóc przedsiębiorców oferujących usługi noclegowe.

2 września ruszyła pierwsza faza dystrybucji czeku. Lubelska Regionalna Organizacja Turystyczna wnioski od zainteresowanych zaczęła przyjmować (drogą elektroniczną) o godz. 10.

- Zainteresowanie było ogromne. Ruch wygenerowany na stronie internetowej to prawie pół miliona wejść. W kategorii „dla turystów, osób powyżej 18 roku życia" dystrybucja zakończyła się po 30 sekundach - mówi Rafał Kamieniecki, prezes Lubelskiej Regionalnej Organizacji Turystycznej.

Dla porównania Podlaski Czek Turystyczny, który był rozdawany 1 września, rozszedł się, w najpopularniejszej „kategorii open" w 75 sekund. Woj. lubelskie w pierwszej fazie dystrybucji (jest ich trzy) zaoferowało 7 tys. czeków turystycznych. Łącznie do zainteresowanych ma trafić 8 tys. 333 takich bonusów.

- Z doświadczeń innych województw, które już wcześniej wdrożyły program, wiemy, że około 60 procent czeków przyznanych w pierwszej turze nie zostaje wykorzystana. Przejdą więc one do dystrybucji w kolejnych turach – dodaje Rafał Kamieniecki.

Lubelski czek turystyczny jest oferowany trzech kategoriach:

● Senior ● Posiadacz Karty Dużej Rodziny ● Turysta (osoba, która ukończyła 18 lat)

- Dystrybucja całej puli zarezerwowanej do rozdania w pierwszej turze zakończyła się w ciągu 22 minut – wskazuje Rafał Kamieniecki.

Uwaga, to ważne: przydzielone w I turze czeki trzeba wykorzystać do końca września. Inaczej przepadną. Na realizację programu Lubelski Czek Turystyczny samorząd województwa lubelskiego przeznaczył 1,5 miliona złotych. Ministerstwo Sportu i Turystyki dorzuciło kolejny 1 mln zł.

Czeki turystyczne funkcjonują w czterech województwach. Na liście są: lubelskie, warmińsko-mazurskie, podlaskie, podkarpackie.

W tym roku będą jeszcze dwa terminy składania wniosków. II tura – od 1 października (od godz.10). III tura – od 2 listopada (od godz. 10)

REKLAMA 0011577875

Dominów, dnia 4.09.2026 r.

INFORMACJA
Wójta Gminy Głusk

o wpłynięciu wniosku do Urzędu Gminy Głusk w sprawie zmiany uchwały Rady Gminy Głusk Nr XXXIII/282/21 z dn. 11 maja 2021 r. w sprawie ustalenia lokalizacji inwestycji mieszkaniowej w gm. Głusk, miejscowości Dominów, na działce: nr 158/23 wraz z inwestycją towarzyszącą na działkach: 158/44, 158/2, 158/13.

Na podstawie art. 7 pkt 10 ustawy z dnia 5 lipca 2018 r. o ułatwieniach w przygotowaniu i realizacji inwestycji mieszkaniowych oraz inwestycji towarzyszących (Dz.U. 2025. 1754 z późn. zm.) informuję o wpłynięciu wniosku do Urzędu Gminy Głusk **w sprawie zmiany uchwały Rady Gminy Głusk Nr XXXIII/282/21 z dn. 11 maja 2021 r. w sprawie ustalenia lokalizacji inwestycji mieszkaniowej w gm. Głusk, miejscowości Dominów, na działce: nr 158/23 wraz z inwestycją towarzyszącą na działkach: 158/44, 158/2, 158/13.**

Wniosek wraz z dołączonymi do niego dokumentami został zamieszczony na stronie Biuletynu Informacji Publicznej Gminy Głusk w dniu 3 września 2026 r.

Termin składania uwag upływa w dniu **25 września 2026 r.** Uwagi należy składać:

- w formie pisemnej w siedzibie Urzędu Gminy Głusk, ul. Rynek 1, 20-388 Dominów, lub przesłać pocztą na adres Urzędu jw.,
- za pomocą środków komunikacji elektronicznej bez konieczności opatrywania ich podpisem elektronicznym, na adres poczty elektronicznej: sekretariat@glusk.pl

z podaniem imienia i nazwiska lub nazwy jednostki organizacyjnej i adresu, przedmiotu uwagi oraz oznaczenia nieruchomości, której uwaga dotyczy.

LUBELSKIE

Pijany kierowca jechał wężykiem. Miał pasażera, a w bagażniku 14-letniego chłopca

Aleksandra Szymczak

Brak wyobraźni i skrajna nieodpowiedzialność mogły doprowadzić do tragedii. 41-letni kierowca Smarta miał 2,5 promila alkoholu, nigdy nie posiadał prawa jazdy, a mimo to ruszył w trasę. W samochodzie przewoził dwóch pasażerów, w tym 14-latka, który znajdował się w bardzo małym bagażniku.

W nocy z 27 na 28 sierpnia na trasie S12 kierowców zaniepokoił sposób jazdy kierującego Smartem.

– Z relacji świadków wynikało, że kierujący zaczął wyprzedzać inne pojazdy, zjeżdżał na sąsiedni pas ruchu, a także zahaczał o znaki ustawione w związku z prowadzonymi na drodze pracami, na skutek czego doszło do rozerwania opony w jego pojeździe – przekazała nadkom. Ewa Rejn-Kozak z KPP w Puławach.

Kierowca zawrócił następnie w stronę Lublina, jednak z uszkodzonym kołem nie był w stanie kontynuować jazdy. Smart zatrzymał się na poboczu.

Na miejscu zjawili się policjanci. Zastali przy Smartcie 41-letniego mężczyznę. Badanie alkomatem potwierdziło podejrzenia świadków. Kierowca miał w organizmie 2,5 promila alkoholu.



FOT. POLICJA

Maleńkim autem jechały trzy osoby, nastolatek w bagażniku

To jednak nie koniec. Podczas kontroli okazało się, że 41-latek nie posiada uprawnień do kierowania pojazdami i nigdy ich nie posiadał. Co więcej, mężczyzna był już wcześniej karany za prowadzenie pojazdu mechanicznego w stanie nietrzeźwości. Policjanci ustalili również, że w samochodzie znajdowało się dwóch pasażerów: 42-letni mieszkaniec powiatu lubartowskiego oraz jego 14-letni syn.

– Nastolatek podróżował w bardzo małym bagażniku pojazdu – dodaje nadkom. Ewa Rejn-Kozak.

Kierowca został zatrzymany, po wytrzeźwieniu usłyszał zarzuty.

eprasa.pl 85b1d4afd8

MATERIAŁ INFORMACYJNY ARIMR

0011553861

Wsparcie dla dużych przetwórców. W ARiMR ruszył nabór wniosków

Nawet 10 mln zł może otrzymać firma na inwestycje związane z przetwarzaniem produktów rolnych czy wprowadzaniem ich do obrotu. Od 1 do 30 września za pośrednictwem Platformy Usług Elektronicznych Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa prowadzi nabór wniosków o wsparcie dla mikro-, małych i średnich przedsiębiorstw z branży przetwórczej, które jest finansowane z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

Sektor przetwórstwa rolno-spożywczego jest jedną z najważniejszych gałęzi polskiej gospodarki. Odpowiada za około 10 proc. krajowej produkcji oraz około 6 proc. wartości dodanej brutto. Gdy porównać go pod względem produkcji sprzedanej z innymi branżami przetwórczymi, m.in. tworzyw sztucznych, metali, drewna czy nawet ropy naftowej, nie ma sobie równych.

Przetwórstwo rolno-spożywcze jest kluczowym ogniwem między rolnictwem a konsumentem. Silny i nowoczesny sektor pozwala zapewnić ciągłość dostaw żywności oraz zmniejsza zależność od importu produktów przetworzonych, co jest kluczowe dla zachowania bezpieczeństwa żywnościowego kraju.

Branża ta jest także ważnym pracodawcą oraz odbiorcą surowców od polskich rolników. Jej rozwój oznacza utrzymanie miejsc pracy na terenach wiejskich, wzrost dochodów rolników i ograniczenie wykluczenia gospodarczego regionów.

Polscy przetwórcy muszą liczyć się jednak z silną konkurencją zagraniczną, gdzie przedsiębiorstwa są często większe i lepiej wyspecjalizowane, np. w produkcji wysoko przetworzonej bądź organicznej żywności.

By móc skutecznie rywalizować, potrzebne są inwestycje w nowoczesne budynki, linie technologiczne, sprzęt czy systemy zarządzania produkcją. Dofinansowanie na realizację takich przedsięwzięć dostępne jest także w Agencji Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Właśnie ruszył nabór wniosków o wsparcie dla firm przetwórczych, także tych działających jako zorganizowane formy współpracy rolników.

„Rozwój współpracy w ramach łańcucha wartości (dotacja) - poza gospodarstwem" to program finansowany z Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027. ARiMR uruchomiła go po raz pierwszy. Jego celem jest m.in. zwiększenie konkurencyjności przedsiębiorstw przetwórstwa rolno-spożywczego; skracanie i usprawnianie łańcuchów dostaw żywności, dzięki czemu większa część marży pozostaje u krajowych producentów i przetwórców; rozwój trwałej współpracy pomiędzy rolnikami i przetwórcami, w tym przez zawieranie umów na dostawy surowców; ograniczanie strat żywności oraz wspieranie gospodarki obiegu zamkniętego, m.in. przez wykorzystanie produktów ubocznych i odpadów żywnościowych; rozwój przetwórstwa ekologicznego i lokalnego rynku żywności.

Kto może ubiegać się o dotację?

Wsparcie adresowane jest do tzw. „dużych przetwórców", a dokładnie do mikro-, małych i średnich przedsiębiorstw (MŚP) zajmujących się przetwarzaniem produktów rolnych. O środki mogą ubiegać się również MŚP z sektora rolno-spożywczego działające jako zorganizowane formy współpracy rolników – grupy i organizacje producentów oraz spółdzielnie. Beneficjentami pomocy mogą być osoby fizyczne, wspólnicy spółki cywilnej, osoby prawne oraz jednostki organizacyjne bez osobowości prawnej. Kluczowe pozostaje jednak posiadanie statusu MŚP.



Fot. Adobe Stock

Dodatkowe możliwości dla zrzeszonych rolników

Pomoc przyznawana jest na inwestycje materialne i niematerialne dotyczące przetwarzania lub wprowadzania do obrotu produktów rolnych, z wyłączeniem produktów rybołówstwa i akwakultury. I co dodatkowo ważne, szerszy zakres wsparcia otrzymają grupy i organizacje producentów oraz spółdzielnie. W obszarze A pomoc udzielana jest na przetwarzanie produktów rolnych (surowców) i wytwarzanie w wyniku tego procesu produktów rolnych. Natomiast możliwość uzyskania wsparcia na wprowadzanie tych produktów do obrotu przewidziana jest wyłącznie dla zorganizowanych form współpracy rolników. Z kolei obszar B obejmuje działalność związaną z przetwarzaniem ekologicznych produktów rolnych. Także tutaj wyłącznie grupy i organizacje producentów oraz spółdzielnie mogą ubiegać się o pomoc na wprowadzanie produktów do obrotu. Istotnym warunkiem ubiegania się o dotację w obszarze B jest to, że dana kategoria działalności musi być objęta certyfikatem produkcji ekologicznej wydanym przed 1 stycznia 2026 r.

Wysokość refundacji i kwoty pomocy

Wsparcie udzielane jest w formie refundacji kosztów kwalifikowanych w zależności od obszaru inwestycji oraz formy prowadzonej działalności. I tak w obszarze A wynosi ona standardowo do 50 proc. kosztów kwalifikowanych i do 60 proc. w przypadku inwestycji realizowanych przez zorganizowane formy współpracy rolników. Natomiast w obszarze B poziom refundacji wynosi do 60 proc. kosztów kwalifikowanych i niezależnie od tego, jaki rodzaj podmiotu prowadzi przedsięwzięcie.

Pomoc przyznana jednemu beneficjentowi w ramach refundacji nie może przekraczać 10 mln zł i nie może być niższa niż 100 tys. zł.

Na co można przeznaczyć przyznane środki?

Katalog inwestycji, na które można otrzymać wsparcie, jest bardzo szeroki i obejmuje m.in.:

- budowę, przebudowę, rozbudowę lub remont połączony z modernizacją budynków i budowli produkcyjnych, magazynowych, np. chłodni czy infrastruktury towarzyszącej;
- nabycie nowych maszyn, wyposażenia, aparatury kontrolno-pomiarowej oraz instalacji technicznych do przetwórstwa, magazynowania lub sprzedaży;
- zakup oprogramowania, licencji, systemów zarządzania jakością oraz wdrażanie innowacyjnych technologii i rozwiązań cyfrowych;
- inwestycje związane z ochroną środowiska, gospodarką odpadami lub systemami energetycznymi, np. oczyszczalnie ścieków, biogazownie, systemy fotowoltaiczne, magazyny energii, instalacje odzysku ciepła, pompy ciepła, kotły i piece na biomasę (z wyłączeniem kotłów do spalania słomy);
- inwestycje związane z wykonaniem celów Strategii „Od pola do stołu", np. zakup maszyn i urządzeń do pakowania, znakowania i etykietowania produktów, systemów informatycznych umożliwiających identyfikację i monitoring warunków przetwarzania, przechowywania czy transportu produktów.

Do kiedy trwa nabór wniosków?

Wnioski można składać w terminie od 1 do 30 września 2026 r. wyłącznie drogą elektroniczną przez Platformę Usług Elektronicznych ARiMR. Na ich rozpatrzenie Agencja ma maksymalnie trzy miesiące od zakończenia naboru.



Fot. Adobe Stock

Plan Strategiczny dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027

ARiMR Agencja Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa

Dofinansowane przez Unię Europejską

Materiał opracowany przez Agencję Restrukturyzacji i Modernizacji Rolnictwa. Instytucja zarządzająca Planem Strategicznym dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027 – Minister Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Materiał dofinansowany ze środków Unii Europejskiej w ramach Planu Strategicznego dla Wspólnej Polityki Rolnej na lata 2023-2027.

eprasa.pl 85b1d4afd8

LUBLIN

Fragmenty macew odnaleziono podczas prac ziemnych na Bronowicach

Katarzyna Kosowska

W rejonie ulicy Wrońskiej na Bronowicach natrafiono na fragmenty macew. Prace nad odczytaniem inskrypcji pozwoliły poznać tożsamość przynajmniej jednego ze zmarłych.



FOT. WOJ. KONSERWATOR ZABYTKÓW

Jeden z zachowanych fragmentów macewy

Obszar przy ul. Wrońskiej znajduje się w sąsiedztwie dawnego, tzw. drugiego getta, które podczas okupacji niemieckiej utworzono na Majdanie Tatarskim.

Najbardziej czytelnym i kompletnym ze znalezisk jest fragment macewy pozbawionej kolumn. Wg ustaleń Lubelskiego Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków tablica upamiętniała Josefa Arjego Bursztyna ha-kohena, syna Natana.

Z archiwalnych dokumentów oraz aktu zgonu wynika, że mężczyzna zmarł 22 marca 1924 roku w wieku 70 lat. Pochodzący z Biskupic wdowiec pełnił funkcję „szkolnika" – posługacza szkoły, do którego zadań należało m.in. ogłaszanie komunikatów gminy żydowskiej, dostarczanie sądowych pozwów oraz wzywanie mieszkańców do wspólnej modlitwy. W Lublinie mieszał prawdopodobnie pod adresem Lubartowska 36. Miejscem jego spoczynku była otwarta część tzw. nowego cmentarza żydowskiego, usytuowana w rejonie dzisiejszej alei Andersa. Ustalono, że odnaleziona macewa została postawiona 17 marca 1938 roku i najprawdopodobniej posłużyła wówczas jako materiał wtórny.

Drugi z zabezpieczonych fragmentów nie zachował pełnych danych osobowych zmarłego. Kluczowe okazało się badanie akrostychu, które wykonała Monika Tarajko. Dzięki analizie liter udało się ustalić, że nagrobek poświęcony był mężczyźnie o imieniu Chanoch Henoch.

Charakterystyczny styl pisma, kunszt wykonania oraz rodzaj użytego kamienia jednoznacznie wskazują, że ten obiekt powstał w początkach XX wieku.

Wszystkie cztery odnalezione elementy zostały zabezpieczone. Po uzgodnieniach i z Gminą Wyznaniową Żydowską w Warszawie planowane jest przekazanie tych macew na teren nowego cmentarza żydowskiego w Lublinie.

KRÓTKO

Gmina Zamość

Tragiczny wypadek na polnej drodze

W środę w Kalinowicach w gminie Zamość osobowa Honda, którą kierował 43-letni mieszkaniec Zamościa, zjechała z polnej drogi na pole i dachowała. Mężczyzna odniósł poważne obrażenia. Pomimo podjętej reanimacji jego życia nie udało się uratować. Samochodem jechał sam kierowca. Policja przekazała, że mężczyzna posiadał sądowy zakaz prowadzenia pojazdów mechanicznych. Będzie sprawdzane czy był pod działaniem alkoholu. **ASZ**

Powiat lubelski

Teściowi podpalił stodołę, a żonie groził

Na 3 miesiące do tymczasowego aresztu trafił 46-letni mieszkaniec powiatu lubelskiego. Mężczyzna odpowie za podpalenie stodoły na posesji teścia oraz groźby karalne wobec żony.
Sprawca został zatrzymany przez policjantów z Bychawy. Udowodnili mu podpalenie oraz kierowanie gróźb karalnych. Przedstawiono mu zarzuty i trafił za kraty. Sprawa trafi do sądu, grozi mu do 5 lat więzienia. **LUB**

AUTOPROMOCJA

„Karma Wraca" w Lublinie. Za nami wyjątkowa akcja na rzecz zwierząt

Redakcja

Uczestnicy naszej akcji dopisali. Nie zabrakło ani chęci do pomagania, ani konkretnych darów.

W sobotę (29 sierpnia) w Galerii Orkana w Lublinie odbyła się akcja „Karma Wraca", zorganizowana przez „Kurier Lubelski". Wydarzenie połączyło zbiórkę darów dla podopiecznych Stowarzyszenia Lubelski Animals z warsztatami i edukacją dotyczącą opieki nad zwierzętami.

Otworzyli serce dla zwierząt

„Karma Wraca" była inicjatywą skierowaną do wszystkich, którzy chcieli połączyć przyjemne z pożytecznym i jednocześnie wesprzeć zwierzęta znajdujące się pod opieką Stowarzyszenia Lubelski Animals. Szczególną rolę podczas wydarzenia odegrała firma ZooArt, która została partnerem głównym akcji. Firma przekazała dużą ilość karmy dla psów i kotów, wspierając tym samym codzienną opiekę nad zwierzętami potrzebującymi pomocy. Ważnym elementem tego wsparcia była współpraca z firmą BioFeed. Dzięki zaangażowaniu obu firm do zbiórki trafiła znaczna ilość karmy, która będzie mogła zostać wykorzystana przez Stowarzyszenie Lubelski Animals.



FOT. MG

Jedną z atrakcji były warsztaty „Malowanie świec"

W akcję „Karma Wraca" włączył się także Hotel Victoria w Lublinie. Zarząd hotelu był reprezentowany podczas wydarzenia przez panią dyrektor Dominikę Czeremagę. Przedstawiciele Hotelu Victoria pojawili się na miejscu i przekazali karmę na rzecz zwierząt pozostających pod opieką Stowarzyszenia Lubelski Animals.

Wystarczyło przynieść dar, aby wziąć udział w warsztatach

Pomoc zwierzętom była głównym celem wydarzenia, ale zadbaliśmy również o atrakcje dla uczestników. Jedną z nich były warsztaty „Malowanie świec". Zasady były proste – w zamian za przekazanie darów rzeczowych dla zwierząt można było wziąć udział w kreatywnych zajęciach.

Podczas warsztatów uczestnicy tworzyli własne dekoracyjne świece. Białe świece były ozdabiane kolorowym woskiem, uzyskiwanym poprzez roztopienie wosku z barwnych podgrzewaczy. Dla uczestników przygotowano również możliwość własnoręcznego ozdabiania piórników, zakładek do książek oraz magnesów.

AUTOREKLAMA

Q605007334A

ORGANIZATOR

KURIER LUBELSKI

PARTNER LOKALIZACYJNY

GALERIA ORKANA

PARTNERZY

ZOO ART

LUBELSKI ANIMALS

eprasa.pl 85b1d4afd8

FOKUS

• Od dziś prawo przywraca możliwość prowadzenia pojazdów kategorii B osobom, które ukończyły 17 lat

WARSZAWA

Żurek o taśmach Zondacrypto i hipotezie na temat zaginięcia Sylwestra Suszka

Prokuratura ma hipotezę roboczą dotyczącą zaginięcia Sylwestra Suszka, założyciela giełdy BitBay – poinformował szef Ministerstwa Sprawiedliwości, prokurator generalny Waldemar Żurek

oprac. Karolina Wrońska

Minister sprawiedliwości w rozmowie z Polsat News poinformował, że prokuratura dysponuje hipotezą roboczą dotyczącą tego, co stało się z zaginionym Sylwestrem Suszkiem – założycielem poprzedniczki Zondacrypto, giełdy kryptowalut BitBay. Zaznaczył, że nie może tej hipotezy przedstawić publicznie. Na uwagę prowadzącego, że ze środowej konferencji Żurka wywnioskował, że Suszek nie żyje, Żurek odpowiedział, że jest to „poprawny tok myślenia".

– Rodzina (Suszka) jest tutaj widać w takim stanie rozpaczy, że wszystko wskazuje na to, że rzeczywiście to jest jednak zabójstwo – powiedział Żurek.



FOT. PAP/RADEK PIETRUSZKA

Waldemar Żurek poinformował, że w prokuraturze znajdują się nagrania związane ze sprawą Zondacrypto

Taśmy w prokuraturze

Żurek był pytany również o to, czy prokuratura dysponuje nagraniami dotyczącymi sprawy Zondacrypto. – Tak, mamy taśmy w prokuraturze – przekazał. Zastrzegł, że nie może przekazać, kogo one dotyczą.

Podkreślił jednocześnie, że nie stanowią one elementu szantażu wobec osób potencjalnie powiązanych ze sprawą giełdy kryptowalut. – Jak pojawił się przełom w śledztwie, to jak w przysłowiu polskim, „uderz w stół, a nożyce się odezwą", natychmiast pan Moskal (poseł PiS Michał Moskal – PAP) zaczął publikować, gdzie był i z kim, wcześniej pan Piesiewicz (prezes PKOl Radosław Piesiewicz – PAP) zaczął tłumaczyć się z zegarka (...). Widać, że część tego świata politycznego, który dzisiaj jest w opozycji, a tak mówił dużo, o takim państwie, które jest państwem silnym i ściga przestępców, w rzeczywistości tworzył mafijne układy – mówił Żurek.

Dopytywany, czy nagrania te mogą „wycieknąć" z prokuratury, szef MS stwierdził, że „oczywiście prokuratura cieknie". – Muszę to powiedzieć z bólem i ja wszczynam śledztwa, żeby złapać tych, którzy te informacje wynoszą, dlatego że one psują prowadzenie śledztwa – podkreślił.

Dodał, że prokuratura jest „nasączona" ludźmi, którzy „byli związani bardzo nie z działaniem na rzecz państwa praworządnie, tylko z politykami, którzy dzisiaj są w opozycji". – Nie mam co do tego wątpliwości, że oni będą chcieli (...) wkupić się w łaski tych, którzy kiedyś usadowili ich na stanowiskach, więc ja będę to tępił i będę oczyszczał prokuraturę z ludzi, którzy sprzeniewierzyli się zasadom prawa – zapewnił Żurek.

Postępowanie ws. Zondacrypto

Postępowanie w sprawie giełdy kryptowalut Zondacrypto zostało wszczęte przez Prokuraturę Regionalną w Katowicach 17 kwietnia br. pod kątem oszustw znacznej wartości i prania brudnych pieniędzy. Dotychczas wpłynęło kilka tysięcy zawiadomień o przestępstwie.

Przed tygodniem w ramach śledztwa zatrzymany został prezes PKOl Radosław Piesiewicz. Usłyszał zarzuty płatnej protekcji oraz zaspokojenia grupy wierzycieli Zondacrypto z pokrzywdzeniem innych w związku z grożącą niewypłacalnością. Nie przyznaje się do winy.

W środę na polecenie prokuratury policjanci zatrzymali trzy osoby ws. Zondacrypto. W toku prowadzonych przeszukań zabezpieczono m.in. luksusowe auta, zegarki, biżuterię oraz znaczną ilość gotówki. Po południu ws. Zondacrypto doprowadzony do delegatury Prokuratury Krajowej w Katowicach został inwestor giełdowy Rafał Zaorski. Według mediów Zaorski miał związki z zaginionym Sylwestrem Suszkiem i jego giełdą kryptowalut BitBay, która działała przed Zondacrypto.

PAP

KRÓTKO

Warszawa

Ambasador Rosji wezwany do polskiego MSZ

Rosyjski ambasador Gieorgij Michno został wezwany na czwartek do MSZ – przekazał PAP rzecznik MSZ Maciej Wewiór. Zaznaczył, że strona polska przekaże „nasz zdecydowany sprzeciw wobec eskalacji agresywnych działań Rosji". Jak podkreślił, wezwanie nastąpiło w ramach solidarności z sojusznikiem – Niemcami, jako że Polska i inne kraje mierzą się także z tymi agresywnymi działaniami.

Zakopane

Nocna akcja ratowników na Rysach

Ratownicy TOPR sprowadzili w nocy ze środy na czwartek turystę, który na szlaku na Rysy doznał urazu nogi. Mężczyzna utknął na wysokości ok. 2300 m n.p.m. Zgłoszenie o wypadku dotarło do centrali ratowników z Zakopanego w środę o godz. 20.30. Turysta doznał urazu nogi na tzw. Grzędzie Rysów. Ze względu na późną porę nie było możliwości wykorzystania śmigłowca ratunkowego. Ratownicy dotarli do turysty, udzielili mu pomocy, a następnie sprowadzili go do Morskiego Oka. Akcja zakończyła się w czwartek około godz. 5.30.

KRÓTKO

Wrocław

Legalizowały pobyt cudzoziemców w Polsce

Sąd Okręgowy we Wrocławiu w czwartek wydał wyrok w sprawie nielegalnej legalizacji pobytu cudzoziemców. Cztery kobiety, w tym dwie byłe urzędniczki Dolnośląskiego Urzędu Wojewódzkiego, zostały skazane na kary od roku do dwóch lat więzienia. Miały ułatwiać wbrew obowiązującym przepisom nielegalny pobyt w Polsce Ukraińcom. Wyrok nie jest prawomocny.



FOT. ADAM JANKOWSKI

Otóż musimy wiedzieć, po co to Rosjanie robią. Rosjanie robią to po to, aby nas zniechęcić do tego, aby popierać Ukrainę i tak naprawdę rozbić wewnętrznie NATO

PAWEŁ ZALEWSKI
wiceminister obrony narodowej

WARSZAWA

Wiceszef MON o amerykańskich bazach w Polsce

oprac. Karolina Wrońska

Wiceminister obrony narodowej Paweł Zalewski poinformował, że wkrótce planowana jest wizyta w Polsce amerykańskich negocjatorów ws. powstania na terenie Polski stałych baz wojsk USA.

– Umówiliśmy się na wizytę amerykańskiej grupy negocjatorów w Polsce – wskazał Zalewski podczas rozmowy w radiu RMF FM. Jak dodał, nastąpi ona „bardzo niedługo".

Według wiceszefa MON po amerykańskiej stronie jest wola, aby szybko doprowadzić rozmowy do końca. – Przypomnę, że Amerykanie chcą mieć stałe bazy nie na zasadzie jakiegoś gestu dobroczynnego wobec Polski, ale dlatego, że uważają, że posiadają w Polsce tak ważne interesy, że chcą być tutaj na stałe – dodał.

REKLAMA 0111562220

FIRMA SPRZEDA budynek przemysłowy
w Poznaniu przy ul. Malwowej 158.



Powierzchnia użytkowa budynku – 3202,80 m², powierzchnia gruntu – 0,8701 ha.

Tel. kontaktowy 603 920 399

eprasa.pl 85b1d4afd8

0011578668

Władze i Pracownicy
Wydziału Mechanicznego
Politechniki Lubelskiej

składają
najszczersze kondolencje

Pani
Dianie Karwowskiej

z powodu śmierci

Mamy

W tych trudnych chwilach
łączymy się z Panią w bólu i żalu.
Proszę przyjąć nasze szczere kondolencje
oraz wyrazy wsparcia.

0011577786

Rodzinie

naszej zmarłej przedwcześnie koleżanki

Pani doktor

Anny Czarneckiej

wyrazy głębokiego żalu i szczerego współczucia

składają

koleżanki i koledzy z Oddziału Kardiologii Dziecięcej
Uniwersyteckiego Szpitala Dziecięcego w Lublinie

0011577618

Pani
Annie Kurys
Pielęgniarce Oddziałowej Oddziału Gastroenterologii

wyrazy głębokiego współczucia z powodu śmierci

Mamy

składają

współpracownicy z Oddziału Chorób Wewnętrznych,
Endokrynologii i Diabetologii
Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego
im. Stefana Kardynała Wyszyńskiego w Lublinie

AUTOREKLAMA

Nekrologi

zamówisz tutaj:
Lublin, ul. Krakowskie Przedmieście 10/1, 81 44 62 802
reklama.lublin@polskapress.pl

NIEMCY

Sprawcy wyrzucili ładunki zapalające z samochodu

oprac. Anna Nagel

W nocy ze środy na czwartek w dzielnicy Berg am Laim w Monachium doszło do próby podpalenia. W pobliżu siedziby dwóch firm zbrojeniowych sprawcy wyrzucili z samochodu ładunki zapalające.



FOT. IMAGO/CHRISTOPH HARDT/EAST NEWS

We wtorek niemieckie służby odnotowały próbę sabotażu sieci energetycznej w Bergheim na zachodzie kraju

Według dziennika „Sueddeutsche Zeitung" około północy przechodnie zaalarmowali policję, że przy Muehldorfstrasse z samochodu wyrzucono kilka ładunków zapalających. Przy tej ulicy znajdują się siedziby firm zbrojeniowych Rohde & Schwarz oraz Helsing.

Rzecznik bawarskiej policji przekazał, że jeden z ładunków został rozbrojony przez funkcjonariuszy. Co najmniej jeden kolejny, który się nie zapalił, zneutralizowali później specjaliści Urzędu Kryminalnego Bawarii. Nie doszło do większych szkód.

Zatrzymano dwoje podejrzanych, obywateli Bułgarii: 28-letnią kobietę i 38-letniego mężczyznę. Według agencji dpa ujęto ich na stacji benzynowej.

Śledztwo przejął Urząd Kryminalny Bawarii, który podejrzewa próbę zamachu na przedsiębiorstwo z branży zbrojeniowej i bada tło polityczne zdarzenia. Policja nie doprecyzowała, o które konkretnie przedsiębiorstwo chodzi.

Z doniesień „SZ" wynika, że ładunki miały zostać wyrzucone z samochodu przed siedzibą firmy Rohde & Schwarz. Siedziba Helsinga znajduje się po drugiej stronie Muehldorfstrasse.

Koncern Rohde & Schwarz opracowuje i produkuje m.in. systemy radiowe i łączności dla instytucji rządowych i służb bezpieczeństwa oraz dla Bundeswehry. Z kolei założony w 2021 r. start-up Helsing produkuje przede wszystkim drony.

Seria aktów sabotażu

Jak podała „SZ", próba ataku na przedsiębiorstwo zbrojeniowe w Monachium wpisuje się w serię około 50 zamachów na obiekty infrastruktury krytycznej w Monachium i okolicach w ostatnich latach.

Doniesienia o tym incydencie napłynęły po odnotowanych we wtorek próbach sabotażu w pobliżu elektrowni węglowej Jaenschwalde na wschodzie Niemiec i stacji elektroenergetycznej w Bergheim koło Kolonii.

We wtorek wieczorem policja została wezwana do stacji elektroenergetycznej w Bergheim, około 25 km na zachód od Kolonii, z powodu usterki technicznej. W wyniku zwarcia doszło do awarii kilku linii. W środę rano podano jednak, że był to „umyślny czyn, przestępstwo". Szef MSW Nadrenii Północnej-Westfalii Herbert Reul poinformował, że policja bada tropy dotyczące działalności państwa trzeciego oraz lewicowego ekstremizmu.

Dzień wcześniej niemieckie służby znalazły improwizowane urządzenie wybuchowe przy stacji transformatorowej w gminie Turnow-Preilack w Brandenburgii, nieopodal elektrowni węglowej Jaenschwalde na wschodzie Niemiec. Jak ocenił minister spraw wewnętrznych landu Jan Redmann, podłożenie ładunków było aktem sabotażu.

Służby prowadzą śledztwo w sprawie aktów sabotażu wymierzonych w porządek konstytucyjny oraz zakłócenia działalności przedsiębiorstw publicznych. Wstępne ustalenia wskazują na porównywalny schemat organizacyjny sabotażu w Bergheim i ataku na sieć w Brandenburgii.

PAP

HISZPANIA

Ponad 80 migrantów zginęło w pobliżu Wysp Kanaryjskich

oprac. Anna Nagel

Hiszpańskie służby ratunkowe dotarły do łodzi, która wypłynęła z Gambii ze 128 osobami na pokładzie. Ponad 80 osób, w tym niemowlę, zginęło podczas trwającej niemal miesiąc podróży.

Łódź typu „cayuco" (tradycyjna długa drewniana łódź rybacka, wykorzystywana m.in. w Senegalu i Gambii) dryfowała w środę około 120 km na południe od wyspy Gran Canaria, kiedy została zauważona przez załogę samolotu hiszpańskiej morskiej służby ratunkowej. Jak przekazała EFE, gdy w nocy ze środy na czwartek ratownicy dotarli do łodzi, było na niej jedynie 45 ocalałych osób oraz pięć ciał.

Zgodnie z oznaczeniami na jednostce oraz relacjami rozbitków, łódź wyruszyła na Wyspy Kanaryjskie z Gambii ze 128 pasażerami około 26 dni temu.

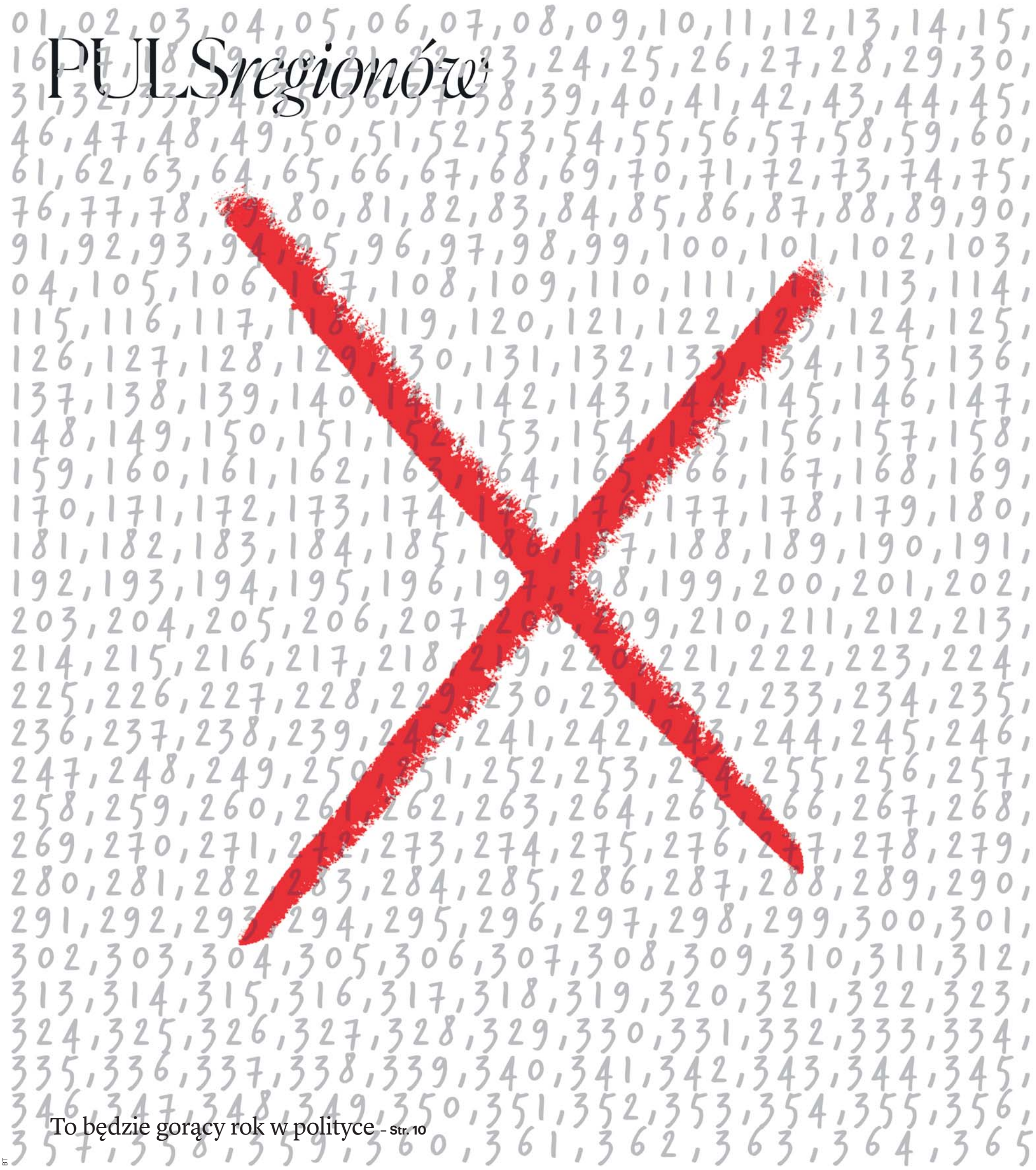
Hiszpańskie ministerstwo spraw wewnętrznych podkreśliło w ostatnim raporcie dotyczącym nielegalnej migracji do Hiszpanii, że w tym roku, nie uwzględniając niekontrolowanego napływu do Ceuty i Melilli ponad 70 tys. migrantów pod koniec lipca, zaobserwowano istotną zmianę w tendencjach dotyczących kierunków nieuregulowanej migracji do tego kraju. Na czołowych miejscach znajdują się obecnie eksklawy w Afryce: Ceuta i Melilla, a na trzecim Wyspy Kanaryjskie, zajmujące dotychczas pierwszą pozycję.

Na Wyspach Kanaryjskich od początku roku do 15 sierpnia odnotowano 4,8 tys. nielegalnych przekroczeń granicy w porównaniu z 11 883 w tym samym okresie ubiegłego roku. Oznacza to spadek o prawie 60 proc.

eprasa.pl 85b1d4afd8

Roman Ficek - cyborg ze Skawicy – **Str. 14**

PULS *regionów*



To będzie gorący rok w polityce – **Str. 10**

BT

eprasa.pl 85b1d4afd8

POLITYKA

Prof. Konarski: Polacy dzisiaj nie chcą rewolucji. Trudno będzie powtórzyć mobilizację z wyborów z 2023 roku

– Polaryzacja zostanie, ponieważ jest ona odzwierciedleniem plemiennego podziału politycznego w polskim społeczeństwie. Nie zmienia się głębokie pęknięcie między nami. Szukanie porozumienia nawet w sprawach fundamentalnych jest trudne – mówi prof. Wawrzyniec Konarski, politolog, rektor Akademii Finansów i Biznesu Vistula

Agaton Koziński

Został rok do wyborów. Czy właśnie następuje koniec rządów Tuska i Kaczyńskiego?

Z założenia jestem przeciwnikiem nadmiernie radykalnych uproszczeń, zwłaszcza w polityce. Nie będę zapowiadał żadnego końca, tym bardziej że – póki co – go nie widać. Niemniej, największym przełomem w tym roku jest zapoczątkowanie fundamentalnych zmian w PiS. Ta partia głównego nurtu polskiej prawicy ulega fragmentacji. Wyłoniła się z niej frakcja Morawieckiego, co oznacza kompletną zmianę w tym nurcie.

Nie pierwszy raz w historii PiS dochodzi do takiej sytuacji – ale w dłuższej perspektywie poprzednie wyjścia różnych grup sytuacji tej partii nie zmieniały.

Tak, ale teraz idzie to w parze z niezwykle silnym wzmocnieniem roli prezydenta. Jego obecne poparcie w kategoriach instytucjonalno-państwowych jest moim zdaniem ponad miarę, ale z perspektywy politycznej nie ma to znaczenia. Już widać, że Karol Nawrocki w żadnym wypadku nie będzie Andrzejem Dudą bis. On – w przeciwieństwie do swojego poprzednika – wyraźnie dąży do zerwania jakiejkolwiek zależności od Jarosława Kaczyńskiego. Prognozowałem to tuż po jego wyborze. Zbiega się to z wyraźnym zmierzchem wodzowskiego modelu uprawiania polityki partyjnej przez lidera PiS. To także definiuje obecną sytuację polityczną.

Ale czy zmierzch przywództwa Kaczyńskiego oznacza koniec ery polaryzacji między PiS-em i Koalicją Obywatelską? W przyszłorocznych wyborach może pojawić się nawet osiem samodzielnych list wyborczych z szansami na wejście do Sejmu. Czy to koniec duopolu? Czy odwrotnie: bardzo dużo musi się zmienić, żeby wszystko zostało po staremu?

Dziś struktura systemu partyjnego stała się bardzo płynna, czego owocem może być wiele list w wyborach. Pewnie nie będzie ich ośmiu, bo zakładam, że zasadne dla premiera Tuska byłoby stworzenie wspólnej listy Koalicji z lewicą, pozostałościami po Hołowni, a być może także z PSL-em. Pytanie, jak ułoży się rzeczywistość na prawicy, jak będzie wyglądała zdolność do kooperacji prawicy radykalnej i tej, nazwijmy to roboczo, mainstreamowej albo głównego nurtu. Zakładam, że ich porozumieniu będzie patronować prezydent Nawrocki, który jest ewidentnie politykiem zafascynowanym cezaryzmem. Stosuje on inteligentną ze swojego punktu widzenia, taktykę stania trochę ponad sporem politycznym, ale jednocześnie koncentruje swoją uwagę nad prawicą w szerokim rozumieniu. Nie wykluczam, że będzie chciał odegrać rolę jednoczyciela ugrupowań prawicowych.

W ten sposób Nawrocki wchodzi w buty Kaczyńskiego, który do tej pory stał na czele zjednoczonej prawicy. Z drugiej strony Tusk cały czas utrzymuje pozycję zdecydowanie lidera obozu liberalno-lewicowego. Czyli polaryzacja pozostanie w takiej formie, w jakiej ją do tej pory obserwowaliśmy.

I ta polaryzacja zostanie, ponieważ jest ona odzwierciedleniem plemiennego alias trybalnego podziału politycznego w polskim społeczeństwie. Nie zmienia się bowiem głębokie pęknięcie między nami. Ta dychotomia sprawia, że szukanie porozumienia między obiema stronami nawet w sprawach fundamentalnych jest bardzo trudne.

Tylko czy Polacy nie są zmęczeni tym właśnie trybalizmem?

Werbalnie, tak. Ale nie sprawi to, że polaryzacja zniknie – sprawi natomiast, że znacząca część wyborców utrzyma swoją niechęć do uczestniczenia w polityce. I to będzie, myślę, klęska wszystkich ugrupowań. Dziś, powtórka z mobilizacji w roku 2023 z korzyścią dla obecnie rządzących, jest zwyczajnie nierealna.

Czyli na tym akurat straci przede wszystkim większość rządowa?

Właśnie. Jest bardzo duża skala rozczarowań społecznych po tej stronie, która wspierała obecnie rządzących. Dlatego większość sejmowa musi szukać nowego sposobu na to, żeby zmobilizować swoich wyborców, bo w tej chwili grozi jej, że zostaną oni w domu.

Elektoraty obu stron mobilizować będą kolejne skandale. Tylko w te wakacje mieliśmy aferę w Szpitalu Południowym, wyłudzanie odszkodowań dla powodzian, czy wreszcie aferę Zondacrypto. Wszystkie te sytuacje wiążą się bezpośrednio z KO i PiS. Może Polacy jednak posłuchają innych partii, które powtarzają, że „PiS-PO jedno zło”?

Takie hasło może brzmieć dla wyborców atrakcyjnie, tylko że Polacy nie są wciąż rozwiniętym społeczeństwem obywatelskim, w którym na fali niezadowolenia może się pojawić oddolny lider – trybun ludowy.

Andrzej Lepper był takim liderem.

Owszem – ale to było na początku transformacji. I nawet jemu nie udało się zmienić kształtu polskiej polityki.

Dziś terminem „lud” można nazwać osoby obecne w mediach społecznościowych. Za ich pomocą swoją pozycję budują choćby liderzy Konfederacji.

Można przyjąć taką wersję, ale dalej uważam, że to za mało, by w ten sposób ostatecznie zakończyć fazę polaryzacji. Polacy w swojej masie ergo nie chcą rewolucji. Jednak obecnie żyjemy w naszym „lokalnym” dobrobycie: pensje są wypłacane regularnie, służba zdrowia działa, choć na nią narzekamy, gospodarka się rozwija. Oczywiście, wiem, że opieka zdrowotna jest piętą achillesową każdego polskiego rządu, ale też Polacy do pewnego stopnia z tymi problemami się oswoili. W związku z tym nie ma szczególnego napięcia wokół hasła: odsuńmy wszystkich od władzy, dajmy szansę tym, którzy do tej pory nie rządzili. Zwycięża myślenie w kategoriach: lepsza praktyka wrogiem dobrej teorii.

Rozumiem, że stawia pan tezę, że w wyborach za rok dwa pierwsze miejsca w wyborach zajmą Koalicja oraz PiS. A kto będzie trzeci?

Wszystko wskazuje na to, że Konfederacja – chyba że jej liderzy pokłócą się ze sobą, co jednak przed wyborami trzeba wykluczyć. Konfederaci muszą utrzymać, a nawet poprawić swoje wyniki, jeśli mają zamiar po wyborach aspirować do jeszcze ważniejszych ról. Natomiast cały czas pojawia się pytanie, czy dzisiejsze wyniki sondażowe Grzegorza Brauna to kres jego możliwości, czy też one jeszcze wzrosną. Choć paradoksalnie najwięcej zamieszania pojawi się przy ugrupowania Mateusza Morawieckiego...

Najwięcej? Ma szansę stać się trzecią siłą?

Nie – ale widzę w nim polityka, który będzie w stanie pokazać, że ma dla każdego coś do zaoferowania. Dziś jest on w stanie złożyć trzy różne oferty. Dlatego nie wykluczam, że to on okaże się – przynajmniej czasowo - największym beneficjentem obecnych przetasowań politycznych.

Żeby być beneficjentem czegokolwiek w nowym Sejmie, najpierw trzeba zdobyć minimum 5 procent w wyborach.

Oczywiście, ale wydaje się, że z tym nie będzie miał problemu. Dziś jest on atrakcyjny z perspektywy aż trzech różnych grup wyborczych. Po pierwsze, dla wyborców PiS, którzy nie są do końca przekonani do kursu tej partii po nominacji Przemysława Czarnka na premiera in spe. Po drugie, oferta byłego premiera może się okazać atrakcyjna również dla części wyborców, którzy w 2023 r. głosowali na Trzecią Drogę. Ale jest tu również oferta dla Donalda Tuska.

W jakim sensie?

Dziś panowie się werbalnie nie znoszą, ale w sytuacji, gdy sondaże pokazują znaczący wzrost rangi obu Konfederacji, to współpraca z Morawieckim może się okazać atrakcyjnym rozwiązaniem pozwalającym zatrzymać ewentualny pochód po władzę ugrupowań radykalnie prawicowych.

Zakłada pan koalicję Tuska i Morawieckiego?

Nie wykluczam jej. Jeśli Tusk będzie miał poparcie w wyborach rzędu 25-30 proc., to nie będzie mógł odrzucić wariantu koalicji także z Morawieckim.

Dogadają się na to przed wyborami?

Nie ma mowy o tym, żeby zrobili to w sposób jawny. Ale nie możemy wykluczyć sytuacji, że po wyborach - jeśli stawką będzie utrzymanie władzy - Tusk zdecyduje się na tego typu ustępstwa.

Morawiecki w nowym Sejmie będzie miał kilkunastu posłów. Wchodząc do rządu Tuska otrzyma pewnie mało znaczący resort i kilku wiceministrów. Warto dla tak niewielkich zysków palić mosty potencjalnej współpracy z PiS? Straciłby tylko cnotę, ale rubla by nie zyskał.

Dlatego nie sądzę, żeby Morawiecki poszedł na taki układ, który pan opisał. Jeśli się na to zdecyduje, to tylko wtedy, kiedy będzie wysoka stawka. Na przykład fotel premiera.

Tylko czy polityk mający po swojej stronie maksymal-

eprasa.pl 85b1d4afd8



FOT. PAP/ADAM WARZAWA

Prof. Konarski: Już widać, że Karol Nawrocki w żadnym wypadku nie będzie Andrzejem Dudą bis. Jedynym rozwiązaniem Tuska jest ucieczka do przodu

nie 20 posłów może być premierem?

Zgoda, że bliższe jest to modelowi parlamentaryzmu negatywnego, czyli skandynawskiemu. Dlatego w tym momencie to tylko moja spekulacja. Ale nie mam wątpliwości, że Morawiecki może zyskać szerszą możliwość gry.

I według pana będzie grał o fotel szefa rządu?

On będzie grał przede wszystkim o to, żeby się zrewanżować Kaczyńskiemu i Czarnkowi. Tego ostatniego nie uznaje za partnera i będzie szukał różnych sposobów, by to udowodnić.

Rozważa pan scenariusz współpracy Tuska z Morawieckim. Ale czy przypadkiem „Rozwój plus" nie jest projektem, który ma przyciągnąć przede wszystkim rozczarowanych wyborców obecnej koalicji rządowej? Tych jest coraz więcej.

Zgadza się. Morawiecki będzie działał dwutorowo. Z jednej strony będzie starał się poszukiwać zwolenników wśród wyborców PiS, którzy zaczynają wątpić w dotychczasowy, skrajnie wodzowski kierunek tej partii. Zakładam zresztą, że jeszcze jakaś część posłów PiS do niego przed wyborami dołączy, bo widać tam coraz większe rozczarowanie właśnie tym archaicznym stylem przywództwa Kaczyńskiego. Z drugiej zaś stanie się ofertą dla rozczarowanych wyborców partii rządzących. W ten sposób może stworzyć siłę, która będzie odgrywała kluczową rolę przy rozmowach koalicyjnych w kolejnych rozdaniach – niemal w każdej konfiguracji.

Jakie opcje ma dzisiaj Tusk? Po stronie rządzących wyraźnie widać zużycie władzą. Dziś wyglądają jak po siedmiu latach rządów, a nie jak po trzech. Co w takiej sytuacji może on zrobić?

W jego sytuacji jedynym rozwiązaniem jest ucieczka do przodu. Tusk musi zrobić coś, co pozwoli mu pokazać, że cały czas posiada siłę sprawczą.

W jakim obszarze jest to realne?

Na pewno dobry efekt przyniosłoby poprawienie stanu finansów publicznych, ich konsolidacja i stworzenie przesłanek, że nie nastąpi ich załamanie.

Projekt budżetu na przyszły rok nie idzie w tym kierunku – podobnie zresztą jak przedstawione już zmiany w systemie podatkowym.

Tak, te zmiany podatkowe są coraz bardziej krytykowane, kiedy się mówi o tym, że wcale klasa średnia na tym specjalnie nie zyska, a stracą na nich najsłabiej sytuowani.

Rząd regularnie przypomina o KPO i SAFE.

Tylko z kolei, gdy słyszę o SAFE, to przed oczami mam pożar w fabryce dronów w Skarżysku-Kamiennej. I od razu rodzi mi się w głowie pytanie: to może lepiej nie budować niczego z SAFE, bo przynajmniej nie będzie czego spalić obcym dywersantom. I poważnie: nie umiem pojąć logiki, zgodnie z którą informuje się opinię publiczną o wszystkich działaniach dotyczących polityki obronnej. Cała mechanika podawania danych o polskim potencjale obronnym jest formą aberracji. Nie rozumiem tego.

Z drugiej strony rząd chwali się zakupami sprzętu bojowego. To będzie miało efekt wyborczy? To może stać się wyborczym Wunderwaffe?

Nie. Taką Wunderwaffe mogą się okazać jedynie działania poprawiające grubość portfela Polaków.

Sam pan przed chwilą podkreślał, że pod tym względem nie jest źle, a Polaków stać na wakacje pod palmami.

Wizerunkowo stać nas na wakacje pod palmami, ale to wcale nie znaczy, że są regiony w Polsce, których mieszkańcy mogą sobie na to pozwolić w takim stopniu jak w innych. Odczuwalne działania na rzecz wyrównania tych szans mogłyby się okazać kluczowe do przekonania tych wyborców, którzy są jeszcze niezdecydowani.

Najbiedniejsze regiony to są te, w których zawsze wygrywa PiS. Platforma nie zrobi nic, co by mogło wzmocnić elektorat politycznych rywali – w drugą stronę zresztą też ta zasada obowiązuje.

Tylko że bez takich działań nie uda się poszerzyć własnej bazy wyborczej. Alternatywa jak u Forsytha – diabelska.

Generalnie widać trend mocnego skrętu w prawo w całej Europie – Donald Tusk mówił zresztą o tym podczas ostatniego Campus Polska. W jaki sposób lewicowo-liberalna koalicja może się przed tym bronić?

Tylko za pomocą transferów społecznych. Musiałaby przedstawić pakiet socjalny, który objąłby statystycznie wpływowe grupy wyborcze. To by sprawiło, że wyborcy nie mieliby potrzeby zmieniać rządzących. Tylko że ten rząd, mając obecne problemy budżetowe, nie jest w stanie czegoś takiego zaproponować.

Kolejne propozycje z tego zakresu składa PiS.

Tak jest, ale jest to pomysł nieodpowiedzialny i osłabiający finanse państwa. Skoro jednak PiS wysuwa takie propozycje, to tym trudniej będzie je rządowi przebić. Ucieczka rządzących do przodu może natrafić na mur niemożności.

Teraz pan mówi, że koalicja rządowa idzie na ścianę.

Tak. Proszę zauważyć, że coraz większa grupa ekspertów gospodarczych uważa, że ta sytuacja z deficytem budżetowym, gigantycznym długiem publicznym nie może trwać wiecznie. Na razie minister Andrzej Domański zupełnie dobrze sobie radzi z tymi problemami. Pytanie, jak długo jeszcze zdoła zachować obecny stoicki spokój, wiedząc doskonale, jaka jest stawka.

Pan przewiduje właśnie, że na dzisiaj zanosi się na utratę władzy przez obecną koalicję rządzącą.

Na dzisiaj tak. Nie ma realnych wartości arytmetycznych i statystycznych, na podstawie których można byłoby prorokować, że ten rząd stwarza przesłanki ku swej w reelekcji.

Kto go zastąpi?

Dziś układa się to w hipotetyczny rząd, w którego skład mogą wejść PiS, grupa Morawieckiego i Konfederacja Mentzena-Bosaka. Tyle że powstanie takiego rządu w żadnym wypadku nie jest gwarancją stabilności. Ani politycznej, ani gospodarczej. Do tego dochodzi Karol Nawrocki, który będzie odciskał swoje piętno na tej układance. Dużo mówiąc o systemie prezydenckim, którego chciałby w Polsce, nie precyzuje zarazem, o co dokładnie mu chodzi. Przypominam, że w żadnym państwie europejskim nie ma takiego systemu rządów. Ale obecnie takie dyskusje schodzą na dalszy plan. W realnej polityce tu i teraz jego pozycja rośnie.

Co go buduje?

Choćby takie sytuacje jak teraz ta z podpaleniem fabryki w Skarżysku-Kamiennej. Jest ona dowodem na ślamazarność państwa. W takiej sytuacji wychodzi Karol Nawrocki i grzmi, że jest za silnym państwem i chce zmienić ten system. To jeszcze podnosi stawkę gry, zwiększając poczucie braku bezpieczeństwa. Obawiam się eskalowania takiej tendencji.



FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Prof. Wawrzyniec Konarski

Politolog, specjalista od spraw międzynarodowych, komentator. Rektor Akademii Finansów i Biznesu Vistula w Warszawie. Autor ponad 200 publikacji w obszarze nauk politycznych

eprasa.pl 85b1d4afd8

FILM

Afera „TosiaGate” trwa w najlepsze

Joanna Jabłczyńska nie zagra Tosi w nowej części „Nigdy w życiu!”, a kulisy tej decyzji przerodziły się w medialną awanturę. W konflikt włączyły się Katarzyna Grochola oraz jej córka, Dorota Szelągowska. Padły mocne słowa i groźby prawne. Fani są wściekli i nawołują do bojkotu. O co chodzi w TosiaGate?

Marta Muniak

„Nigdy w życiu!”, czyli jedna z najbardziej rozpoznawalnych i uwielbianych przez widzów polskich komedii romantycznych z 2004 roku, doczekała się swojej kontynuacji. Film w reżyserii Ryszarda Zatorskiego był prawdziwym hitem i sprawił, że gwiazda Danuty Stenki rozbłysła zupełnie nowym blaskiem. Produkcja opowiadająca o losach Judyty, która po rozwodzie postanawia zacząć swoje życie od nowa, powstała na podstawie niezwykle poczytnej powieści Katarzyny Grocholi o tym samym tytule.

Warto wspomnieć, że w 2006 roku powstała kontynuacja zatytułowana „Ja wam pokażę!”. W roli Judyty wystąpiła Grażyna Wolszczak, a w roli Tosi mogliśmy oglądać Marię Niklińską. Niestety, film nie powtórzył sukcesu jedynki. Jeszcze gorzej było w przypadku serialowej wersji, która była emitowana w Telewizji Polskiej. Tym razem w rolę Judyty wcieliła się Edyta Jungowska, a jako Tosię zobaczyliśmy Julię Kamińską. Jak można się domyślić, widzowie nie byli zachwyceni trzecią zmianą aktorki. Jungowska została wówczas surowo oceniona. Fanom serii nie podobało się, że jej Judyta jest chaotyczna i roztrzepana. Choć taka wersja głównej bohaterki była bliższa jej książkowemu odpowiednikowi, to właśnie Danuta Stenka zapisała się w świadomości widzów jako kanoniczna Judyta.

Nic więc dziwnego, że kiedy gruchnęła wieść o tym, że Stenka ma powrócić w kontynuacji „Nigdy w życiu!” - „Właśnie, że tak! Nigdy w życiu! 20 lat później” - fani byli zachwyceni. Radość nie trwała jednak długo. Okazało się bowiem, że w roli córki Judyty nie zobaczymy ponownie Joanny Jabłczyńskiej.



FOT. CC

Joanna Jabłczyńska w filmie z 2004 r., w którym grała Tosię - córkę Judyty - głównej bohaterki „Nigdy w życiu”

Joanna Jabłczyńska idzie na wojnę z produkcją

Nikt chyba jednak nie spodziewał się, że brak w obsadzie właśnie tej aktorki wywoła aż taką burzę. Wszystko za sprawą samej Jabłczyńskiej, która postanowiła, że nie będzie przemilczać sprawy. Wręcz przeciwnie, zamiast chować się za kurtuazyjnymi ogólnikami, wprost opowiedziała, jak miała zostać potraktowana przez produkcję.

Wszystko zaczęło się na prezentacji ramówki TVN-u, gdzie Jabłczyńska została zapytana, czy pojawi się w „Właśnie, że tak!”. Aktorka zakomunikowała, że w filmie się nie pojawi. Według Jabłczyńskiej zawiniła produkcja filmu, która początkowo miała kontaktować się z aktorką i obiecywać jej złote góry.

– Jest to dla mnie ogromny cios, niesprawiedliwość i cholernie mi jest ciężko się z tym pogodzić. (...) Ale z drugiej strony cieszę się, że ta gilotyna spadnie, że już to pójdzie, że na pewno internet zapłonie. Kontaktowałam się z produkcją. Inaczej powiem, produkcja ze mną się kontaktowała, więc ja wiem, co tam się wydarzyło i dlaczego. Na razie zostawię to im. Jestem bardzo ciekawa co oni powiedzą, jestem bardzo ciekawa ich narracji. Ja prawdę znam, żadna umowa lojalnościowa mnie z nimi nie łączy, więc mogę powiedzieć, co sobie życzę, ale mimo wszystko już i tak dużo mnie kosztuje powiedzenie tego, że nie będę Tośką w tym filmie, więc może będą mieli odwagę, chociaż powiedzieć dlaczego - mówiła rozgoryczona w rozmowie z Plejadą. Jabłczyńska nie tylko znalazła odwagę, aby opowiedzieć o tym, dlaczego nie pojawi się w filmie, ale nie zabrakło jej też konsekwencji, by przez kolejne dni punktować produkcję oraz osoby związane z powstającym filmem. Aktorka wyznała, że miała już nawet scenariusz na mailu, ale ostatecznie, za sprawą tajemniczego podmiotu finansującego film, miało dojść do zmiany aktorki.

Produkcja broniła się, twierdząc, że odtwórczyni roli Tosi została wyłoniona w drodze castingu, w którym miała brać udział również sama Joanna Jabłczyńska. Ostatecznie w rolę Tosi wcieli się Agnieszka Żulewska.

Tak całą sprawę tłumaczyła współproducentka, Anna Wichłacz na łamach Pudelka: - Były ze mną wstępnie ustalane terminy nagrań, poznałam mojego potencjalnego partnera do grania w filmie. A następnie otrzymałam telefon, iż podmiot, który wykłada bardzo duże pieniądze na najnowszą produkcję, ma swoją kandydatkę na Tośkę. Pewnie część z was podzieli moje zdanie, że tak robić nie można, natomiast jak widać, produkcja uznała, że właśnie tak - powiedziała w dramatycznym filmie opublikowanym na swoim koncie na Instagramie.

Zmian w obsadzie broniła również reżyserka castingu, twierdząc, że zaważyły jedynie kwestie artystyczne.

- Nie użyłam takich słów w rozmowie z panią Joanną, bo jako reżyserka obsady nie jestem wtajemniczana, kto wykłada pieniądze na film. Mogę za to z pełną odpowiedzialnością powiedzieć to, że wszystkie pomysły na zaproszenie aktorek biorących udział w zdjęciach próbnych, w tym Agnieszki Żulewskiej, wyszły ode mnie i nie były narzucane ani nawet sugerowane przez nikogo „z góry”, nawet reżysera. Po zrealizowaniu wszystkich zdjęć próbnych na równych zasadach reżyser najbardziej uwierzył w interpretację Agnieszki, a ja go poparłam w decyzji, która podyktowana była względami czysto artystycznymi - powiedziała reżyserka castingu w rozmowie z Pudelkiem.

I to właśnie sugestie, że chodziło o sprawy czysto artystyczne, najbardziej zabolały Jabłczyńską. Aktorka wciąż utrzymuje, że w żadnym castingu nie brała udziału, a o swoim udziale w kontynuacji nieraz rozmawiała z Katarzyną Grocholą, która również jest współproducentką filmu. I faktycznie. W sieci wciąż można znaleźć rozmowę w studio Dzień Dobry TVN, która odbyła się w 2023 roku. Na kanapie w śniadaniówce gościły: Grochola, Stenka oraz Jabłczyńska. W pewnym momencie pada pytanie o kontynuację. To właśnie wtedy pisarka zwraca się do obu aktorek słowami: „dziewczyny, szykujcie się”.

Jabłczyńska podkreślała, że czuje się podwójnie pokrzywdzona: nie tylko okłamana przez produkcję, ale też pozostawiona sama sobie z koniecznością tłumaczenia, dlaczego nie zagra w filmie. Jak wspomniała, prosiła nawet Grocholę o wymyślenie jakiejś wspólnej wersji, którą mogłyby przekazać mediom. Pisarka miała jednak pozostać głucha na prośby aktorki.

Katarzyna Grochola straszy krokami prawnymi

Kwestią czasu było, kiedy w całej sprawie wypowie się sama Katarzyna Grochola. Sytuacja zrobiła się bardzo niesmaczna, gdyż skończyło się na straszeniu aktorki podjęciem kroków prawnych. W wielkim skrócie: Grochola wystosowała oświadczenie, w którym zapowiedziała, że cała sprawa może skończyć się w sądzie. Jabłczyńska (swoją drogą zawodowa radczyni prawna) nie wzięła jednak słów autorki „Nigdy w życiu!” na poważnie. Sugerowała nawet, że oświadczenie zaraz zniknie z internetu. Okazało się, że miała rację. Oświadczenie zostało usunięte i na profilu Grocholi na Instagramie nie ma po nim śladu. W odpowiedzi aktorka opublikowała prześmiewcze wideo, w którym „stawia kroki prawne”.

Kiedy wydawało się, że afera zaczyna przycichać, do gry wkroczyła Dorota Szelągowska, prywatnie córka Katarzyny Grocholi oraz pierwowzór postaci Tosi. Telewizyjna projektantka wytoczyła najcięższe działa. Posunęła się nawet do stwierdzenia, w którym zasugerowała, że Jabłczyńska jest „ złym człowiekiem”. W niezwykle emocjonalnym filmie możemy usłyszeć, że Jabłczyńskiej fikcja zaczyna mylić się z rzeczywistością, a jeżeli ktokolwiek ma prawo utożsamiać się z postacią Tosi, to jest to ona sama, ponieważ bohaterka w dużej mierze została oparta właśnie na niej.

Szelągowska pouczyła aktorkę, że ta powinna być wdzięczna jej mamie, bo gdyby nie rola w filmie „Nigdy w życiu!”, Jabłczyńska nie byłaby w ogóle znana. Córka pisarki wbiła też szpilę wszystkim fanom serii, którzy stanęli murem za pierwszą odtwórczynią roli Tosi. Szelągowska niezbyt elegancko odparła, że jeżeli komuś nie podoba się nowa obsada, zawsze może nie wybierać się do kina albo samemu zrobić film wedle uznania, a jedyną osobą, która ma prawo wpływać na obsadę, jest Katarzyna Grochola.

Agresywne w swojej wymowie wideo opublikowane na Instagramie spotkało się z chłodnym przyjęciem opinii publicznej. Na odpowiedź Jabłczyńskiej nie musieliśmy długo czekać. Aktorka poszła na całość i opublikowała wymianę wiadomości z Katarzyną Grocholą, w których pisarka zapewniała ją, że walczy o to, aby aktorka znalazła się w filmie .

Na ten moment nie mamy odpowiedzi ani Katarzyny Grocholi, ani jej córki. Gdzieś w tle rozgrywa się też mały aktorski dramat Agnieszki Żulewskiej. Zrozpaczeni fani oryginalnej wersji „Nigdy w życiu!” siłą rzeczy przekierowali swoją wściekłość właśnie na Żulewską. Zareagować musiała sama Jabłczyńska, która publicznie przyznała, że jej celem nie było rozkręcenie hejtu na nową odtwórczynię roli Tosi. Żulewska postanowiła jednak pójść pod tzw. kłódkę i zamknęła swoje konto na Instagramie dla postronnych osób. Jak dotąd nie skomentowała też sprawy.

Sprawy nie skomentowała również Joanna Brodzik , która w pierwszym filmie wcielała się w postać Uli, najlepszej przyjaciółki Judyty. Jak się dowiadujemy, w scenariuszu zabrakło miejsca dla jej postaci. Brodzik trzyma się jednak z dala od medialnego szumu.

Brak części aktorów znanych z oryginału - ze zrozumiałych względów zabraknie również zmarłego niedawno Jana Frycza, sprawił, że w sieci zaczęto wzywać do bojkotu „Właśnie, że tak!”. Ale czy do takowego dojdzie?

Faktem jest, że ogromny szum wokół produkcji tylko napędza zainteresowanie filmem. Na pewno znajdą się też tacy widzowie, którzy choćby z ciekawości pójdą zobaczyć „nową Tosię”.

Nie zmienia to faktu, że niesmak wokół osób związanych z produkcją na pewno pozostanie z nami na długo. Być może wkrótce jedna ze stron opublikuje coś, co zmieni o 180 stopni naszą perspektywę na tę najbardziej spektakularną awanturę ostatnich lat.

eprasa.pl 85b1d4afd8

ŁÓDŹ

Łódzki tunel zrujnował kamienice i życie ich mieszkańców, a budowa ciągle stoi

Dwa lata temu zmieniło się życie wielu mieszkańców kamienic przy al. 1 Maja i Próchnika w Łodzi. Budowa tunelu średnicowego, który miał być chlubą miasta, doprowadziła do katastrofy budowlanej. Zawaliła się część kamienicy przy al. 1 Maja 23. Wiele rodzin dalej mieszka w hotelach i wynajmowanych mieszkaniach.

Anna Gronczewska



FOT. BARTOSZ KSIĘŻAK

Kamienica przy ul. 1 Maja. Jej część runęła podczas pracy maszyny drążącej tunel. Mieszkańców wyprowadzono do hoteli i innych lokali

Anna nie zapomniała o tym co wydarzyło się dwa lata temu. W nocy z 6 na7 września 2024 roku jej świat się zawalił. To jej mieszkanie widać było na wszystkich zdjęciach pokazujących katastrofę budowlaną przy al. 1 Maja 23 w Łodzi.

- Na szczęście wtedy byliśmy relokowani, mieszkaliśmy w hotelu i niedługo mieliśmy wrócić do swojego mieszkania – mówi. – Gdybyśmy tam byli, to pewnie nie mielibyśmy dzieci. To ich pokój się zapadł...

Najpierw odpadła ściana w mieszkaniu sąsiada, pana Marka. Pojawił się strach, ale byli dobrej myśli. Mieli nadzieję, że nic złego się nie wydarzy, a tu nagle takie nieszczęście. Przed katastrofą kończyli z mężem remont. Postawili ściankę działową, zrobili garderobę. Znalazły się w niej najlepsze rzeczy. Mieszkanie miało trzy pokoje. Zamienili się z mamą Ani, która mieszkała pod nimi.

- Wszystko poleciało! – wspomina Ania. – Cała biblioteczka, która była zrobiona przed garderobą. Nie zostało nic po albumach, które robiła moja mama i dokumentowała jak rosną wnuki. Jedyne co udało się odzyskać z gruzowiska, to buciki córki od chrztu. Tylko dlatego, że znajdowały się w plastikowym pudełku. Mamy mieszkanie też było zniszczone, ale znajdowało się w innym pionie, po drugiej stronie klatki schodowej. Udało się z niego wynieść większość rzeczy. Nasz pion został najbardziej poszkodowany, Nam udało się wynieść tylko rzeczy z kuchni, sypialni i przedpokoju.

Najpierw hotel, później mieszkanie od miasta

Mieszkanie Anny, tak jak jej mamy, nie było własnościowe. Znajdowało się w prywatnej kamienicy, w której kiedyś udziały miało miasto. Jej rodzina mieszkała przy al. 1 Maja 23 od pokoleń. Tu Ania się wychowała, bawiła na podwórku. Potem wychowywały się jej dzieci.

Nie ukrywa, że po tej katastrofie byli załamani. Dalej mieszkali w hotelu przy ul. Matejki i czekali na nowe mieszkanie.

- W hotelu dostaliśmy apartament, w którym mieszkaliśmy z mamą – opowiada Ania. – Bardzo starano się, by nic nam nie brakowało. Mieliśmy aneks kuchenny, pralkę do dyspozycji. Zapewniano nam śniadania i obiadokolację.

Jednak, jak twierdzi Anna, najważniejsze było znalezienie nowego mieszkania dla jej rodziny. Powinien to zrobić właściciel kamienicy, ale nie miał takich możliwości.

- I tu bardzo dobrze spisało się miasto – twierdzi Anna. – Choć nie musiało, to zapewniło nam i mamie mieszkanie z zasobów komunalnych. Katastrofa miała miejsce we wrześniu 2024 roku, a mieszkania dostałyśmy w kwietniu następnego. Z mamą znów mieszkamy w tej samej kamienicy. Dostaliśmy trzy pokoje, tak jak mieliśmy. Mama ma dwa pokoje. Sąsiedzi z tej zawalonej części kamienicy też dostali mieszkanie.

Czeka na wycenę

26 sierpnia minęły dwa lata jak Joanna Joanna Gajewska-Banaszkiewicz opuściła z rodziną swoje mieszkanie przy ul. Próchnika 44. Już wie, że do niego nie wróci.

- Na szczęście nie mieszkam już w hotelu! - mówi Joanna Gajewska-Banaszkiewcz. - Przez trzy miesiące mieszkałam w Focusie i wystarczy. Ja z mężem zajmowałam jeden pokój, dzieci drugi. To nie było życie! Rodzina była rozbita. Dlatego przeprowadziliśmy się do wynajętego mieszkania.

To mieszkanie znalazł im inwestor i płaci za wynajem.

Pani Joanna na ul. Próchnika ma własnościowe mieszkanie. Teraz czeka na jego wycenę. Ostatnią zakwestionował Urząd Wojewódzki, Sprawa ma się wyjaśnić do końca miesiąca

Dwa lata w hotelu

Kamila Borecka i jej rodzina od dwóch lat mieszkają w hotelu. Nie są bezdomni. Ich mieszkanie przy ul. Próchnika 44 stoi puste. Nie mogą do niego wrócić. Cały czas czekają na wycenę mieszkania.

- Jak jechaliśmy do hotelu, powiedzieli nam, że wrócimy za dwa tygodnie – wspomina Kamila. - Zapewnili, że nic nie stanie się z naszymi mieszkaniami.

Życie pokazało co innego. Najpierw zamieszkali w hotelu Focus przy ul. Łąkowej. Kamila z córką Zuzią mieszkała w jednym pokoju. Mąż w innym, po drugiej stronie korytarza. Zuzia ma 10 lat i jest dzieckiem autystycznym, potrzebuje szczególnych warunków. W tym samym hotelu zamieszkali też rodzice Kamili.

- W Focusie mieszkaliśmy osiem miesięcy – opowiada Kamila. - Nie było pralki, kuchenki, lodówki. Byliśmy skazani na hotelowe jedzenie. Prałam w miskach, albo zanosiłam pranie do znajomych. Rodzice też mieszkają w hotelu, więc nie mogli mi pomóc. Na Próchnika mieszkaliśmy razem.

Kamila nie narzekała na jedzenie w hotelu, ale było różne. Najgorsze, że byli skazani tylko na to, co podają. Dziecku nie można było nawet usmażyć naleśników, kiedy chciało. Teraz jest lepiej, bo Kamila z rodziną przeniosła się do hotelu Arche przy ul. Matejki. W pokoju mają aneks kuchenny, jest pralka, lodówka.

- Możemy sobie ugotować obiad – dodaje. - Mamy też posiłki w hotelu, śniadania i obiadokolacje.

Kamila stara się o nowe mieszkanie, ma przecież niepełnosprawne dziecko. Usłyszała, że w tym roku nie ma co na nie liczyć.

- Nie rozumiem takiej sytuacji, że na hotele wydaje się 20 milionów zł, a nie lepiej byłoby ludziom dać mieszkania i mieć spokój? - pyta Kamila.

Przy ul. Próchnika ma ładne ponad 80-metrowe mieszkanie, ale jego właścicielem są rodzice. Była tam niedawno.

- Ściany są popękane, w piwnicy ustawili stemple – opowiada Kamila. - Ja mieszkam na trzecim piętrze, a słyszałam, że sąsiadka z parteru ma zarwaną podłogę.

Al. 1 Maja dalej jest zamknięta na krótkim odcinku między ul. Żeromskiego a Gdańską. Blisko skrzyżowania z ul. Żeromskiego w niewielkiej budce siedzi strażnik, który pilnuje, by nikt nie wszedł do opuszczonych kamienic.

Jak to się stało

Przypomnijmy wydarzenia sprzed dwóch lat. Tarcza „Katarzyna" drążąca tunel kolejowy pod Łodzią już od kilku tygodni pracowała w centrum miasta, w rejonie ul. Żeromskiego, 1 Maja i Próchnika. Mieszkańców części kamienic przeniesiono na czas jej pracy do hoteli. Tam też zamieszkali lokatorzy tej przy al. 1 Maja 23. Kiedy opuszczali swoje mieszkania, wielu nie przypuszczało, że może tam nie wrócić. Niektórzy już szykowali się do powrotu do swych domów, gdy w piątek nadeszła wiadomość, że zawaliła się podłoga w oficynie kamienicy przy al. 1 Maja 23. W nocy runęła tam część ściany, a sobotę reszta.

- Siedzieliśmy na podwórku, gdy usłyszeliśmy huk – mówią Zbyszek i Paweł, mieszkający w sąsiadującej z pechowym budynkiem kamienicy przy al. 1 Maja 21. - Jeden z chłopaków mieszkający w naszej kamienicy pobiegł do sąsiadki z trzeciego piętra, by nakręcić filmik. To było po zawaleniu stropu. Kręcił film i nagle zawaliła się ściana. Wszystko nagrał. Widać unoszącą się ścianę kurzu.

Budowa tunelu średnicowego łączącego Łódź Kaliską z Dworcem Fabrycznym od początku budzi emocje. Wielu Łodzian boi się o to co stanie się z kamienicami, pod którymi będzie przechodzić „łódzkie metro". Rozpoczęła się w sierpniu 2019 roku. To największa inwestycja w Łodzi. Ma mieć 7,5 kilometra długości i połączyć Dworzec Fabryczny z Dworcem Kaliskim.

Po katastrofie budowę tunelu wstrzymano. Inwestor PKP Polskie Linie Kolejowe zerwały kontrakt z wykonawca inwestycji, Przedsiębiorstwem Budowy Dróg i Mostów z Mińska Mazowieckiego. Niedługo ma być wyłoniony nowy wykonawca. Jak mówi Rafał Wilgusiak, rzecznik prasowy PKP PLK, jego firma zakończyła konsultacje techniczne z pięcioma podmiotami posiadającymi największe doświadczenie w realizacji inwestycji tunelowych.

- Ich wyniki są obecnie wykorzystywane do przygotowania dokumentacji przetargowej oraz opisu przedmiotu zamówienia uwzględniającego zidentyfikowane ryzyka techniczne i organizacyjne – dodaje Rafał Wilgusiak.

Budowa tunelu może ruszyć najwcześniej w pierwszym kwartale przyszłego roku.

Nowe życie

Anna codziennie przechodzi koło kamienicy, w której spędziła niemal całe życie. Wracają wspomnienia.

- Po tej katastrofie zostaliśmy na kilka miesięcy ludźmi bezdomnymi – mówi. – Nikt nam nie powiedział oficjalnie co tak naprawdę się wydarzyło, kto ponosi za to odpowiedzialność. Czy gdy rozbierano zniszczoną część kamienicy można było ocalić jeszcze jakieś nasze rzeczy? Potem zobaczyłam tylko na zdjęciach nasz fotel...

Anna ma dwoje dzieci: 11-letniego Gabrysia i 7-letnią Hanię. Gdy w telewizji mówią o katastrofie, to dzieci widzą zdjęcia swego pokoju, którego już nie ma...

- Ja do tej pory pamiętam, w której szafce miałam co schowane – dodaje Anna.- Ale trzeba sobie ułożyć życie na nowo...

eprasa.pl 85b1d4afd8

PASJA

Roman Ficek - cyborg ze Skawicy

– Te wcześniejsze moje wyprawy to była naprawdę pestka – mówi biegacz górski ze Skawicy Roman Ficek. Właśnie przebiegł Półwysep Skandynawski z północy na południe, górami z Przylądka Północnego do Lindesness. Jako pierwszy człowiek w historii pokonał ten nieprawdopodobny dystans – 2679,4 km w 40 dni i 11 godzin! Bez żadnego wsparcia, zdany tylko na siebie. Niósł plecak ważący dziewięć kilogramów i nie bał się emocji.

Jacek Żukowski

Przebiegł pan 2679 kilometrów.

Prawie 2700 i 70 tysięcy metrów przewyższenia.

W 40 dni. Czy na tyle szacował pan ten bieg?

Szacowałem trasę na 35 dni. Myślałem, że kilometrów będzie 3000. Trzeba zacząć od tego, że przez Skandynawię nie ma jednego szlaku, jest ich wiele i trzeba je łączyć. Trasa wiodła przez najwyższe szczyty parków narodowych i poszczególnych masywów górskich. Była bardzo trudna, prowadzona na dziko, musiałem z tej wersji po trzech dniach zrezygnować i modyfikować trasę na bieżąco.

Jeśli chodzi o rekord, to trudno będzie komuś porównywać swój bieg z pańskim, bo musiałby idealnie biec pańską trasą

Tak, to jest nieporównywalne. To to samo jak z Łukiem Karpat, gdzie też nie ma początku i końca. To znaczy są – Lindesness i Nordkapp, ale nie połączone jednym szlakiem. To był pierwszy w historii taki bieg przez te góry. Nikt się tego przede mną nie podjął. Siedem lat temu, po przebiegnięciu Łuku Karpat chciałem zrobić Skandynawię, wiedząc, że jest to najdłuższy łańcuch górski w Europie. Nie miałem jednak zdrowia, zawsze z czymś to kolidowało, nie było formy, sponsorów.

Biegł pan bez wsparcia, czyli musiał pan ograniczyć swój bagaż.

Był bardzo lekki, ważył między 7 a 9 kg, ale cały czas niosłem go na plecach. W tamtych górach niemal wszyscy chodzą z ciężkimi plecakami.

Był pan bez namiotu, śpiwora, jak pan sobie radził z nocowaniem?

Nocowałem w chatkach DNT, nazywają się hytter. Kupuje się w Norweskim Stowarzyszeniu Turystycznym specjalny kluczyk, który otwiera je wszystkie. Dostałem go od Ewy Chwałko, która przeszła całą Skandynawię trzy lata temu.

Jaki jest standard tych chatek?



FOT. ROMAN FICEK

Roman Ficek: To był pierwszy w historii taki bieg przez te góry. Nikt się tego przede mną nie podjął

Są jak domy. Bardzo wypasione. Niektóre piękne, nowe, z kuchnią, w której jest gaz. Są też w nich wielkie spiżarnie, gdzie można sobie kupić jedzenie i zapłacić przez aplikację. Może w nich spać od pięciu do 40 osób.

Kluczyk otwiera jedno pomieszczenie?

Nie, cały domek. Często byłem jednak sam.

Musiał pan swoją trasę dostosować do tych miejsc?.

Trochę tak, ale one są na trasie. Są na czerwonym szlaku oznaczone litrą „t". Jak planowałem bieg, to wiedziałem, gdzie są hytty albo kempingi, bo na nich też spałem. Czasem brałem nocleg w hotelu ze śniadaniem, żeby się najeść porządnie. Jak śniadanie się zaczynało o 7.30 czy 8, to jadłem aż do 10, dopóki się nie skończyło. Napychałem się.

W ciągu dnia pewnie nie było na to czasu.

Nawet nie było gdzie. Dopiero na południu Norwegii pojawiały się stacje benzynowe, restauracje po drodze.

Jak pan radził sobie z jedzeniem?

Miałem tylko cztery sklepy na tysiąc kilometrów. Musiałem obliczyć, by od punktu do punktu wystarczyło mi jedzenia. Pierwszy sklep miałem chyba po trzech dniach. Kiedy dobiegłem na wieczór do miejscowości, to był zamknięty i niestety dopiero rano musiałem wrócić, zrobić zapasy, i z powrotem biec.

Ale na 250 km to trudno nakupić jedzenia...

Trudno, ale da się. Cały czas też biegłem na deficycie kalorycznym. Kupowałem słodycze, jakieś żelki, czekoladę, miód sobie kupowałem też zawsze i dużo owsianki. Dlatego, że zalewać ją można zimną lub ciepłą wodą.

Ile dziennie kilometrów pan przebiegał?

Różnie, w pierwszy i drugi dzień po 90, bywało, że i 120, ale też 60. Średnia z całego dystansu wyszła mi 71.

Czy były trudniejsze momenty kryzysowe, kiedy myślał pan, że trzeba będzie skończyć?

W pierwszym tygodniu codziennie parę razy myślałem, kiedy zejdę i na którym odcinku, bo było bardzo ciężko. Miałem nawałnicę różnych wszelakich problemów, które mnie mogły dopaść.

Głównie terenowe trudności, jedzeniowe?

Wszystkie. Ze spaniem, z jedzeniem; na początku była też masa komarów, które nie dały nawet na chwilę odpocząć. Musiałem być non stop w ruchu. Więc niewyspanie, trudność terenowe i do tego ten deficyt kaloryczny. Wszystko się nakładało. Pamiętam taki bardzo trudny odcinek kamienisty, w dodatku porywy wiatru do 60 km/h. A noc wcześniej przed tym odcinkiem spałem na gołych deskach, bo nie było materaca. To był mocny „strzał" i po tym dniu zrobiłem sobie dzień przerwy, bo nie byłem w stanie się ruszyć. Miałem odciski na stopach, potrzaskane paznokcie i dość wszystkiego.

Ale przewalczył pan to na szczęście.

No przewalczyłem. Udało się. To było tak, że wieczorem byłem bardzo, bardzo zmęczony, skasowany. A rano jak już człowiek się trochę wyspał, zjadł, to nabierał energii.

REKLAMA 0111556299



eprasa.pl 85b1d4afd8

A co pana trzymało przy życiu? Rozmowy z żoną, rodziną?

Tak. Rozmowy przede wszystkim. Jak nie z żoną, to z rodziną, kolegami. Czytałem komentarze na swoich social mediach. To ludzie mnie pchali. Ja tak naprawdę w pewnym momencie już byłem tak zrezygnowany, wręcz zrozpaczony, ale ludzie tak wierzyli we mnie jak w Boga. Że tylko ja to mogę zrobić, tylko ja dam temu radę, że wierzą we mnie. Czułem, że nie mogę zrezygnować. Przynajmniej muszę spróbować w kolejny dzień.

Porównując to osiągnięcie do innych pańskich wyczynów, jak je pan plasuje w hierarchii?

Te wcześniejsze moje wyprawy to była naprawdę pestka.

Naprawdę?

No tak. Łuk Karpat był trudny, długi, ale Skandynawia trudniejsza trzykrotnie. Podobna liczba dni, ale surowszy klimat, bieg bez wsparcia, a Karpaty były ze wsparciem. To diametralnie zmienia rzeczywistość. Trudność była potężna, bo musiałem sobie sam załatwiać spanie, jedzenie i mieć niestety ten ciężki plecak na sobie, który uprzykrzał bieg.

Miał pan niebezpieczne przygody?

Takich zagrażających życiu nie. Ale były momentu, kiedy była zła pogoda i po północy w tej tundrze robiło mi się nieswojo. Różne myśli przychodziły mi do głowy. Byłem zmęczony i wtedy wysyłałem jakieś tam wiadomości głosowe do rodziny.

A nie można było przerwać biegu, bo trzeba było dobiec do pewnego punktu.

Tak. Nie miałem śpiwora, namiotu, musiałem biec od punktu do punktu, bo tak miałem zaplanowane.

Najważniejsze jest zdrowie. Chyba dopisuje, bo gdyby miał pan problemy, to by się nie dało tego przebiec.

Zdrowie jest najważniejsze. Udało się uniknąć kontuzji, która mogłaby uziemić mnie całkowicie. Oczywiście miałem po drodze urazy, jakieś naciągnięcia, przeciążenia, ale to nie było na tyle poważne, żeby mnie unieruchomiło. Kulałem przez parę dni i samo przeszło.

Oprócz tych obiektywnych trudności terenowych i jedzeniowych była możliwość, żeby chociaż troszeczkę nacieszyć się przyrodą, krajobrazem, bo Norwegia to piękny kraj, czy po prostu podczas takiego ekstremum człowiek na to nie zwraca uwagi?

Norwegia jest piękna, ale ja biegłem cały czas środkiem kraju. Tam jest tundra, krajobraz mało kiedy się zmienia. Nordkapp był wyjątkowy, a potem taka trochę monotonia w tych górach. No, gdzieś tam w Szwecji trochę inny krajobraz, Finlandia w zasadzie była podobna.

O fiordy to pan nie zahaczał.

No właśnie nie, bo one są całkowicie na zachodzie i musiałbym łuki robić. Takich niektórych miejsc naprawdę pięknych to nie widziałem, Norwegia jest ładna, o ile się przez nią nie biegnie na rekord. Bo jeżeli się bije rekord, to niestety więcej jest cierpienia niż przyjemności.

To wróci pan kiedyś do Norwegii? Już tak normalnie, bez ekstremalnych wysiłków?

Myślę, że tak. Chciałbym z rodzinką przyjechać i w tych domkach tak na spokojnie posiedzieć. Otworzyć domek, zapalić w piecu, posiedzieć sobie dwa dni nad jakimś pięknym jeziorem w górach, nad rzeką. Przejść znowu dwadzieścia kilometrów na kolejny dzień, czy tam za trzy dni do jakiegoś kolejnego domku. Mieć taki wypoczynek i ciszę. To jest tam naprawdę wyjątkowe i oryginalne w tych górach.

A spotykał pan jakichś właśnie biegaczy, czy też innych sportowców.

Nikogo. Nikt tam nie biega, nikt tam nie robi takich rzeczy. Sami turyści, głównie starsi. Bardzo mało było ludzi. Ludzie byli w szoku, że tam biegnę i do tego tak ubrany.

Miał pan jakieś wsparcie od nich?

Pewnie, że tak. Wspierali mnie i trzymali kciuki. Tam nie ma turystów z przypadku. Widać, że przychodzą zaprawieni.

W jednych butach pan to obleciał?

W dwóch parach butów i dwóch parach skarpetek.

Łuk Karpat chociaż nie ma na nim szlaku, to jest mniej więcej powtarzalny, ktoś może próbować go przejść, nie mówiąc już o Głównym Szlaku Beskidzkim czy innych wyczynach w Tatrach. A Skandynawia jest tak naprawdę unikatowa. Jak porównywać pana osiągnięcie do innych ewentualnych następców.

Jest to rekord przebiegnięcia całej Skandynawii. Mogę go zgłosić do FKT (Fastest Know Time) – na tej stronie internetowej rejestruje się najszybsze znane czasy przejścia różnych tras. Ale czy to będę robił, to jeszcze zobaczę. Nie wiem, czy mi to potrzebne do szczęścia. Zrobiłem swoją robotę.

Teraz pan odpocznie, ale jak pana znam, to nie usiedzi pan spokojnie zbyt długo.

Chcę się skupić na prestiżowych zawodach w Polsce i na świecie. Pobiegać, pościgać się. Jakiś tam projekt mam już w głowie. Zresztą od dawna mam, ale na razie zachowam go dla siebie, a zrealizuję może za dwa, trzy lata.

A jakie zawody czekają pana w najbliższym czasie?

Chciałbym wystartować w jakichś prestiżowych zawodach – UTMB Mont Blanc na przykład. Ale w przyszłym roku. W tym pewnie gdzieś w listopadzie, jak dojdę do siebie.

REKLAMA 0011548563

Ochrona ludności i obrona cywilna

Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji

MINUTA DLA TWOJEGO BEZPIECZEŃSTWA

Znasz sygnały alarmowe?
Wiesz, gdzie się schronić?
Jak spakować plecak ewakuacyjny?
Jak reagować na zagrożenia?



TVP 1

Oglądaj program
Minuta dla Twojego bezpieczeństwa
sobota 14:15, niedziela 18:25

eprasa.pl 85b1d4afd8

HISTORIA POPKULTURY

„Żandarm z Saint-Tropez", czyli Francja, której nie ma

Komedia o starszym sierżancie Ludoviku Cruchocie weszła do francuskich kin 9 września 1964 r. Dziś, obok Brigitte Bardot i piosenek Joe Dassina, budzi jedynie sentyment

Mariusz Grabowski

Saint-Tropez sprzed 62 lat już nie ma. Jedynym śladem jest Muzeum Żandarmerii i Kina w dawnym posterunku Cruchota, gdzie amerykańscy turyści-emeryci kupują pocztówki w wizerunkiem uśmiechniętego Louisa de Funèsa.

Czas inwestycji

Naiwnością byłoby twierdzenie, że kino – najważniejsza ze sztuk, jak mówił ludowy komisarz oświaty Anatolij Łunaczarski – wymyślono dla rozrywki. Filmy powstają dla pieniędzy, ideologii albo w służbie propagandy. „Żandarma z Saint-Tropez" nakręcono po to, by na początku lat 60. promować turystykę na francuskim Lazurowym Wybrzeżu. Jego walory rozrywkowe są tzw. wartością dodaną.

Do tej komedii dorobiono tyle legend i baśni, że starczyłoby na opasłą książkę. Jedną z znaleźć można stronie francuskiswiat.pl. Oto kiedy reżyser i scenarzysta Richard Balducci wakacjował w Saint-Tropez skradziono mu kamerę. A na miejscowym posterunku spotkał tak ciamajdowatych nieudaczników i niezgrabiaszy, że postanowił nakręcić o tym szyderczy film.

Bardziej prawdopodobne jednak, że „Żandarm..." powstał na zamówienie francuskiego lobby turystycznego, którego interesy wciąż kulały na skutek powojennych kłopotów. Ledwo skończyła się wojna w Indochinach, wybuchł konflikt Francji z Egiptem i rozpoczął się trudny rozbrat z dawną kolonią – Algierią. Do tego doszedł kryzys gospodarczy dotykający dotkliwie także turystykę. Dopiero V Republika gen. de Gaulle'a nieco ustabilizowała sytuację. Znów można było inwestować w hotele w Cannes, Antibes, Fréjus, Nicei i sielskim Saint-Tropez.

Wiecznie żywy

„Żandarma..." wyprodukowały dwie filmowe spółki: francuska Société Nouvelle de Cinématographie (SNC) i francusko-włoska Franca Films, stworzona – jak się wydaje – specjalnie do tego przedsięwzięcia. Budżet nie był mały, wyniósł blisko 1,4 mln franków (w 1960 r. przeprowadzono reformę walutową). Dla porównania „Fantomas", największy hit kinowy 1964 r. we Francji, kosztował niewiele więcej. Okres zdjęciowy był rekordowy, trwał nieco ponad miesiąc.

Twarzami komedii zostali Louis de Funès, czyli sierżant Ludovic Cruchot i Michel Galabru jako chorąży Jérôme Gerber, obaj z górnej półki filmowych francuskich komediantów. De Funès tylko w 1964 r. zagrał w pięciu filmach, zaś Galabru, spec od ról drugoplanowych, miał być tłem charakterystycznym dla jego popisów mimicznych.

Wspomniany już Richard Balducci napisał scenariusz, a na reżysera wybrano Jeana Giraulta, który na „Żandarmie..." i późniejszych kontynuacjach żył spokojnie przez dwie dekady. Ostatni film z Cruchotem – „Żandarm i żandarmetki" nakręcił w 1982 r. Girault dostał fuchę po taniości, a jedna z plotek mówiła wręcz, że po znajomości – jeden z pomniejszych szefów SNC, podobnie jak on pochodził z Villenauxe-la-Grande, małej mieściny w departamencie Aube. Zarekomendował go z powodzeniem dwóm najważniejszym osobom w wytwórni: René Pignèresowi i Gérardowi Beytout.

Nudyści z Saint-Tropez

Scenariusz „Żandarma..." niezbyt trzyma się kupy. To 90-minutowy ciąg gagów w wykonaniu Louisa de Funèsa, który jako funkcjonariusz Francuskiej Żandarmerii Narodowej w nieco zapyziałym nadmorskim miasteczku wytrwale walczy z przestępczością, głównie z nudystami. Kulminacja następuje w momencie, gdy jego córka Nicole wpada w nieodpowiednie towarzystwo i kradnie razem z kolegą luksusowe auto bogatego gangstera, chcącego kupić poszukiwany przez policję obraz.

Znacznie ważniejsza jest scenerią filmu: cieszące oczy lazurowe morze, sielskie krajobrazy i Pampelonne, piaszczysta plaża w gminie Ramatuelle niedaleko Saint-Tropez. To tam już w 1955 r. kręcono film „I Bóg stworzył kobietę" w reż. Rogera Vadima. Grająca w nim rolę główną Brigitte Bardot promowała wówczas modę na skąpe bikini.

Ukłonem w stronę amerykańskich turystów był ford mustang w wersji kabriolet, jeden z pierwszych egzemplarzy, które trafiły do Europy. Błyszczy w filmie na tle poczciwych citroenów i peugeotów. A także chwytliwy motyw mu-

AUTOPROMOCJA

Płynie w nas życie. Mieszkańcy Lublina po raz kolejny pokazali, że pomaganie mają we krwi

Redakcja

Za nami kolejna odsłona akcji „Płynie w nas życie", której organizatorem jest „Kurier Lubelski". Podczas niej mieszkańcy mogli podzielić się tym, co najcenniejsze, czyli krwią.

Chętnych do pomagania nie brakowało, a wydarzenie po raz kolejny pokazało, że razem możemy zdziałać dużo dobrego.

Choć oddanie krwi zajmuje zaledwie chwilę, jej znaczenie jest nie do przecenienia. Krwi nie da się wyprodukować ani zastąpić. Każdego dnia jest potrzebna osobom po wypadkach, pacjentom podczas operacji czy w trakcie leczenia wielu chorób. Szczególnie cieszy nas fakt, że podczas zbiórki udało się pozyskać także krew grupy 0Rh-, uznawanej za jedną z najrzadszych i najbardziej poszukiwanych. To właśnie takie donacje są niezwykle cenne w sytuacjach, gdy potrzebna jest szybka pomoc dla pacjentów. Powodów do radości było jednak znacznie więcej. Wśród uczestników znalazło się aż 9 osób, które po raz pierwszy zdecydowały się oddać krew. Mamy nadzieję, że było to dla nich pozytywne doświadczenie i początek pięknej przygody z honorowym krwiodawstwem.



FOT. MAŁGORZTA GENCA

Każda osoba, która oddała krew, otrzymała vouchery i upominki przygotowane przez partnerów akcji

Słowa podziękowania kierujemy również do osób, które pojawiły się na akcji z zamiarem oddania krwi, ale ze względów zdrowotnych nie mogły tego zrobić. Chęć pomocy jest równie ważna, a sama obecność pokazuje, jak wielu osobom los potrzebujących nie jest obojętny. Trzymamy kciuki, aby następnym razem udało się dołączyć do grona krwiodawców.

Każda osoba, która oddała krew, otrzymała vouchery i upominki przygotowane przez partnerów akcji. To symboliczne podziękowanie za gest, który dla wielu pacjentów może mieć ogromne znaczenie.

ORGANIZATOR
KURIER LUBELSKI
PARTNER LOKALIZACYJNY
DIAMENTOWA PARK
ul. Diamentowa 29
Lublin
PARTNERZY GŁÓWNI
WOŚP
MUSI z nami pokonasz bariery
PARTNERZY
CARTMAX PREMIUM
CUKIERNIA SOWA
NEUROINK
ELIZÓWKA RYNEK
NEWLOOK CLINIC
STREFA WYSOKICH LOTÓW
Picasso

eprasa.pl 85b1d4afd8



FOT. COLLECTION CHRISTOPHEL/EAST NEWS

Twarzami komedii zostali Louis de Funès, czyli sierżant Ludovic Cruchot i Michel Galabru jako chorąży

zyczny – piosenka „Do You Do You Saint Tropez", śpiewana przez Geneviève Grad. Napisał ją Raymond Lefèvre, specjalizujący się w gatunku tzw. easy listening, czyli łatwo wpadającej w ucho.

Kolacja w Starym Porcie

Na stronie bonjourdefrance.pl czytamy: „»Żandarm z Saint-Tropez« stał się nie tylko ikoną francuskiej kinematografii, ale również magnesem turystycznym przyciągającym tłumy do tego malowniczego miasta. Po premierze filmu liczba odwiedzających Saint-Tropez znacząco wzrosła, co potwierdzają liczne statystyki. Turyści z całego świata przyjeżdżają, aby zobaczyć miejsca, w których kręcono kultowe sceny, a także poczuć atmosferę znaną z ekranu".

Banał, ale chwytliwy. Spójrzmy na tę statystykę. Małe miasteczko, skryte między Cannes a Fréjus faktycznie wyrosło przez ostatnie półwiecze na potęgę turystyczną. Na co dzień mieszka w nim 5,5 tys. ludzi (mniej niż na początku lat 60.), ale jak podają dane merostwa z lat 2019-2022 latem gości średnio 60 tys. turystów. Większość smaży się na Pampelonne, inni oglądają dzieła Pabla Picassa i Georgesa'a Braque'a w Musée de l'Annonciade, jeszcze inni snują się po malowniczych górkach masywu des Maures, a i tak wieczorem wszyscy trafiają do pełnego luksusowych jachtów Starego Portu. Kolację w legendarnej Café Sénéquier, gdzie Henri Matisse pijał swój pastis, jadają jednak tylko najwięksi krezusi. Kapitał nie zna narodowości, ale nieprzypadkowo to najczęściej nowi Rosjanie.

Oni też mieszkają w najbardziej luksusowych hotelach, o których sierżantowi Cruchotowi nawet się nie śniło. W sezonie 2026 oferujący bajeczny widok na zatokę Hotel la Ponche rywalizował ofertą głównie z rustykalnym, otoczonym winnicami Toison D'or. Średnia cena za noc w lipcu: od 15 do 25 tys. zł.

Patrząc na prawo

Dzisiejsze Saint-Tropez mało przypomina miasteczko z filmu Girault'a. Tłumy przelewające się przez promenadę i port doprowadziłyby by pewnie Cruchota do kolejnego wybuchu szału. Nie ma już małych piekarenek, rybaków, zniknęły urokliwe zaułki, w których zbudowano hotele. Siermiężne Muzeum Żandarmerii i Kina przy Place Blanqui przegrywa z Festiwalem Les Voiles, czyli pokazem wypasionych jachtów, gdzie już od lat królują supernowoczesne jednostki w klasie J. W tym roku festiwal trwać będzie od 26 września do 4 października i spodziewanych jest blisko 300 załóg.

Można powiedzieć, że Saint-Tropez, tak jak całe Lazurowe Wybrzeże, zostało dotknięte syndromem overtourismu. Do tego stopnia, że rząd francuski opracował plan działania, mający na celu „promowanie zrównoważonej turystyki poprzez utworzenie bardziej ekologicznego systemu klasyfikacji hoteli, poprawę infrastruktury rowerowej i inwestycje w transport publiczny".

Ma to swój wymiar lokalny. W 2024 r. Saint-Tropez ogłosiło plan, na razie wstępny, ograniczenia turystyki w lecie. Burmistrz miasteczka Sylvie Siri napisała w nim, że chce, by „miasteczko rozwijało się zwłaszcza dla mieszkańców, inwestowało w biblioteki, sklepy spożywcze i niedrogie mieszkania".

Na koniec spójrzmy na dzisiejsze Saint-Tropez przez pryzmat polityki. Nie wiemy, na kogo głosował żandarm Ludovic Cruchot, ale dzisiaj mieszkańcy miasteczka są zdecydowanie prawicowi. Podobnie jak mieszkańcy departamentu Var oraz całego Lazurowego Wybrzeża. Podczas wyborów parlamentarnych w 2024 r. reprezentant Zjednoczenia Narodowego Philippe Lottiaux zdobył mandat poselski w tutejszym 4. okręgu wyborczym już w pierwszej turze.

REKLAMA 0011570411



eprasa.pl 85b1d4afd8

WOJNA HYBRYDOWA

Dr Adam Eberhardt: Putin pójdzie tak daleko, jak daleko mu pozwolimy

– Wobec ukraińskich ataków na Rosję Putin będzie zmuszony eskalować wojnę. Nie wykluczam dodatkowej mobilizacji ani zwiększenia brutalności, również wobec ukraińskich celów cywilnych. Testem rosyjskiej skuteczności będzie zbliżająca się zima – mówi dr Adam Eberhardt ze Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego

Anita Czupryn



FOT. IMAGO/BEAUTIFUL SPORTS/GOLDBERG/IMAGO STOCK AND PEOPLE/EAST NEWS

Dr Adam Eberhardt: Pamiętajmy o nauczce z początku 2022 roku: amerykańskie służby dużo wcześniej wiedziały, co planuje Putin, niż politycy czy eksperci państw europejskich

Najpierw na Campusie Polska Przyszłości w Olsztynie premier Donald Tusk ostrzegał, że Rosja szykuje się do eskalacji i że najbliższe siedem, osiem miesięcy będzie krytyczne. Następnie, podczas obchodów rocznicy wybuchu II wojny światowej na Westerplatte, mówił o prowokacjach wymierzonych w kolejne państwa Europy. Jak Pan odebrał te słowa?

To, że rosyjskie władze uważają, że są na wojnie z Zachodem, wiemy od wielu lat. Tak naprawdę również ultimatum postawione przez Rosję przed wybuchem wojny rosyjsko-ukraińskiej dotyczyło rosyjskich żądań związanych z bezpieczeństwem Europy Środkowej i przemodelowaniem ładu międzynarodowego. Zatem to, że Rosja jest wrogiem i podejmuje różne działania o charakterze hybrydowym, które mają nas osłabiać, nie jest żadną nowością. Pewną nowością mogą być natomiast konkretne przypuszczenia dotyczące tego, co i kiedy Rosja zamierza zrobić. Kluczowe jest to, czy dobrze przygotowujemy się do podobnych scenariuszy, jeżeli uważamy je za prawdopodobne.

Jeżeli najbliższe siedem, osiem miesięcy rzeczywiście będzie krytyczne, ludzie mają prawo zapytać: krytyczne, czyli jakie? Co może się w tym czasie wydarzyć? Czy premier ostrzega na podstawie konkretnych danych wywiadowczych, przygotowuje opinię publiczną na trudny scenariusz, czy przede wszystkim próbuje zmobilizować państwo i naszych sojuszników?

Nie wiem, co premier ma na myśli. Generalnie uważam, że lepszym rozwiązaniem byłoby unikanie zbyt otwartych deklaracji, mniejsza koncentracja na tego rodzaju komunikacji, a większa na działaniach przygotowujących nas na zagrożenia. Mam wrażenie, że na obecnym etapie taka komunikacja skutkuje przede wszystkim podsycaniem strachu i niepewności w społeczeństwie, a w żaden sposób nie przekłada się na potencjał obronny. Myślę tu o budowaniu naszego potencjału nie tylko przez zakupy sprzętu wojskowego, ale także o obronie cywilnej, szkoleniach wojskowych czy wręcz przywróceniu poboru, na co zdecydowało się kilka państw naszego regionu. W Polsce właściwie nie toczy się nawet taka debata. Od czasu do czasu otrzymujemy jedynie bardziej lub mniej alarmistyczne wypowiedzi polityków na temat nadciągających zagrożeń.

NATO mówi już o rosyjskich atakach hybrydowych. Mamy próbę ataku dronem w Lipsku, kolejne incydenty i podejrzenia dotyczące aktów dywersji w różnych częściach Europy. Każde z tych zdarzeń można potraktować oddzielnie, ale ułożone obok siebie zaczynają wyglądać jak elementy większej całości. Widzi Pan serię niezależnych incydentów czy skoordynowaną rosyjską operację przeciwko Europie?

Takich rosyjskich działań o charakterze wrogim wobec Europy jest wiele. Ich intencją jest podzielenie nas, osłabienie oraz wywołanie strachu, który zmniejszy naszą zdolność i gotowość do konfrontowania się z Rosją. Rosyjscy stratedzy uważają, że kluczem do zwycięstwa w tej konfrontacji jest mentalne rozbrojenie Zachodu. Otwartą kwestią pozostaje natomiast to, czy rosyjskie działania rzeczywiście doprowadzą do naszego osłabienia, czy wręcz przeciwnie – skonsolidują nas oraz pokażą i ujawnią prawdziwe intencje Rosji. Nieraz zdarzało się, że rosyjska strategia wymierzona w nas przynosiła skutki odwrotne do zamierzonych.

Jak daleko Putin może się posunąć? Co Rosja chce osiągnąć: wyrządzić realne szkody, przestraszyć ludzi, osłabić nasze wsparcie dla Ukrainy czy przede wszystkim sprawdzić, gdzie przebiega granica odporności NATO?

Generalnie Putin pójdzie tak daleko, jak daleko pozwolimy mu pójść, aż napotka nasz twardy opór. Pod tym względem rosyjska strategia jest elastyczna. Polega na testowaniu spójności i siły państw zachodnich oraz wkładaniu nogi tam, gdzie Rosjanie dostrzegają słabość. Ostatnio w mediach formułuje się wiele dość apokaliptycznych scenariuszy, łącznie z otwartym konfliktem zbrojnym Rosji z Zachodem. Na obecnym etapie taki scenariusz wydaje mi się bardzo mało prawdopodobny, co najmniej tak długo, jak trwa aktywna faza wojny rosyjsko-ukraińskiej. Ta wojna wiąże rosyjskie siły. Rosja ma problem z osiągnięciem swoich minimalnych celów terytorialnych związanych z wojną w Ukrainie, nie mówiąc już o celach politycznych, które również sobie stawia. Z rosyjskiej perspektywy byłoby wysoce nieroztropnr w tej sytuacji otwierać kinetyczny konflikt z państwami Zachodu, na przykład przez otwarty atak na kraje bałtyckie.

A może Rosja nie musi otwarcie atakować żadnego państwa? Czy przez prowokacje sprawdza, które z nich jest najsłabsze i czy pozostali rzeczywiście staną w jego obronie? Pytam także w kontekście słów Donalda Tuska, który 1 września na Westerplatte przypomniał o samotności Polski w 1939 roku. Czy dziś którekolwiek państwo NATO może zostać samo?

W ramach każdego sojuszu poszczególne państwa są bardziej skłonne do tego, by być odbiorcami bezpieczeństwa niż jego dawcami, i nie jest to nic zadziwiającego. My w Polsce patrzymy na NATO przede wszystkim jako na organizację, na sojusz, który ma gwarantować nasze bezpieczeństwo. Ale również jesteśmy zobligowani do wspierania obrony na przykład państw bałtyckich, jeżeli Rosjanie posuną się do ataku na nie. Polityka zagraniczna państw demokratycznych w dużym stopniu jest zakładnikiem emocji społecznych. Rosja chce to wykorzystać, podejmując działania, które mają nas rozmiękczyć, unaoczniając nam grozę wojny. Chodzi o to, aby w poszczególnych państwach Europy, przede wszystkim Europy Zachodniej, wyczerpało się społeczne przyzwolenie na wypełnienie zobowiązań sojuszniczych. Zniszczenie NATO jest fundamentalnym, podstawowym celem, który Rosjanie mogą sobie stawiać. Może się okazać, że nie trzeba do tego wysyłać wojsk ani dokonywać otwartej agresji na Łotwę czy Estonię – wystarczą działania hybrydowe.

Jak refren powraca pytanie o artykuł 5 NATO. Przywykliśmy myśleć o nim w kontekście klasycznej napaści zbrojnej, tymczasem Rosja działa poniżej progu otwartej wojny i utrudnia jednoznaczne wskazanie sprawcy. Czy artykuł 5 można uruchomić w odpowiedzi na akt sabotażu? Gdzie kończy się prowokacja, a zaczyna atak? Czy brak stanowczej odpowiedzi nie przekonuje Putina, że może posunąć się jeszcze dalej?

Rosja testuje nas i posuwa się tak daleko, jak może. Proszę jednak zauważyć, że ostatnie pięć lat to okres, w którym Rosja nie tylko nie osiągnęła swoich celów strategicznych, lecz także zdołała przekonać państwa europejskie, że stanowi realne zagrożenie, któremu trzeba się przeciwstawiać choćby przez odbudowę zdolności wojskowych. Myślę, że pod tym względem w ostatnich latach doszło do dość pozytywnego przełomu. Podstawowe pytanie brzmi: czy wystarczającego?

Wiele interpretacji pojawiło się przy okazji niespodziewanej wizyty dyrektora CIA Johna Ratcliffe'a w Moskwie. Jedni mówią, że zagrożenie musiało być wyjątkowo poważne, skoro poleciał tam osobiście. Inni, że miał powiedzieć Rosjanom: „Wiemy, co planujecie". Generał Roman Polko w roz-

eprasa.pl 85b1d4afd8

mowie z „Rzeczpospolitą" wskazywał z kolei, że głównym tematem mógł być Iran. Która hipoteza wydaje się Panu najbardziej prawdopodobna?

Oczywiście nie wiemy, jaka była tematyka rozmów dyrektora CIA w Moskwie. Możemy co najwyżej próbować ją rekonstruować na podstawie priorytetów polityki amerykańskiej. Wydaje się, że na tym etapie tematy irańskie są dla prezydenta Trumpa najistotniejsze. Pamiętajmy jednak o nauczce z początku 2022 roku, sprzed pełnoskalowej agresji: amerykańskie służby dużo wcześniej wiedziały, co planuje Putin, niż politycy czy eksperci państw europejskich. Nie można wykluczyć, że i teraz strona amerykańska starała się odwieść Rosjan od działań, o których planowaniu wie. Inną kwestią jest to, na ile taka wizyta może być skuteczna. Ostrzeżenia amerykańskie sprzed pięciu lat nic nie zmieniły – Rosja rozpoczęła wojnę, której nie potrafi wygrać, a która niesie spustoszenie obu stronom.

Może być skuteczna? Czy samo ujawnienie Rosjanom, że ich zamiary zostały rozpoznane, wystarczy, aby się wycofali? Może Kreml potraktuje takie ostrzeżenie jako potwierdzenie, że za pomocą gróźb znów zmusi Zachód do negocjowania na swoich warunkach?

Myślę, że rosyjska kultura strategiczna jest generalnie oparta na czymś, co nazwałbym blefem imperialnym. To działanie mające zastraszyć oponenta w nadziei, że za pomocą radykalnych posunięć i niechęci do kompromisu uda się ostatecznie wynegocjować więcej niż przez spolegliwość i otwartość na szukanie porozumienia.

Niedawno nad Polską i Bałtykiem odbyły się ćwiczenia z udziałem kilkudziesięciu samolotów. Dla przeciętnego człowieka tak duża aktywność wojskowa może być równie uspokajająca, jak niepokojąca. Czy to była rutynowa demonstracja gotowości, czy odpowiedź na konkretne zagrożenie? NATO ćwiczy odstraszanie Rosji?

Musimy pamiętać, że odstraszanie jest połączeniem kategorii wojskowej i psychologicznej. Warunkiem skutecznego odstraszania jest posiadanie sprzętu i uzbrojenia, którym można powstrzymać przeciwnika. Nie mniej ważna jest jednak psychologiczna gotowość do użycia tych sił. Jedno bez drugiego jest bezużyteczne. Z punktu widzenia NATO istotne jest więc połączenie tych dwóch elementów: odbudowa potencjału wojskowego państw, ale również trwałe pokazywanie stronie rosyjskiej, że w sytuacji zagrożenia i konfliktu jesteśmy zdecydowani sięgnąć po te siły i udzielić twardej odpowiedzi. Musimy prężyć muskuły, żeby Rosjanie nie popełnili kosztownego dla obu stron błędu i nie założyli, że jesteśmy bezbronni.

W debacie powróciła również groźba użycia przez Rosję taktycznej broni jądrowej w Ukrainie. Taki komunikat szczególnie silnie działa na wyobraźnię ludzi, ponieważ większość z nas nie potrafi ocenić, gdzie kończy się propaganda, a zaczyna realne niebezpieczeństwo. Istnieją jakiekolwiek sygnały, że tym razem nie jest to wyłącznie rosyjski szantaż? Mógł się ten temat pojawić podczas wizyty szefa CIA w Moskwie? Po czym zachodnie służby rozpoznałyby, że Rosja przechodzi do konkretnych przygotowań?

Użycie taktycznej broni jądrowej to ulubiona rosyjska groźba natury retorycznej, mająca na celu zastraszenie społeczeństw zachodnich, które są bardzo wrażliwe na kwestie nuklearne. Nie wydaje mi się jednak, aby ten scenariusz był na tym etapie poważnie rozpatrywany na Kremlu.
Po pierwsze, użycie takiej broni eskalowałoby trwający konflikt do bardzo niebezpiecznego poziomu, grożąc odpowiedzią amerykańską, choćby tylko konwencjonalną. Po ewentualnym użyciu przez Rosję taktycznej broni jądrowej uruchomione zostałyby zapewne określone procedury wojskowe. Mogłyby okazać się one dla Rosji bardzo kosztowne. Po drugie, pamiętajmy o czynniku chińskim. W interesie Chin nie leży eskalowanie konfliktów regionalnych do poziomu, na którym chiński potencjał jest wyraźnie mniejszy od amerykańskiego. Chiny nie są zainteresowane tym, aby broń jądrowa stała się instrumentem bieżącej polityki i prowadzenia konfliktu. I wreszcie trzeci element: nie jest do końca jasne, co Rosja mogłaby osiągnąć wobec Ukrainy przez użycie taktycznej broni jądrowej, czego nie zdołała osiągnąć przez pięć lat brutalnej, bezwzględnej wojny konwencjonalnej.

Gdyby miał Pan postawić najbardziej prawdopodobną hipotezę: co Rosja może zrobić w ciągu najbliższego półrocza? Czy czeka nas przede wszystkim dalsza eskalacja wojny przeciwko Ukrainie, czy także coraz śmielsze działania wymierzone w państwa wspierające Kijów?

Myślę, że wobec ukraińskich ataków na Rosję Putin będzie zmuszony eskalować napięcie. Nie wykluczam ogłoszenia mobilizacji w Rosji i rzucenia na front dodatkowych 200-300 tysięcy żołnierzy. Na pewno będziemy mieli do czynienia ze zwiększeniem brutalności tej wojny, również jeśli chodzi o ataki na ukraińskie cele cywilne. Testem rosyjskiej skuteczności będzie zbliżająca się zima: na ile Putinowi uda się sparaliżować Ukrainę przez ataki na infrastrukturę energetyczną. Zarazem rosnąć będzie liczba incydentów w relacjach z państwami NATO w celu zniechęcenia nas do twardej polityki powstrzymywania Rosji.

REKLAMA 0011573558



eprasa.pl 85b1d4afd8

GWIAZDA TYGODNIA

Sebastian Karpiel-Bułecka: Nasza kariera jest osadzona na mocnej skale, a nie na piasku

W tym roku Zakopower świętuje dwudziestolecie działalności. Z tej okazji jego wokalista i lider, Sebastian Karpiel-Bułecka, spróbował zdefiniować nam, na czym polega wyjątkowy sukces tego zespołu i jak dalej ten projekt będzie się rozwijał

Paweł Gzyl

Ma pan za sobą dwa sezony jurorowania w „Must Be The Music". Jak się pan odnalazł w roli oceniającego występy muzycznych amatorów?

Z mojej perspektywy radzę sobie całkiem nieźle. Na pewno początkowo nie było to proste. Musiałem się oswoić z tą rolą, zrozumieć ją i nauczyć się jej. Teraz dobrze się tam czuję, lubię zasiadać przy tym stole jurorskim i cieszę się, że przed nami trzeci sezon, który zaczniemy nagrywać w listopadzie. Udało nam się podczas tych dwóch edycji wypromować fajne zespoły i ludzi, którzy zostali na scenie muzycznej i świetnie sobie na niej radzą. Cieszę się, że publiczność oglądająca ten program podzielała nasze wybory i stawiała na tych, którzy byli też naszymi faworytami. To było dla nas ważne, abyśmy mogli podpisać się pod czymś, co nie jest wbrew naszym gustom.

To przy stole jurorskim „Must Be The Music" poznał pan rapera Miuosha. Przypadliście sobie obaj do gustu?

Polubiliśmy się i dobrze się rozumiemy. Podobnie patrzymy na muzykę, podobne rzeczy nas fascynują. Miuosh tak jak ja przywiązuje dużą wagę do tradycji. To się w bardzo fajny sposób zazębiło.

To stąd powstał pomysł na jubileuszową trasę Zakopowera, podczas której zaprezentujecie swe piosenki w nowych wersjach opracowanych przez Miuosha?

Tak. W pewnym momencie pomyśleliśmy, że fajnie by było zrobić coś wspólnie i wyruszyć z koncertami po Polsce. Zaprosiłem Miuosha do wyprodukowania serii naszych występów jubileuszowych tej jesieni. Bardzo się na tę przygodę cieszę i wiem, że będzie to stało na naprawdę wysokim poziomie. Wszyscy, którzy zdecydują się przyjść na taki koncert, wyjdą z niego wzbogaceni ciekawym muzycznym przeżyciem.

Zakopower i Miuosh to dwa zupełnie inne światy muzyczne. Wy wyrastacie z folku, a on z rapu. Jaki znaleźliście wspólny mianownik?

Jesteśmy z innych światów, co nie znaczy, że te światy nie mogą się przenikać. Nie zapominajmy, że największym sukcesem Miuosha były „Pieśni współczesne", które opierały się na śląskim folklorze. To o czymś świadczy. Zakopower z kolei sięgał zawsze do tradycji skalnego Podhala. To jest zatem ten wspólny mianownik, który pozwolił nam spotkać się i stworzyć coś razem. Wiem, że Miuosh czuje to, co my gramy, bo już daliśmy kilka wspólnych koncertów – w tym roku dwa duże występy na Męskim Graniu, a w zeszłym koncert jubileuszowy, który był emitowany przez telewizję Polsat. Wiem więc, że to działa. Oczywiście na te jesienne koncerty rozszerzymy i wzbogacimy ten repertuar. Sięgniemy nawet po piosenki, których Zakopower nigdy nie grał na żywo, ściągniemy je z różnych naszych płyt. Dlatego wierzę, że będzie to ciekawe i godne polecenia.

Na czym polegają te nowe wersje?

To dalej jest Zakopower. Proszę nie myśleć, że gramy całkiem inaczej. Pomysły Miuosha bardzo ładnie przenikają się z naszymi. Czasem wybieramy dosłownie cytat z jakiegoś utworu i łączymy go z innym lub traktujemy jako wstęp do zupełnie przearanżowanej piosenki. Trudno to opowiedzieć słowami. W niektórych utworach Miuosh pojawia się ze swoim rapem, ze swoimi elektronicznymi pomysłami lub gra na mało znanych instrumentach. Na pewno ma to inny wyraz, ale dalej jest to Zakopower i brzmi to po naszemu.

Jak się wam gra taką muzykę?

To jest dobre, a ja lubię takie rzeczy, bo to nas w pewien sposób odświeża i daje nową energię. Jesteśmy przyzwyczajeni do grania tych utworów w określony sposób przez wiele lat wykonywania ich na scenie. Nowe aranże Miuosha są więc dla nas wyzwaniem. Wyjście z tej dobrze znanej formy i zmiana w myśleniu dobrze nam robi. Zaczynamy się tymi piosenkami na nowo nakręcać. To jest super w tym projekcie.

Zanim pojawił się Zakopower, już jako nastolatek grał pan w góralskiej kapeli ludowej. To była dobra szkoła muzycznego rzemiosła?

Myślę, że tak. To był solidny fundament pod to, co się wydarzyło potem. Nasza droga była długa i czasem kręta, kosztowała mnie dużo czasu, energii i zdrowia. Wspominam ją jednak z sentymentem, bo była to prawdziwa szkoła muzykowania. Dzięki temu, co przeszedłem, doceniam to, co mam w tej chwili. Cieszę się, że budowałem swą karierę muzyczną w ten sposób – że jest osadzona na mocnej skale, a nie na piasku. Dzięki temu Zakopower działa już 20 lat. Nasz sukces nie był dziełem przypadku, tylko efektem solidnej pracy, która doprowadziła nas do tego punktu, w którym teraz jesteśmy.

Zakopower narodził się ze spotkania pana góralskiej kapeli z Mateuszem Pospieszalskim z Voo Voo. Jak do tego doszło?

Poznałem Mateusza, kiedy miałem 18 lat. Graliśmy wtedy w góralskiej knajpie w Karpaczu. Był tam z nami Joszko Broda. Zadzwonił do niego Wojtek Ossowski z radiowej Trójki z informacją, że zespół Voo Voo szuka góralskich muzykantów, z którymi mógłby zagrać koncert. Joszko nas polecił i pojechaliśmy do Warszawy. Tam w studiu poznaliśmy grupę Voo Voo – Wojtka Waglewskiego, Janka Pospieszalskiego, Mateusza Pospieszalskiego i nieżyjącego już Piotra „Stopę" Żyżelewicza. Zagraliśmy ten koncert i było to super przeżycie: po raz pierwszy improwizowaliśmy i poruszaliśmy się w zupełnie innej przestrzeni muzycznej niż dotychczas. To był impuls, który potem zaowocował powstaniem zespołu Zakopower. Tych rozmaitych spotkań było jednak mnóstwo: Wojtek zaprosił nas na wspólną trasę z Voo Voo, nagrywaliśmy z Kayah i Bregoviciem, pracowaliśmy z Justyną Steczkowską. Wszystko to sprawiło, że pojawił się pomysł na granie czegoś więcej niż tylko muzyka ludowa. Mieliśmy wielkie szczęście, że spotykaliśmy na swej drodze takich artystów, którzy byli dla nas wielką inspiracją i pomogli w stworzeniu tego projektu. Przede wszystkim mam tu na myśli Mateusza.

Jak wymyśliliście oryginalną nazwę nowego zespołu?

Ta nazwa miała odzwierciedlać charakter zespołu i to, w jaki sposób gramy. Pomysłów było początkowo bardzo dużo. Pamiętam, że jeden z pierwszych koncertów zagraliśmy jako Zakopane Sound System. (śmiech) Bo dużo było wtedy w naszej muzyce elektronicznego brzmienia i klubowych rytmów. Potem miał być Gazdozbiór i jeszcze parę innych. W końcu przeszła mi przez głowę myśl, że w tym, co robimy jest duża moc i energia. Mnie zawsze roznosiło na scenie. Do tego wszyscy pochodzimy z Podhala, gdzie najbardziej znaną miejscowością jest Zakopane. Połączyliśmy to w jedno – i stąd ta nazwa.

W jakimś sensie promujecie na całym świecie miasto Zakopane. Jego władze jakoś się wam za to odwdzięczają?

Z tym to różnie bywa. Nie chcę się zagłębiać w ten temat, bo podejście władz Zakopanego jest dla mnie trudne i niezrozumiałe. Radzimy sobie jednak świetnie sami, więc nie narzekam.

Od razu w pierwszym teledysku „Kiebyś ty" zaprezentował pan oryginalny image w stylu góralskiego macho. Czyj to był pomysł?

Chcieliśmy zadbać o każdy aspekt tego projektu. Żeby to dobrze brzmiało, żebyśmy dobrze wyglądali i żeby było to spójne. Staraliśmy się też odzwierciedlać w naszym ubiorze to, co znalazło się na naszej pierwszej płycie – „Music Hal". Zatrudniliśmy wtedy znanego stylistę Sławka Blaszewskiego, z którym od razu się polubiliśmy, dzięki czemu poczuł to, co chcemy przekazać. Stąd to, jak wyglądamy w tym pierwszym teledysku, jest głównie jego zasługą. Uważam, że to był strzał w dziesiątkę. Wiele zespołów folkowych zaczęło się potem tym inspirować i próbować to naśladować. Byłem wtedy bardzo zadowolony z tego, w którą stronę to poszło i jak wizerunkowo to wygląda.

Z miejsca rozkochał pan w sobie wszystkie Polki. Musieliście po koncertach barykadować się w garderobie przed fankami?

(śmiech) Nie było takich sytuacji.

Ale przyzna pan, że pana charyzma pomogła Zakopowerowi w zdobyciu popularności.

Trudno mi to oceniać. Każdy czynnik miał tutaj znaczenie. Jeżeli tak ludzie mnie odbierali – to pozostaje mi się tylko cieszyć.

Jak góral z Zakopanego odnalazł się w pełnym celebrytów świecie polskiego showbiznesu?

Czy ja się odnalazłem w tym świecie do końca? Chyba nie. Dlatego raczej nie uczestniczę w showbiznesowych imprezach, no, chyba że na nich gram, to wtedy jestem obecny siłą rzeczy. Nie czuję się tam jednak do dziś komfortowo. Może dlatego, że nie odnajduję tam prawdy. Wiele tam sztuczności, ci ludzie często zakładają różne maski, w których występują, a niekoniecznie zgadza się to z rzeczywistością. Mnie to zawsze męczyło, dlatego starałem się tego unikać. Oczywiście nie mówię, że w tym świecie wszyscy są tacy, bo jest w nim wiele wartościowych i prawdziwych artystów. Ale i tak wolę się trzymać na uboczu i żyć swoim życiem. Myślę, że dobrze na tym wyszedłem.

To chyba ta autentyczność była i jest kluczem do sukcesu Zakopowera.

Na pewno najważniejszy był skład zespołu. Stworzyliśmy go w cztery osoby: oprócz mnie byli to Bartek Kudasik, Wojtek Topa i Józef Chyc-Scepon, najstarszy z nas, który przeszedł już na emeryturę i z nami nie gra. Na tym naszym koleżeństwie i przyjaźni to wszystko wyrosło. Dobraliśmy resztę składu – i okazało się, że to działa. Oczywiście na sukces zespołu ma wpływ wiele czynników. Ale najważniejszym są ludzie, których spotykasz na swej drodze – ci, którzy cię zainspirują, którzy ci pomogą, którzy pójdą z tobą w tym samym kierunku. Ja miałem szczęście, że właśnie w ten sposób się to u nas od-

eprasa.pl 85b1d4afd8

było. Liczy się też to, że wszyscy w jakiś sposób jesteśmy utalentowani, że ciężko pracujemy, że jesteśmy konsekwentni w tym, co robimy i nigdy nie chodziliśmy na skróty. Tak naprawdę nigdy nie zrobiliśmy nic wbrew sobie. Dzięki temu dziś możemy śmiało spojrzeć w lustro. Nie mamy sobie nic do zarzucenia.

Największy sukces przyniósł wam trzeci album „Boso" z tytułowym singlem, który stał się ponadczasowym przebojem. Na czym polegała jego wyjątkowość?

Trudno powiedzieć. Może ten refren okazał się po prostu uniwersalny? Może sprawdziła się melodia? Myślę, że to czasem wyglądało tak, iż ludzie nie wsłuchiwali się w ten tekst, tylko przypisywali go do różnych wydarzeń w swoim życiu. Kiedy ta piosenka się pojawiła, dostawałem wiele wiadomości od słuchaczy i one były przeróżne. Niektórzy dobrze odczytywali tekst i wiedzieli, że opowiada on o odchodzeniu z tego świata. Ale ktoś inny śpiewał tę piosenkę wracając z imprezy boso plażą. Ktoś inny mówił, że to świetny utwór dla tych, którzy wzięli kredyt we frankach szwajcarskich i zostali puszczeni boso przez banki. (śmiech) Ten utwór stał się więc w jakiś sposób uniwersalny i można go było przypisać do różnych sytuacji. Do dziś jest to najbardziej rozpoznawalna piosenka zespołu, która przyniosła nam wraz z albumem, na którym się znalazła, aż trzy Fryderyki.

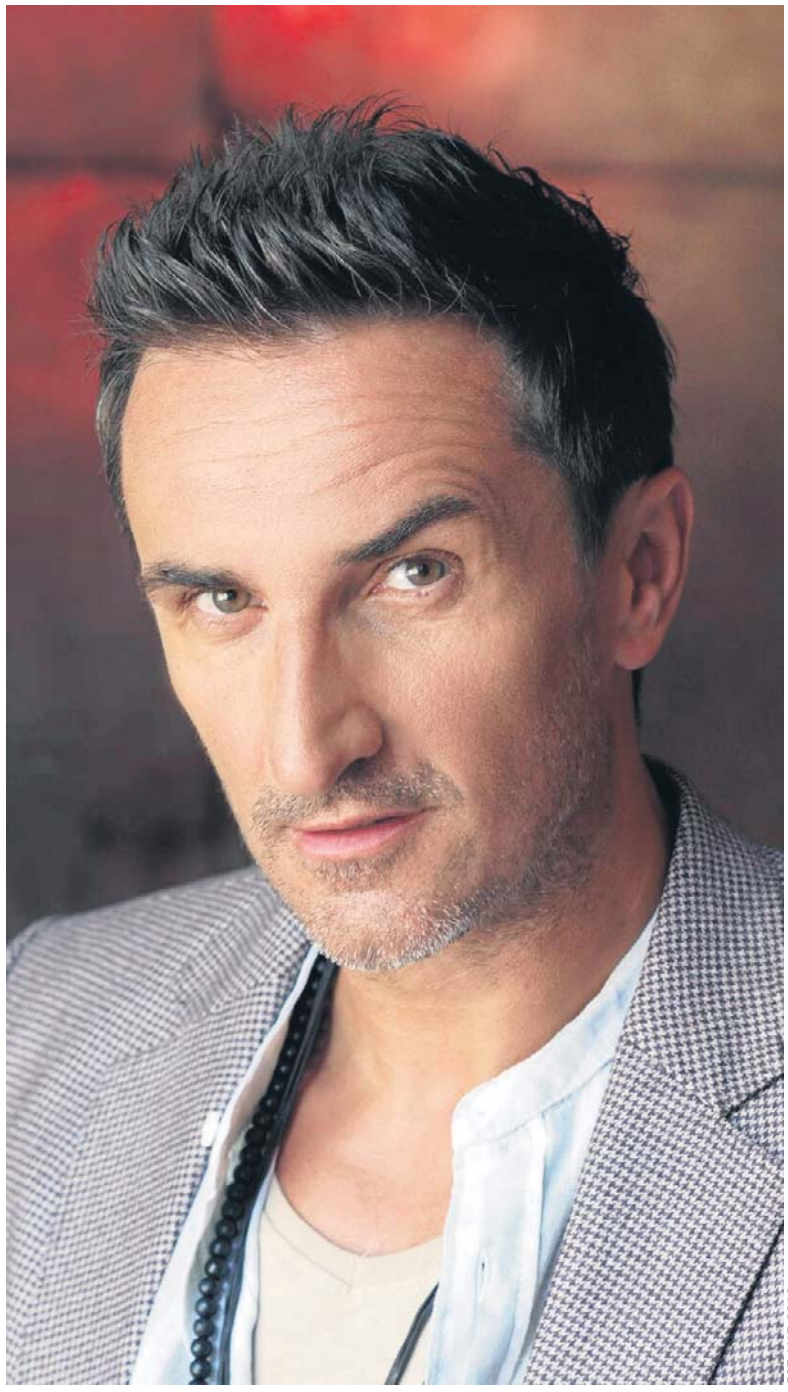
Dzięki „Boso" weszliście do muzycznej ekstraklasy i zaczęliście grać aż 100 koncertów rocznie. Trudno było wytrzymać takie tempo?

Graliśmy nawet więcej niż 100 koncertów rocznie. Pamiętam, że nas w ogóle w domu nie było. Nie było to łatwe, ale ekscytujące. Dziś wspominamy te czasy z sentymentem. Zresztą cały czas dużo gramy. Teraz jest poniedziałek i wracam z trzydniowej trasy, a w piątek wyruszam już w następną. Zakopower dużo gra i to świadczy, że chyba robimy to dobrze, skoro jest na nas zapotrzebowanie.

Występujecie nie tylko w Polsce, ale i na innych kontynentach. Jak tam przyjmowana jest na wskroś polska muzyka Zakopowera?

Zagraliśmy dużo takich zagranicznych tras. Najbardziej egzotyczna była ta po Chinach. Stanęliśmy tam przed publicznością, która reprezentuje zupełnie inną kulturę i nie rozumie, o czym śpiewamy. A mimo to te koncerty były naprawdę wyjątkowe i ci ludzie świetnie się na nich bawili. Co więcej, emocjonalnie reagowali w tych momentach, w których ja bym chciał, żeby tak było. To było niezwykłe doświadczenie. Do tego po występach zbierali od nas autografy. Chińczycy to po prostu wymarzona publiczność. Byliśmy też na trasie w Indiach, co też było fajnym przeżyciem. Wszędzie byliśmy przyjmowani z zaciekawieniem i życzliwością.

Od początku jest pan niepodzielnym liderem Zakopowera. Jak się pan czuje w tej roli?



FOT. MAT. PRAS.

Sebastian Karpiel-Bułecka: Cokolwiek byśmy nie zagrali, to i tak będzie słychać, skąd pochodzimy. Na tym chyba polega siła tego projektu

To wyszło w naturalny sposób. W góralskich kapelach liderem zawsze jest prymista, czyli ten, który podaje podstawową melodię – gra i śpiewa – a reszta mu akompaniuje. Tak też stało się w naszym przypadku. Może mam jakąś charyzmę, która mnie tym liderem uczyniła. Czasem mi z tym fajnie, czasem mnie to męczy, bo wolałbym trochę się schować i odpocząć. Ale nie będę mówił, że nie ludzie tego i jest to coś, co mi przeszkadza. Tak się ułożyło i dobrze nam z tym.

Przez te 20 lat działalności zespołu gracie w niemal niezmienionym składzie. Jak to możliwe?

To jest naprawdę niezwykłe, że udało nam się w tym składzie tyle przetrwać. Myślę, że to dlatego, iż spotkała się grupa osób, które sobie przypadły do gustu, świetnie się ze sobą rozumieją i lubią ze sobą spędzać czas. A przebywamy ze sobą naprawdę wiele godzin. To jest jak w małżeństwie: czasem jest wzajemne zmęczenie, czasem zdarzają się kłótnie, ale pomimo to potrafimy ze sobą grać przez 20 lat w niemal niezmienionym składzie. Myślę, że to wielka łaska, bo nie każdemu jest to dane. Ma to bardzo dobry wpływ na jakość naszej muzyki, bo jesteśmy świetnie zgrani, nauczyliśmy się przez te dwie dekady siebie i doskonale się rozumiemy. To wszystko procentuje na scenie.

Nigdy nie było między wami poważniejszych konfliktów, które groziłyby rozpadem zespołu?

Nic takiego nigdy się nie zdarzyło.

Prywatnie też się spotykacie?

Raczej odpoczywamy od siebie. Każdy z nas ma swoje rodziny i swoje sprawy. Do tego nie mieszkamy w jednym miejscu. Ja przeprowadziłem się do Warszawy, trochę jestem w Zakopanem. Bartek z Wojtkiem są na Podhalu, Mateusz mieszka w Częstochowie.

20 lat to szmat czasu. Czuł się pan kiedyś zmęczony i myślał o zakończeniu działalności zespołu?

Niewiele było takich momentów. Muzykowanie to tak naprawdę ciężki kawałek chleba i bywa bardzo frustrujące. Wydając każdą nową płytę, czuję się jakbym debiutował. Za każdym razem trzeba się zmagać z jakimiś przeciwnościami. Choćby zawsze chcemy, żeby naszą nową piosenkę zagrało radio, a dziś wcale nie ma pewności, że tak się stanie. Kiedyś myślałem, że jak się odniesie duży sukces, to potem powinno być już tylko łatwiej. Tak jak w innych branżach. Tymczasem w show-biznesie wcale to tak nie działa do końca, więc bywa to frustrujące. Miłość do muzyki wszystko jednak przezwycięża i trwamy dalej, robiąc to, co kochamy.

W ciągu tych minionych dwóch dekad nieco zmieniła się wasza muzyka – od bardziej elektronicznego brzmienia do żywego grania o rockowym tonie. Z czego to wynika?

Z chęci rozwoju i zmian. To całkiem normalne. Chcemy zaskakiwać naszych słuchaczy i robić nowe rzeczy, żeby się tym nie znudzić. Szukamy ciągle nowych rozwiązań muzycznych, aby nie stać w miejscu. A że mamy takich, a nie innych muzyków w składzie, wykorzystujemy takie, a nie inne instrumenty, to możemy sobie na to pozwolić i to jest w tym wszystkim piękne.

Na ostatnim albumie „Widzialne/Niewidzialne" sięgnęliście nie tylko po góralszczyznę, ale też po folklor z innych części świata. To efekt waszych wojaży po innych kontynentach?

Raczej naszej fascynacji różną muzyką. Rzeczywiście ta płyta jest eklektyczna i pojawiają się na niej różne brzmienia, ale to czyni ją tylko ciekawą. Bo my tacy jesteśmy. Zawsze fascynowaliśmy się różnymi płytami – od jazzu, przez etno, po rocka. Muzyka ludowa na całym świecie jest bardzo podobna do siebie i ma wiele wspólnych cech. Dobrze się ją więc przemyca. Można połączyć góralszczyznę z folklorem z Senegalu i to będzie świetne. Trebunie-Tutki nagrali płytę z zespołem reggae Twinkle Brothers z Jamajki – i jakież to było fascynujące! Jest tu więc duże pole do popisu.

Trzeba też podkreślić, że piosenki Zakopowera niosą zawsze pozytywne przesłanie.

Staramy się, aby w naszych piosenkach zawsze była zawarta jakaś refleksja nad życiem i światem. To dobrze – bo trzeba śpiewać o czymś. Nie lubię błahych tekstów, które opowiadają o rzeczach nieistotnych. Fajnie jest, kiedy piosenka ma głębszy sens. Wtedy może słuchaczy wzbogacić wewnętrznie, podnieść na duchu, rozweselić, skłonić do przemyśleń.

Po 20 latach współpracy z Mateuszem Pospieszalskim wydaliście właśnie pierwsze nagranie z innym producentem – „Otentutoja" z Leonem Krześniakiem. Potrzebowaliście świeżego spojrzenia na waszą muzykę?

To zupełnie naturalna droga. Chcemy zmienić i odświeżyć nasze piosenki. Tak trzeba robić, żeby to wszystko miało sens i żeby był progres. Świetnym przykładem takiego myślenia był Miles Davis, który cały czas zmieniał swych współpracowników i wykorzystywał najbardziej utalentowanych muzyków z kolejnych pokoleń do tworzenia własnej muzyki. Dzięki temu jest ona ponadczasowa. My też szukamy dla siebie nowej przestrzeni.

I jak się wam pracowało z producentem z młodego pokolenia?

Super. Mimo że Leon jest dużo młodszy od nas, to rozumiemy się świetnie. Przygotowaliśmy z nim materiał na całą nową płytę, ale na razie co jakiś czas będziemy prezentować kolejne single. Może we wrześniu pojawi się następny. Praca nad tym materiałem była wielką przyjemnością i świetną zabawą. Poznaliśmy się z Leonem na tydzień przed wejściem do studia, ale kiedy zaczęliśmy nagrywać, poczuliśmy, jakbyśmy się znali całe życie.

Jaka będzie ta nowa płyta Zakopowera?

Na pewno będzie nowocześnie brzmiała, ale nie straci ducha Zakopowera. Będzie nadal wiadomo, kto to śpiewa i kto to gra, bo przecież nie możemy udawać kogoś innego, kim nie jesteśmy. Cokolwiek byśmy nie zagrali, to i tak będzie słychać, skąd pochodzimy. Na tym chyba polega siła tego projektu.

eprasa.pl 85b1d4afd8

ZBRODNIE SPRZED LAT

Czy hrabia był mordercą?

Z zeznań świadków wynikało, że gimnazjalista, którego brutalnie zamordowano, został zwabiony do pokoju w pensjonacie przez trzech mężczyzn. Jednym z nich miał być wysoki postawny szatyn z rudawymi wąsami, o arystokratycznych manierach

Mariusz Gadomski

Hrabia Bogdan Marian Wincenty Jaxa–Ronikier herbu Gryf był cenionym i utalentowanym pisarzem i znaną postacią warszawskiej socjety w pierwszych latach XX wieku. W 1910 roku został oskarżony o zabójstwo szwagra. W głośnym procesie sąd skazał go na kilkanaście lat ciężkich robót, mimo iż wina Ronikiera nie została w pełni dowiedziona.

Skręć pan tej sprawie łeb!

Bogdan Ronikier urodził się w 1873 r. w Korytnicy (ówczesna gubernia siedlecka) w środowisku ziemiańskim. Sytuacja materialna jego rodziców nie należała do najlepszych. A po śmierci hrabiego Adama, wdowa po nim, Wanda z Chrzanowskich, wychowując troje dzieci, z trudem wiązała koniec z końcem. Zadbała jednak o to, żeby syn Bogdan, przejawiający od najmłodszych lat wszechstronne zdolności, zdobył wykształcenie.

Młody hrabia uczył się w gimnazjach w Warszawie, Częstochowie i Piotrkowie a potem również w Niemczech. W 1899 r. ukończył wydział matematyczno– filozoficzny uniwersytetu w Monachium. Już w wieku 13 lat zaczął pisać. Jego wiersze i krótkie nowele były drukowane w ulotnych gazetach studenckich. Po studiach przyjechał do Warszawy. Przez pewien czas redagował tygodnik „Kurier Świąteczny". Ambicje literackie Ronikiera (a właściwie Jaxy–Ronikiera, bo tak sygnował swoje dzieła) sięgały znacznie wyżej. Rozgłos przyniosły mu utwory dramatyczne, w których zgłębiał ciemną stronę ludzkiej psychiki, pisząc m.in. o morderstwach.

Z literatury ciężko mu było wyżyć. Grał więc hazardowo w karty, zajmował się biznesem, a przede wszystkim bogato się ożenił. Wybranką Ronikiera została jego siostra cioteczna (!) Ksawera Chrzanowska. Rodzice, właściciele majątku w Tuczapach w powiecie Tomaszów Lubelski początkowo niechętni hrabiemu, dali się w końcu przekonać córce. Ślub odbył się w 1906 r. w parafii Nabrodzie Ronikier nabył majątek w Łuszczewie i zamieszkał w nim z żoną i dziećmi, których mieli troje. Często jednak przebywał w Warszawie.

13 maja 1910 r. w pokoju pensjonatu przy ulicy Marszałkowskiej znaleziono zmasakrowane zwłoki 17–letniego Stanisława Chrzanowskiego, ucznia gimnazjum Wróblewskiego, młodszego brata żony Bogdana Ronikiera. Chłopak został zamordowany dzień wcześniej silnymi ciosami, zadanymi w głowę twardym przedmiotem o tępych krawędziach.

Poszlaki wskazywały na Ronikiera. Rysopis jednego z mężczyzn, którzy, jak zeznali świadkowie, zwabili chłopca do pensjonatu idealnie pasował do hrabiego. Śledztwo warszawskiej policji ujawniło, że przygotowania do zbrodni trwały od dłuższego czasu. Człowiek, łudząco podobny do Ronikiera już w lutym 1910 r. wynajął pokój w pensjonacie przez podstawioną kobietę, a potem wielokrotnie tu przychodził. Na polecenie mężczyzny z rudawymi wąsami, w miejsce łóżka wstawiono otomanę i wymieniono dywan.



FOT. WIKIPEDIA

Hrabia Bogdan Marian Wincenty Jaxa–Ronikier herbu Gryf miał ambicje literackie. Rozgłos przyniosły mu utwory dramatyczne, w których zgłębiał ciemną stronę ludzkiej psychiki, pisząc m.in. o morderstwach

Ronikiera obciążały nie tylko zeznania świadków, ale własna nieostrożność. W czasie rozmowy z agentami policji zdradził się, że zna rozkład pokoju, w którym doszło do morderstwa, chociaż chwilę wcześniej zarzekał się, że nigdy w nim nie był. Miał też zwrócić się do nich z prośbą, żeby „sympatycznie odnoszono się do rodu Ronikierów" i w ogóle, żeby zaniechano śledztwa.

– Skręć pan tej sprawie łeb – rzekomo powiedział do Ludwika M. Kurnatowskiego, kierownika Kancelarii Urzędu Śledczego w Warszawie.

Był i nie był w Lublinie

Ronikierowi postawiono zarzut zabójstwa a o współudział oskarżono właściciela pensjonatu, Zalewskiego i numerowego Sieniawskiego. Mieli pomóc hrabiemu zwabić w pułapkę Stanisława Chrzanowskiego. Notabene, ci sami mężczyźni wskazali na Ronikiera, rozpoznając w nim człowieka, który w lutym wynajął pokój.

Przeciwko oskarżeniu protestowały matka i żona hrabiego. Natomiast rodzice zamordowanego ucznia uważali Ronikiera za wielce prawdopodobnego sprawcę zbrodni. Szczególnie wrogą postawę wobec zięcia okazywał Bronisław Chrzanowski. Nigdy nie zaakceptował małżeństwa córki z tym człowiekiem. Nie dlatego, że byli skuzynowani. Ronikiera miał bowiem za lekkoducha i hochsztaplera, który ożenił się z Ksawerą jedynie dla pieniędzy.

Chrzanowski zapisał wart 800 tysięcy rubli majątek trójce swoich dzieci: synom Janowi i Stanisławowi oraz córce Ksawerze. Jednak największa część schedy miała przypaść najmłodszemu Stanisławowi. I tu, zdaniem Chrzanowskiego, tkwił motyw zbrodni. Gdyby Staś umarł, należna mu część majątku zostałaby w przyszłości rozdzielona między Jana i Ksawerę. Z prostego rachunku wynikało, że na śmierci szwagra Ronikier do spółki z żoną zyskiwał 150 tysięcy rubli.

Powodem wrogości Chrzanowskich do zięcia były też słowa hrabiego o rzekomym homoseksualizmie ich syna. Śledczy próbowali ustalić, co sprawiło, że młodzieniec wywodzący się ze znamienitej familii i mający opinię cnotliwego, dał się namówić mordercy na pójście do podejrzanego hoteliku. Ponieważ pokój po dokonanych zmianach w umeblowaniu wyglądał jak miejsce schadzki, nasunęło się przypuszczenie, że Chrzanowski został tu ściągnięty obietnicą spotkania z jakąś kobietą. Ronikier uważał to za prawdopodobne, ale jego zdaniem szwagier wolałby randkę z mężczyzną.

Po przedstawieniu zarzutu przez sędziego śledczego, Ronikier zaprzeczył, że zamordował szwagra. Oświadczył, że w czasie morderstwa bawił w Lublinie. Jako dowód niewinności pokazał rachunek z Hotelu Polskiego. Widniały na nim podane przez niego daty i godziny, niemniej policja bardzo dokładnie sprawdziła alibi hrabiego. Okazało się, że Ronikier faktycznie zameldował się w lubelskim hotelu, ale obsługa zeznała, że ani razu w nim nie nocował. Z całą pewnością mógł pojechać pociągiem 12 maja do Warszawy, zabić szwagra, następnie udać się znów do Lublina.

Jestem brat Teodor...

Po uwięzieniu zaczął symulować obłęd. Twierdził, że nie nazywa się Bogdan Ronikier, lecz jest bratem Teodorem z zakonu świętego Klemensa. O więzieniu mówił, że to klasztor.

Rozprawa rozpoczęła się 11 kwietnia 1911 roku. Do wypełnionej publicznością i dziennikarzami sali Sądu Okręgowego w Warszawie wprowadzono człowieka z długą brodą, ubranego w mnisi habit. Spytany o nazwisko, odpowiedział z powagą: – Jestem brat Teodor...

W procesie przesłuchano m.in. żonę Ronikiera, członków najbliższej rodziny, nauczycieli i kolegów szkolnych zamordowanego Stanisława Chrzanowskiego, kolejarzy, posłańców i służących z hoteli w Warszawie i w Lublinie, a także właścicielkę składu z dywanami, u której Ronikier rzekomo kupił dywan, rozłożony następnie w pokoju, gdzie został zabity jego szwagier. Motywem zbrodni miał być zamiar przejęcia prawa do majątku Chrzanowskich Oskarżenie opierało się jednak na poszlakach.

Jeden z obrońców Ronikiera stwierdził, że poszlaki to nie dowody. Z pewnością nie są nimi zeznania świadków, którzy stwierdzili, że rozpoznali w oskarżonym człowieka, który zwabił Stanisława Chrzanowskiego do pokoju w pensjonacie, ponieważ zasiadali w tej samej sprawie na ławie oskarżonych. Wytknięto niedociągnięcia śledztwa. Policja nie potrudziła się, żeby odtworzyć przebieg zabójstwa. Ba – nie udało się nawet ustalić narzędzia zbrodni. Motyw, zdaniem obrony, także jest bardzo wątpliwy. Ronikier dzięki ożenkowi i tak był człowiekiem majętnym. Usunięcie szwagra nie otwierało mu drogi do dalszych bogactw, bo wciąż na niej stał teść. Dopiero śmierć Bronisława Chrzanowskiego zwiększyłaby stan posiadania Ronikierów. Hrabia, chociaż udaje wariata, nie jest na tyle szalony, żeby dla odległych gruszek na wierzbie popełnić morderstwo.

Mimo iż argumenty obrony nie były pozbawione słuszności a wątpliwości powinny świadczyć na korzyść oskarżonego, sąd uznał Bogdana Ronikiera winnym zabójstwa Stanisława Chrzanowskiego. Wyrokiem z dnia 11 października 1911 roku, skazał go na karę 15 lat katorgi. Właściciel pensjonatu i numerowy zostali uniewinnieni.

Odbyły się jeszcze dwa procesy odwoławcze. Ostatni wyrok, skazujący Ronikiera na 11 lat ciężkich robót i dożywotnie osiedlenie się na Syberii zapadł 12 stycznia 1914 r. – A jednak jestem niewinny – skwitował hrabia postanowienie sądu.

Powrót do Zamościa

Po wybuchu I wojny światowej i zajęciu Warszawy przez armię rosyjską, Ronikier odsiadujący wyrok w więzieniu na Mokotowie miał zostać deportowany w głąb Rosji. Najprawdopodobniej dzięki łapówce i uzyskaniu sfałszowanego zaświadczenia, że jest chory na tyfus, uniknął wywózki. Do końca wojny przebywał w zakładzie karnym.

W 1918 r. wyszedł na wolność dla podreperowania zdrowia. Przyjechał z Roni kier żoną i dziećmi do Zamościa i zamieszkał w kamienicy przy Rynku Wielkim. Rzucił się w wir interesów. Ze wspólnikami założył Hurtownię Spożywczą Powiatu Zamojskiego, która w istocie zajmowała się spekulacją trudnodostępnymi towarami. Po sprzedaniu majątku w Łuszczewie wyjechał z rodziną do Austrii. Po czterech latach został deportowany do Polski i wrócił do więzienia. W 1927 r. na prośbę matki Ronikiera, prezydent I. Mościcki wydał akt ułaskawienia, darując mu resztę kary (dwa lata i osiem miesięcy).

Prawdopodobnie już w latach 30. Ronikier miał problemy ze wzrokiem. Groziła mu ślepota i potrzebował pieniędzy na leczenie. Zdobywał je, m.in. prowadząc w Warszawie nielegalny dom gry. Wrócił też do pisania. W 1933 r. wydał opartą na faktach powieść „Dzierżyński, Czerwony kat", która została wysoko oceniona przez krytykę. Jego pierwsza żona zmarła w 1923 r. Z drugą się rozszedł. Z dziećmi i dalszą rodziną utrzymywał sporadyczne kontakty.

Przed wybuchem II wojny światowej Ronikier przeniósł się na stałe do Zamościa, gdzie całkowicie niewidomy przetrwał okupację i spędził w zapomnieniu resztę życia. Zmarł 4 stycznia 1956 r. Został pochowany na zamojskim cmentarzu parafialnym.

PS. O sprawie hrabiego Ronikiera piszę szczegółowo w książce „Tajemnica Hipka Wariata" (Wydawnictwo Oficynka, 2023)

eprasa.pl 85b1d4afd8

100 WPŁYWOWYCH KOBIET

Wolą działać, niż czekać, aż świat zmieni się sam lub zrobi to ktoś inny

100 wpływowych KOBIET

Żadna z nominowanych w akcji 100 Wpływowych Kobiet nie budzi się rano z myślą: „dzisiaj zmienię świat". A jednak to robią. Powoli, konsekwentnie, małymi krokami sprawią, że ich małe światy stają się lepsze.

Zmienianie rzeczywistości rzadko bywa spektakularne, to częściej godziny żmudnej pracy, wiele prób, niepowodzeń i momentów, w których pojawia się myśl o rezygnacji. Kiedy jednak w końcu się udaje, a z efektów tych działań korzystają inni, można powiedzieć, że było warto. Wszystko zaczyna się od jednej decyzji i prostego wyboru: działania zamiast czekania.

Akcja 100 Wpływowych Kobiet powstała po to, by przyjrzeć się właśnie takim historiom. Historiom kobiet, które nie pozostają obojętne, podejmują wyzwania i robią coś ważnego. Czasem dla dużej grupy ludzi, czasem dla swojej społeczności, a czasem dla kilku osób, których życie dzięki nim staje się choć trochę łatwiejsze. Ich droga jest ważniejsza niż skala działania czy rozmach przedsięwzięcia. Bo wpływ nie zawsze widać z daleka.

Oddajemy więc głos paniom, by same opowiedziały o tym, co jest dla nich ważne i czym właściwie jest dla nich bycie wpływową kobietą. - Historie bohaterek akcji pokazują, jak różne może być oblicze wpływu. Nie ma jednej drogi do zmiany i nie ma jednej miary sukcesu. Czasem jest nią przełomowe odkrycie, czasem stworzenie miejsca dającego innym szanse, a czasem konsekwentna praca na rzecz sprawy, która przez lata pozostawała w cieniu. Łączy je to, że każda z nich zdecydowała się zmieniać rzeczywistość, nie czekając, aż ktoś inny zrobi to za nią - mówi Katarzyna Adamczyk, która opiekuje się akcją 100 Wpływowych Kobiet od strony redakcyjnej.

Wojewódzkie głosowanie wciąż trwa. Jego wynik wyłoni kobiety, które przejdą do kolejnego etapu i powalczą o miejsce w ogólnopolskim gronie 100 Wpływowych Kobiet. Trzy najbardziej wpływowe kobiety z każdego regionu zostaną przedstawione w książce podsumowującej akcję oraz będą reprezentować swoje województwa w ogólnopolskim finale. Zanim jednak poznamy finałowe nazwiska, warto przyjrzeć się bliżej historiom kobiet. Bo za każdą nominacją stoi nie tylko konkretny dorobek, ale przede wszystkim człowiek, jego wybory, konsekwencja i decyzja, by zamiast czekać - działać.

Więcej o akcji na: kurierlubelski.pl/100-kobiet

PROF. MAŁGORZATA GRUCHOŁA

- Bycie silną kobietą nie oznacza dla mnie dominacji ani potrzeby bycia zawsze na pierwszym planie. To przede wszystkim świadomość własnej wartości, odwaga podejmowania decyzji i konsekwencja w realizowaniu swoich celów - mówi prof. Małgorzata Gruchoła, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II w Lublinie.

W jej przypadku wpływ ma przede wszystkim wymiar naukowy i akademicki. Prof. Gruchoła wierzy, że wiedza ma największą wartość wtedy, gdy nie pozostaje wyłącznie w murach uczelni, lecz pomaga lepiej rozumieć świat i odpowiadać na ważne pytania społeczne. Szczególne znaczenie ma dla niej praca z młodszym pokoleniem - studentami i młodymi naukowcami. To właśnie ich rozwój uważa za jeden z najważniejszych efektów swojej pracy. Jest dumna z obserwowania dalszych losów swoich studentów i doktorantów, którzy dziś są obecni w nauce, mediach, polityce i życiu społecznym. - Kolejne osiągnięcia nie są dla mnie miarą sukcesu. Tego, co najważniejsze, nie da się przecież wpisać do CV - podkreśla. Są nim relacje, wzajemne zaufanie, możliwość inspirowania innych i świadomość, że wykonywana praca pozostawia po sobie coś wartościowego.

Na jej sposób myślenia wpłynęło wiele osób spotkanych na różnych etapach życia. Szczególnie ceni tych, którzy nie dawali gotowych odpowiedzi, lecz zachęcali do samodzielnego myślenia, zadawania pytań i poszukiwania własnej drogi. Dziś sama stara się przekazywać dalej to, co otrzymała od innych - wiedzę, wsparcie i odwagę do podejmowania wyzwań.

Jej przesłanie dla kobiet jest proste: nie trzeba czekać na idealny moment ani mieć pewności, że jest się w pełni przygotowaną. Warto zrobić



pierwszy krok, uczyć się na błędach i próbować ponownie. - Porażki nie są przeciwieństwem sukcesu - są częścią drogi, która do niego prowadzi - mówi. Przypomina również, że sukces nie ma jednej definicji. Dla każdej kobiety może oznaczać coś innego - karierę, rodzinę, własny biznes, działalność społeczną, naukę albo życie na własnych zasadach. Najważniejsze, by wybierać własną drogę, a nie tę wyznaczoną przez oczekiwania innych.

ELŻBIETA FIJOŁEK

Dla Elżbiety Fijołek wpływ nie jest kwestią stanowiska, tytułu czy sukcesu mierzonego wyłącznie wynikami. To przede wszystkim możliwość oddziaływania na otoczenie, inspirowania innych i tworzenia przestrzeni, w której kolejne osoby mogą się rozwijać. Właścicielka Giełdy Eventów - organizacji eventów oraz Klubu Biznesu KOB w Lublinie swoją działalność od lat opiera właśnie na ludziach i relacjach. - Bycie wpływową kobietą oznacza dla mnie przede wszystkim możliwość realnego oddziaływania na otoczenie, inspirowania, łączenia ludzi i tworzenia przestrzeni, w której mogą rozwijać się inni - mówi Elżbieta Fijołek. - Siła natomiast to dla mnie konsekwencja, odwaga w podejmowaniu decyzji, ale też umiejętność słuchania i wyciągania wniosków - dodaje.

To właśnie budowanie relacji i społeczności jest jednym z najważniejszych elementów jej zawodowej działalności. Rozwój Klubu Odpowiedzialnego Biznesu przyniósł jej coś więcej niż satysfakcję z prowadzenia organizacji. Przez lata wokół Klubu powstała społeczność oparta na zaufaniu, współpracy i wzajemnym wsparciu. Wielu jego członków stało się dla Elżbiety nie tylko partnerami biznesowymi, ale również znajomymi i przyjaciółmi. To ludzie są zresztą jej największą inspiracją. Szczególne miejsce zajmują przyjaciele, z którymi zna się jeszcze z czasów studenckich i początków zawodowych. Wspólna droga, wzajemne wsparcie i możliwość dzielenia się doświadczeniami sprawiają, że te relacje pozostają ważną częścią jej życia.

Równie cenne są osoby, które spotkała już podczas rozwoju Klubu. Ich doświadczenia, różne spojrzenia na świat i szczere rady niejednokrotnie stawały się dla niej impulsem do dalszego rozwoju. Elżbieta



podkreśla, że ma ogromne szczęście do ludzi i właśnie tę wartość szczególnie docenia. Największą dumę daje jej nie tylko to, co udało się stworzyć zawodowo, ale przede wszystkim ludzie, których ma wokół siebie - zarówno prywatnie, jak i biznesowo. Ważne są dla niej bliskie relacje, które przez lata udało się zbudować i pielęgnować, a także świadomość, że powstała społeczność, która potrafi się wzajemnie wspierać.

PREZENTUJEMY KOLEJNE KANDYDATKI DO TYTUŁU WPŁYWOWEJ KOBIETY WOJEWÓDZTWA LUBELSKIEGO



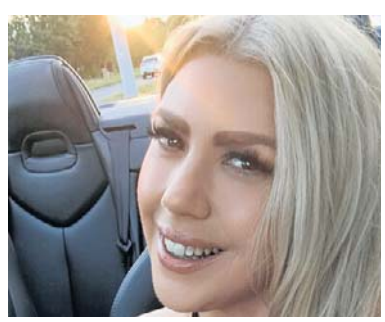
Beata Krzewińska, właścicielka firmy Euro Agro Consulting, Lublin Nominowana za skuteczne reprezentowanie interesów rolników z Lubelszczyzny, działania na rzecz rozwoju obszarów wiejskich.



Kinga Rogala-Gutowska, Ekspertka ds. rekrutacji, trenerka i mentorka biznesowa, Lublin Nominowana za rozwijanie firmy szkoleniowo-doradczej wspierającej biznes i osoby indywidualne.



Magdalena Gorgol-Rzepecka, ekspertka PR, konferansjerka, Lublin Nominowana za profesjonalne budowanie wizerunku lubelskiej ochrony zdrowia oraz w tym rozwoju chirurgii robotycznej w regionie.



Magdalena Małek-Stańkowska, dyr Gminnego Ośrodka Kultury, Kurów Nominowana za zaangażowanie w rozwój życia kulturalnego gminy, promocję lokalnego dziedzictwa.



Monika Orzechowska, wiceprzewodnicząca Rady Miasta, Lublin Nominowana za wieloletnią działalność na rzecz lokalnej społeczności, zaangażowanie w sprawy mieszkańców.

eprasa.pl 85b1d4afd8

PO STRONIE SENIORA

ŚWIADCZENIA

Jaka emerytura dla nauczycieli? Wyjaśniamy zasady przysługujących im świadczeń

Nauczyciele, którzy chcą już zakończyć swoją aktywność zawodową, mają do wyboru kilka możliwości. Wybór zależy między innymi od wieku, stażu pracy i spełnienia ściśle określonych warunków

Małgorzata Stempinska

– Co do zasady nauczyciele mogą przejść na emeryturę tak jak inni, po osiągnięciu powszechnego wieku emerytalnego, który wynosi 60 lat dla kobiety i 65 lat dla mężczyzny. Po spełnieniu określonych warunków mogą również przejść na wcześniejszą emeryturę z Karty Nauczyciela, tzw. nową emeryturę nauczycielską albo skorzystać ze świadczenia kompensacyjnego – mówi Krystyna Michałek, regionalny rzecznik ZUS województwa kujawsko-pomorskiego.

Dla kogo emerytura z Karty Nauczyciela

O emeryturę nauczycielską bez względu na wiek mogą ubiegać się nauczyciele, wychowawcy lub inni pracownicy pedagogiczni placówek wymienionych w Karcie Nauczyciela, jeśli spełnią kilka warunków.

Po pierwsze, na dzień 31 grudnia 2008 roku muszą mieć co najmniej 30 lat ogólnego stażu pracy, w tym minimum 20 lat pracy nauczycielskiej wykonywanej w wymiarze co najmniej połowy obowiązkowego wymiaru zajęć. W przypadku nauczycieli szkół, placówek, zakładu specjalnego lub poprawczego czy schroniska dla nieletnich wystarczy udokumentować 25 lat zatrudnienia, w tym minimum 20 lat pracy nauczycielskiej wykonywanej co najmniej w połowie obowiązkowego wymiaru zajęć.

Po drugie, nauczyciel nie może być członkiem otwartego funduszu emerytalnego. Jeśli jest członkiem OFE, musi za pośrednictwem ZUS złożyć wniosek o przekazanie środków zgromadzonych na rachunku w OFE na dochody budżetu państwa.

I najważniejszy warunek: nauczyciel musi rozwiązać wszystkie stosunki pracy w charakterze nauczyciela.

Nauczyciel może też otrzymać emeryturę nauczycielską, gdy stosunek pracy zostanie:

- rozwiązany z inicjatywy dyrektora szkoły z powodu całkowitej lub częściowej likwidacji szkoły albo w razie zmian organizacyjnych powodujących zmniejszenie liczby oddziałów w szkole lub zmian planu nauczania uniemożliwiających dalsze zatrudnianie nauczyciela w pełnym wymiarze zajęć,
- wygaśnie, jeżeli pozostaje on w stanie nieczynnym po upływie sześciu miesięcy albo w przypadku odmowy podjęcia pracy, gdy możliwe będzie przywrócenie go do pracy.

Emerytura z Karty Nauczyciela jest obliczana na tzw. starych zasadach. Oznacza to, że brane jest pod uwagę wynagrodzenie i staż pracy, a nie wysokość ustalonego na dzień 1 stycznia 1999 roku kapitału początkowego i odprowadzonych od 1999 roku składek na ubezpieczenie emerytalne.

Kiedy złożyć wniosek o emeryturę z Karty Nauczyciela

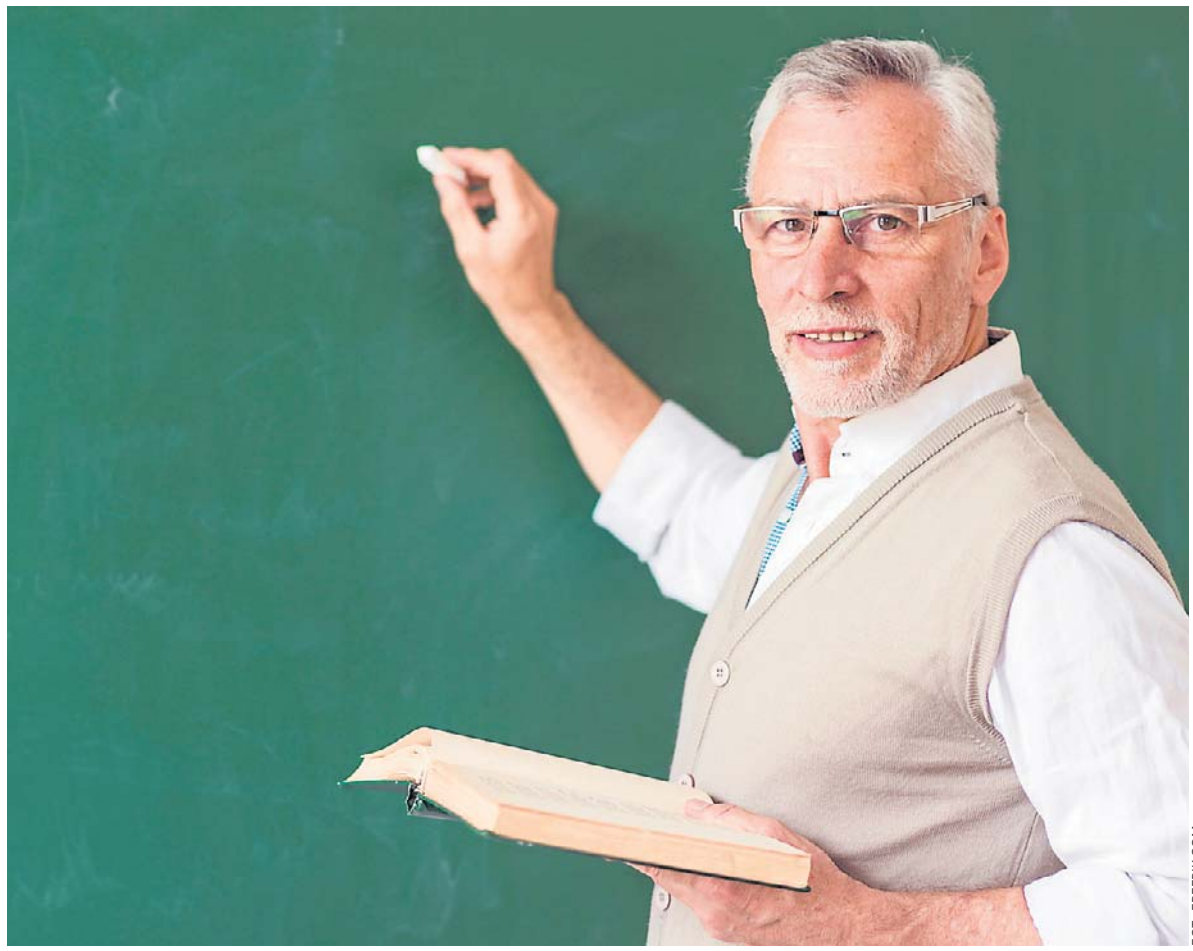
Wniosek o emeryturę nauczycielską bez względu na wiek, należy złożyć przed ukończeniem powszechnego wieku emerytalnego, czyli w przypadku kobiet przed ukończeniem 60 lat, a w przypadku mężczyzn przed ukończeniem 65 lat. Jeśli wniosek zostanie złożony później, ZUS przyzna emeryturę z powszechnego wieku emerytalnego, a nie nauczycielską.

Dla kogo nowa emerytura nauczycielska

Od września 2024 roku obowiązują także przepisy dotyczące nowej emerytury nauczycielskiej. Mogą z niej skorzystać nauczyciele, którzy do 31 grudnia 2008 roku nie spełnili warunków do wcześniejszej emerytury bez względu na wiek. Możliwość skorzystania z tego świadczenia zależy od daty urodzenia i osiągnięcia określonego wieku:

– Wniosek o emeryturę nauczycielską bez względu na wiek złóżmy przed ukończeniem powszechnego wieku emerytalnego

KRYSTYNA MICHAŁEK
regionalny rzecznik ZUS województwa kujawsko-pomorskiego



FOT. FREEPIK.COM

O emeryturę nauczycielską bez względu na wiek mogą ubiegać się nauczyciele, wychowawcy lub inni pracownicy pedagogiczni placówek wymienionych w Karcie Nauczyciela, jeśli spełnią kilka warunków

- od 1 września 2024 roku na nową emeryturę nauczycielską mogą przejść nauczyciele urodzeni przed 1 września 1966 roku,
- od 1 września 2025 roku nauczyciele urodzeni między 1 września 1966 roku a 31 sierpnia 1969 roku,
- od 1 września 2026 roku nauczyciele urodzeni po 31 sierpnia 1969 roku.

Warunki wymagane do przyznania nowej emerytury nauczycielskiej są takie same dla kobiet i mężczyzn. Trzeba:

- rozpocząć pracę jako nauczyciel, wychowawca lub inny pracownik pedagogiczny w placówce wymienionej w Karcie Nauczyciela przed 1 stycznia 1999 roku,
- rozwiązać stosunek pracy lub spełnić warunki jego rozwiązania w szczególnych okolicznościach,
- posiadać 30 lat stażu składkowego, w tym 20 lat pracy nauczycielskiej w co najmniej połowie obowiązkowego wymiaru zajęć,
- złożyć wniosek przed osiągnięciem powszechnego wieku emerytalnego.

Co ważne, prawo do nowej emerytury nauczycielskiej nie ustaje z chwilą osiągnięcia powszechnego wieku.

Jak się oblicza wysokość nowej emerytury nauczycielskiej

Wysokość nowej emerytury nauczycielskiej to wynik podzielenia zgromadzonych środków, czyli kapitału początkowego, składek zapisanych na koncie i subkoncie, przez średnie dalsze trwanie życia. Kwota emerytury nie może być niższa od minimalnej. Po tegorocznej waloryzacji wynosi ona 1978,49 zł brutto.

– W momencie przyznania nowej emerytury nauczycielskiej środki zgromadzone w OFE są umarzane i przenoszone na subkonto w ZUS-ie, które następnie zostaje zamknięte. Członkostwo w OFE ustaje. W związku z tym kobieta, która jest członkiem OFE, nie nabędzie prawa do emerytury kapitałowej w powszechnym wieku emerytalnym i tym samym nie będzie miała prawa do przeliczenia emerytury w docelowej wysokości – zaznacza Krystyna Michałek.

W przypadku nowej emerytury nauczycielskiej środki z subkonta (wraz z przekazanymi środkami z OFE) są przenoszone na konto ubezpieczonego i nie podlegają dziedziczeniu, co oznacza brak prawa do podziału środków ani wypłaty gwarantowanej, w przeciwieństwie do nauczycielskiego świadczenia kompensacyjnego.

©℗

eprasa.pl 85b1d4afd8

PIENIĄDZE

Kiedy nauczycielowi przysługuje nauczycielskie świadczenie kompensacyjne i ile ono wynosi

Nauczycielskie świadczenie kompensacyjne przyznaje się nauczycielom urodzonym po 31 grudnia 1948 roku, którzy spełniają trzy podstawowe warunki dotyczące wieku, stażu pracy oraz rozwiązania stosunku pracy

Małgorzata Stempinska

Wyjaśniamy zasady przyznawania nauczycielskiego świadczenia kompensacyjnego.

O nauczycielskie świadczenie kompensacyjne może ubiegać się osoba, która bezpośrednio przed złożeniem wniosku pracowała jako nauczyciel, wychowawca lub inny pedagog m.in. w publicznym lub niepublicznym przedszkolu, publicznej lub niepublicznej szkole, z wyjątkiem niepublicznej szkoły, która nie posiada uprawnień szkoły publicznej albo w publicznej lub niepublicznej placówce kształcenia ustawicznego.

Dotyczy to także osób zatrudnionych w publicznych i niepublicznych placówkach oświatowo-wychowawczych, placówkach artystycznych, placówkach doskonalenia nauczycieli, bibliotekach pedagogicznych oraz kolegiach pracowników służb społecznych.

Świadczenie może przysługiwać również osobom zatrudnionym w młodzieżowych ośrodkach wychowawczych, młodzieżowych ośrodkach socjoterapii, specjalnych ośrodkach szkolno-wychowawczych oraz specjalnych ośrodkach wychowawczych dla dzieci i młodzieży wymagających specjalnej organizacji nauki oraz szczególnych metod pracy i wychowania. Do tej grupy należą także osoby zatrudnione w okręgowych ośrodkach wychowawczych, zakładach poprawczych oraz schroniskach dla nieletnich.

Dotyczy to także nauczycieli, wychowawców i innych pedagogów pracujących w ośrodkach rewalidacyjno-wychowawczych, które umożliwiają:

- dzieciom i młodzieży z niepełnosprawnością intelektualną w stopniu głębokim udział w zajęciach rewalidacyjno-wychowawczych, które są organizowane na podstawie odrębnych przepisów,
- dzieciom i młodzieży z niepełnosprawnościami sprzężonymi, z których jedną jest niepełnosprawność intelektualna, realizację obowiązku rocznego przygotowania przedszkolnego (w przedszkolu albo w oddziale przedszkolnym zorganizowanym w szkole podstawowej lub w innej formie wychowania przedszkolnego), obowiązku szkolnego i obowiązku nauki, placówkach, które zapewniają uczniom opiekę i wychowanie w czasie, gdy uczą się poza miejscem, w którym mieszkają na stałe.



FOT. FREEPIK.COM

Przy obliczaniu świadczenia kompensacyjnego uwzględnia się składki i kapitał początkowy wraz z waloryzacjami, zapisane na koncie w ZUS do końca miesiąca poprzedzającego miesiąc, od którego przysługuje wypłata świadczenia

Świadczenie przysługuje również nauczycielom, wychowawcom i innym pracownikom pedagogicznym zatrudnionym w publicznych i niepublicznych poradniach, w tym w poradniach specjalistycznych udzielających dzieciom, młodzieży, rodzicom i nauczycielom pomocy psychologiczno-pedagogicznej oraz wsparcia w wyborze kierunku kształcenia i zawodu.

Kiedy nauczycielowi przysługuje świadczenie

Nauczycielskie świadczenie kompensacyjne przyznaje się nauczycielom urodzonym po 31 grudnia 1948 roku, którzy spełniają trzy podstawowe warunki dotyczące wieku, stażu pracy oraz rozwiązania stosunku pracy.

Wymagany wiek zależy od roku, w którym nauczyciel ubiega się o świadczenie. Wynosi on:

- w latach 2025–2026 – 56 lat dla kobiet i 61 lat dla mężczyzn,
- w latach 2027–2028 – 57 lat dla kobiet i 62 lata dla mężczyzn,
- w latach 2029–2030 – 58 lat dla kobiet i 63 lata dla mężczyzn,
- w latach 2031–2032 – 59 lat dla kobiet i 64 lata dla mężczyzn.

Wspomniany staż ubezpieczeniowy musi wynosić co najmniej 30 lat okresów składkowych i nieskładkowych. Do okresów składkowych zalicza się m.in. czas zatrudnienia czy prowadzenia działalności gospodarczej, a do nieskładkowych m.in. okres pobierania zasiłku chorobowego, świadczenia przedemerytalnego czy studiów wyższych. W tym stażu musi być co najmniej 20 lat pracy nauczycielskiej wykonywanej w wymiarze co najmniej połowy obowiązkowego wymiaru zajęć.

Nauczyciele muszą osiągnąć ten okres i wiek najpóźniej na dzień rozwiązania lub wygaśnięcia stosunku pracy.

Ostatnim warunkiem jest rozwiązanie stosunku pracy. Musi ono nastąpić na wniosek nauczyciela lub w związku z wygaśnięciem umowy, np. po upływie okresu, na jaki została zawarta. Jeśli nauczyciel pracuje w kilku miejscach, musi rozwiązać wszystkie stosunki pracy, niezależnie od ich charakteru i wymiaru czasu pracy. Do momentu rozpoczęcia pobierania świadczenia nie powinien również podejmować nowego zatrudnienia ani prowadzić działalności gospodarczej. – Nauczycielskie świadczenie kompensacyjne przysługuje do czasu osiągnięcia powszechnego wieku emerytalnego lub uzyskania prawa do wcześniejszej emerytury – zaznacza Krystyna Michałek, regionalny rzecznik ZUS województwa kujawsko-pomorskiego.

Jak ZUS ustali staż pracy

Do udowodnienia co najmniej 20-letniego okresu wykonywania pracy nauczyciela nie uwzględnia się okresów niezdolności do pracy, za które wypłacono wynagrodzenie, zasiłek chorobowy lub świadczenia rehabilitacyjne. Nie wlicza się zatem: okresów niezdolności do pracy, za które nauczyciel otrzymywał wynagrodzenie, zasiłek chorobowy lub świadczenie rehabilitacyjne, okresów, za które otrzymał zasiłek opiekuńczy lub macierzyński, okresów, w których nie wykonywał pracy, za które otrzymał na podstawie Karty Nauczyciela wynagrodzenie za czas usprawiedliwionej nieobecności w pracy, np. z powodu choroby lub wynagrodzenie w czasie urlopu macierzyńskiego za okres od 15 listopada 1991 roku do 31 lipca 1992 roku, urlopu dla poratowania zdrowia, urlopu szkoleniowego, urlopu na dalsze kształcenie się, okresów, w których nauczyciel pozostawał w stanie nieczynnym, urlopu wychowawczego, urlopu bezpłatnego, służby wojskowej.

Ile wynosi świadczenie kompensacyjne

Wysokość nauczycielskiego świadczenia kompensacyjnego ustalana jest indywidualnie i nie może być niższa niż najniższa emerytura, czyli od marca br. to kwota 1978,49 zł brutto. Oblicza się ją dzieląc sumę zwaloryzowanych składek na ubezpieczenie emerytalne oraz zwaloryzowanego kapitału początkowego, zapisanych na indywidualnym koncie w ZUS, przez średnie dalsze trwanie życia dla osoby w wieku 60 lat.

Przy obliczaniu świadczenia uwzględnia się składki i kapitał początkowy wraz z waloryzacjami, zapisane na koncie w ZUS do końca miesiąca poprzedzającego miesiąc, od którego przysługuje wypłata świadczenia.

Po przejściu na emeryturę jej podstawa obliczenia nie jest pomniejszana o kwoty wcześniej pobranego świadczenia kompensacyjnego.

Gdzie złożyć wniosek o świadczenie

Wniosek ENSK można złożyć osobiście lub przez pełnomocnika w dowolnej jednostce organizacyjnej ZUS, pisemnie albo ustnie do protokołu. Można go również przesłać za pośrednictwem operatora pocztowego lub polskiego urzędu konsularnego, a także złożyć elektronicznie przez platformę eZUS.

Do wniosku należy dołączyć dokumenty potwierdzające okresy wykonywania pracy w charakterze nauczyciela oraz dowody potwierdzające przebyte okresy składkowe i nieskładkowe. Jeśli kapitał początkowy nie został jeszcze ustalony, należy dodatkowo przedłożyć zaświadczenia o wysokości wynagrodzenia osiąganego przed 1 stycznia 1999 roku, niezbędne do jego obliczenia.

Decyzję w sprawie świadczenia kompensacyjnego wydaje jednostka organizacyjna ZUS właściwa ze względu na miejsce zamieszkania wnioskodawcy. Od tej decyzji przysługuje odwołanie do sądu okręgowego sądu pracy i ubezpieczeń społecznych, w terminie miesiąca od dnia jej doręczenia. Odwołanie wnosi się na piśmie do właściwej jednostki ZUS albo ustnie do protokołu sporządzonego przez tę jednostkę. Postępowanie odwoławcze nic nie kosztuje.

Kiedy złożyć wniosek o świadczenie kompensacyjne

Dokumenty można złożyć najwcześniej 30 dni przed dniem, w którym spełnia się warunki do uzyskania świadczenia lub dniem, w którym zamierza się przejść na nauczycielskie świadczenie kompensacyjne. – Jeżeli wniosek zostanie złożony wcześniej, organ rentowy wyda decyzję o odmowie prawa do świadczenia wskazując, które warunki nie zostały spełnione. Jeżeli wniosek zostanie złożony później, to prawo do świadczenia kompensacyjnego ZUS ustali od miesiąca złożenia wniosku – mówi Krystyna Michałek.

Prawo do świadczenia kompensacyjnego powstaje w dniu, w którym nauczyciel spełnia wszystkie warunki, aby przyznać to prawo jednak nie wcześniej niż od miesiąca, w którym złoży wniosek o to świadczenie. Jeśli jest na zasiłku chorobowym lub świadczeniu rehabilitacyjnym, prawo to powstaje od dnia, w którym nauczyciel przestanie pobierać zasiłek lub świadczenie.

©℗

eprasa.pl 85b1d4afd8

POD PARAGRAFEM

• **Pamiętajcie o Lemie** Zbliża się rocznica urodzin Stanisława Hermana Lema (ur. 12 lub 13 września 1921 r., zm. 27 marca 2006 r.), futurologa i twórcy sf, który napisał też kryminał. W 1976 r. ukazał się „Katar", zwany niekiedy kryminałem „metafizycznym".

HISTORIA PRAWA

Wielka kradzież w Nowym Targu, czyli z pitawala Dwudziestolecia

Paweł Stachnik

6 kwietnia 1920 roku przed sądem okręgowym karnym rozpoczęła się rozprawa przeciwko groźnemu bandycie Stanisławowi Noconiowi i kilkuosobowej złodziejskiej szajce.

Na ławie oskarżonych zasiadło osiem osób: Stanisław Nocoń (lat 28, z zawodu szewc), Franciszek Galał pseudonim „Boy" (lat 22, kowal), Wojciech Kapka (lat 19, ślusarz), Wojciech Kościelniak (lat 28), Maria Kościelniakowa (lat 23), Anna Górkiewicz (lat 25), Henryk Zieleniewski (lat 26) i Feiwel false Feliks Gajer (lat 25, handlarz). Nocoń został oskarżony o dwa przestępstwa.

Według prokuratury w nocy 27 listopada 1918 r. na weselu w Dąbiu Nocoń strzelał z rewolweru i zranił dwie osoby, a jedną położył trupem. Po drugie, w nocy 4 lipca 1919 r. włamał się z Galałem, Kapką i Kościelniakiem do kasy oszczędności w Nowym Targu i ukradł asygnaty pożyczki państwowej polskiej po 5 tys. i 10 tys. koron – łącznie milion koron – oraz gotówkę w banknotach i w monecie – w sumie 354 346 koron.



Z sali sądowej

Kraków, 7 kwietnia.

Król bandytów Nocoń i jego świta przed sądem.

Wczoraj przed sądem przysięgłych w sądzie okręgowym karnym w Krakowie, rozpoczęła się rozprawa przeciw szajce włamywaczy, na której czele stoi osławiony bandyta Nocoń. Wstęp na rozprawę jest za biletami. Na rozprawę przybyli, jako świadkowie „koledzy" Noconia. Bramy sądu okręgowego karnego i wejście na salę rozpraw silnie obsadzone żołnierzami policyjnymi.

Trybunałowi przewodniczy s. s. o. dr Wajda, wotują s. s. o. dr Federowicz i s. s. o. dr Hubaczek. Oskarża prokurator dr Sozański.

Koło godziny 10 rano na salę wchodzą pod silną eskortą oskarżeni. Są to typy pospolitych bandytów, wśród nich zwraca uwagę wyzywającą postawą Nocoń, przyzwoicie ubrany i uczesa strzelił z rewolweru dlatego, że ten szedł ku niemu z nożem i zelżył go.

Włamanie do Powiatowej Kasy w Nowym Targu

W nocy na 4 lipca 1919 włamano się do powiatowej kasy oszczędności w Nowym Targu. Sprawcy dostali się do wnętrza budynku kasy oszczędności przez parkan z sąsiedniej realności, wyłamali kłódkę zamkniętej bramy wchodowej z podwor a budynku kasy i włamali się następnie do samej kasy. Krytycznego wieczoru widziano przed budynkiem kasy oszczędności kręcących się podejrzanych ludzi. Byli to ludzie obcy, i widocznie po dokonanem włamaniu natychmiast wyjechali z Nowego Targu, zabrawszy ze sobą zdobycz. Zaraz na drugi dzień po włamaniu zgłosił się w Suchej szynkarz Józef Lewinger u wachmistrza żandarmeryi z doniesieniem, że jakiś podejrzany mężczyzna zjawił się u niego na nocleg i chciał mu wręczyć celem przechowania do następnego dnia sumę 9000 kor., przyczem nieznajomy twierdził, że Kuligowi sprzedał konie za tę sumę. Wachmistrz

O krakowskim procesie zgodnie informowała prasa różnych odcieni politycznych, m.in. ukazujący się pod Wawelem „Organ Polskiej Partyi Socyalistycznej Naprzód"

„Schowaj broń!"

„W listopadzie 1918 r. w Dąbiu, w domu niejakiej Janosińskiej, odbywało się wesele. Bawili się tam także Kazimierz Kantorowicz, Piotr Kantorek i Stanisław Nocoń, którzy zjawili się na uroczystości mimo braku zaproszenia. W czasie tańca Nocoń wypalił nagle z rewolweru w sufit. Oddał pięć strzałów, a dalszej kanonadzie zapobiegł pan młody, uspokajając Noconia. Tylko chwilowo, jak się okazało, bo gdy goście weselni udali się do izby jadalnej, Nocoń znowu sięgnął po broń i zaczął strzelać.

Doprowadziło to do sprzeczki między Kantorowiczem i Noconiem. Ten pierwszy zwrócił bandziorowi uwagę, by ze względu na obecność kobiet i dzieci schował broń. Rozzłoszczony tym Nocoń niebawem dokonał zemsty. Wycelował rewolwer prosto w głowę adwersarza i wystrzelił w momencie, gdy ten wybierał się akurat do domu i chcąc się pożegnać, podał Noconiowi rękę. Kantorowicz wykazał się nie byle jakim refleksem. Uchylił głowę i pocisk przeleciał obok. Następnie między mężczyznami wywiązała się szarpanina.

Kantorowicz chwycił Noconia za rękę, w której ten trzymał rewolwer i cały czas strzelał, w efekcie czego zranił przeciwnika w palec. Dalsze strzały zraniły Wojciecha Borunia i położyły trupem Piotra Kantorka, któremu kula przebiła głowę" – czytamy w „IKC-u".

Z łomem w rękach

Drugiego przestępstwa dokonał Nocoń w Nowym Targu. Wcześniej, w połowie czerwca 1919 r., spotkał się przy ul. Kalwaryjskiej w Podgórzu z Galałem, Kapką oraz Kościelniakiem i jego żoną Marią. Kościelniak oświadczył, że ma w Nowym Targu „kawałek do roboty". Co miał na myśli, okazało się 2 lipca. Wyjawił wtedy Galałowi, że chodzi o skok na Kasę Oszczędności w Nowym Targu. Kościelniak dodał, że do przeprowadzenia akcji wziął też kogoś „mądrzejszego" – Noconia.

Następnego dnia Galał i Kościelniakowie pojechali pociągiem do Nowego Targu. O godzinie 12 wszyscy troje stanęli pod budynkiem Kasy Oszczędności. Kościelniakowa zaprowadziła „Boya" (czyli Galała) przez sień na podworzec i pokazała mu kratę, przez którą należało dostać się do środka. Resztę dnia szajka spędziła, zastanawiając się, w jaki sposób najlepiej dokonać włamania, a około godz. 19.30 udała się na dworzec, by oczekiwać przyjazdu Noconia i Kapki.

Potem Kościelniakowa przekazała kompanom narzędzia potrzebne do włamania, które przywiozła z Krakowa w podręcznej torbie, a następnie odjechała do Chabówki. Nocoń, „Boy", Kapka i Kościelniak poszli zaś pod Kasę Oszczędności, gdzie zjawili się około 10 wieczorem.

Galał dostał się na tyły Kasy przez podwórze sąsiedniej realności, oderwał kłódkę od tylnej bramy i wpuścił towarzyszy, sam zaś stanął na straży. Przestępcy otworzyli drzwi budynku i weszli do środka. Tam wytrychami sforsowali drzwi do pomieszczenia z kasą, a następnie rozbili i opróżnili samą kasę. Potem wrzucili narzędzia do rzeki i torem kolejowym poszli w kierunku Chabówki.

Trunki i cygara

Wszystkie te szczegóły obecni na rozprawie poznali po wysłuchaniu aktu oskarżenia. Dalej przewodniczący składu, sędzia Wajda, przystąpił do przesłuchiwania oskarżonych. Jako pierwszy zeznawał Galał – „Boy". Jego słowa okazały się bardzo niewygodne dla reszty oskarżonych.

„»Boy« odpowiada spokojnie i opisuje z całą dokładnością okradzenie kasy w Nowym Targu. Nocoń i Kościelniak wypierali się wszystkiego. Nocoń podaje, że utrzymywał się ze szewstwa, a potem handlował tytoniem i różnymi artykułami. Żona Kościelniaka zapiera się, aby kiedykolwiek była w Nowym Targu, a gdy jej »Boy« przypomniał, że w torbie wiozła narzędzia złodziejskie, wyparła się tego" – pisał „IKC".

Następnego dnia na rozprawie zeznawali świadkowie. Dyrektor Kasy Oszczędności w Nowym Targu dr Bednarski stwierdził, że wartość zrabowanych walorów przekroczyła milion koron. Z kolei szynkarz z Nowego Targu Ludenberg opisał zachowanie rabusiów, którzy bawili w jego restauracji. Zamówili bogate trunki i cygara, nie żałowali też napiwków po 10 koron. Potem przechadzali się po mieście, wzbudzając zainteresowanie wyglądem – garniturami, żółtymi trzewikami i wspaniałymi kapeluszami.

Pięć dni rozprawy

Trzeciego dnia nastąpił sensacyjny zwrot w rozprawie. Otóż Galał stwierdził, że kradzieży w Nowym Targu nie dokonali siedzący na ławie oskarżonych jego towarzysze, lecz ktoś zupełnie inny. Sprawcami mieli być „Mucha, Miśko, Mojko i jakaś Mańka w serdaku z Zakopanego". Zapytany, dlaczego w trzecim dniu zeznaje inaczej niż wcześniej, odparł, iż ruszyło go sumienie w stosunku do kobiety z dzieckiem.

Rewelacje Galała wywołały poruszenie. Obrońcy złożyli wnioski o odesłanie sprawy do sędziego śledczego oraz wyłączenie sprawy Kościelniaków i zamknięcie jej na tej rozprawie. Gdy sędzia odrzucił te postulaty, adwokaci złożyli następne wnioski – o wizję lokalną w domu weselnym na Dąbiu celem stwierdzenia okoliczności, w jakich Nocoń zastrzelił Kantorka oraz zranił Borunia i Kantorowicza, a także o zwrócenie się do policji warszawskiej, by ta odszukała i odstawiła do Krakowa niejaką Blinderową, która miała sprzedawać w Warszawie zrabowane asygnaty.

Przewidziana pierwotnie na trzy dni rozprawa przeciągnęła się do pięciu. W tej sytuacji przemówienie wygłosił prokurator, dr Sozański. W trakcie półgodzinnej argumentacji, „z powodu wyczerpania nerwowego prokurator omdlał. Na skutek tego rozprawa została przerwana".

Przeraźliwy krzyk

Ostatecznie Stanisław Nocoń został skazany na karę śmierci, ale wobec amnestii ogłoszonej przez Naczelnika Państwa automatycznie zamieniono ją na dożywocie. Franciszek Galał vel „Boy" usłyszał wyrok czterech lat ciężkiego więzienia z twardym łożem co miesiąc. Wojciecha Kapkę skazano na trzy lata ciężkiego więzienia z twardym łożem co miesiąc. Wojciech Kościelniak dostał 10 lat, a jego żona Maria dwa lata. Annę Górkiewicz, Henryka Zieleniewskiego i Feliksa Gajera uniewinniono.

„W chwili kiedy padły słowa wyroku na Noconia, rozległ się na sali przeraźliwy krzyk. To kochanka Noconia, Anna Górkiewicz, wybuchła przeciągłym, spazmatycznym płaczem, tak że musiano ją wyprowadzić ze sali. Nocoń przyjął wyrok z całym cynizmem właściwym bandytom. Reszta przyjęła obojętnie" – napisał „IKC".

eprasa.pl 85b1d4afd8

ARCHIWUM PRASOWE

Uczciwy człowiek nie rabuje sadów, nie okrada szefów i nie bywa w traktjerniach

strzyga

W ukazującym się od 1877 roku w Warszawie „Kurjerze Porannym" lokalne incydenty kryminalne chętnie miksowano z kryminaliami zagranicznymi. W nr 243 z 20 sierpnia /1 września 1896 roku mamy tego dobry przykład. Najpierw przenosimy się na mazowiecką prowincję, potem do Warszawy, a na koniec do Moskwy.



Teren za rogatkami belwederskimi w Warszawie na fotografii z 1892 roku. Czy tu stała restauracja „Promenada"?

„We wsi Grot gminy Blizne, na wynajętych do strzeżeń sadu Hersza i Tojwę Ratszteinów, w nocy, 12 złoczyńców dokonało napadu. Złoczyńcy ci, pod groźbą zabicia Ratszteinów nożami i kijami, zrabowali owoce z drzew i z kup. Właściciel sadu Idzi Wojciechowski oblicza szkody w owocach zrabowanych na rb. 60.

Jak się okazało, napadu i rabunku dokonali między innymi: pełniący nocy owej służbę stróż nocny Franciszek Kornacki i Jan Kolwas, mieszkańcy wsi Groty, mieszkaniec w Blizne Ludwik Sakin i mieszkańcy wsi Górce, gminy Młociny: Józef Tomaszewski i niejaki Staniszewski, imię którego nie jest wiadome.

Reszty napastników poszukuje zawiadomiona władza, a zatrzymanych Kornackiego, Kalwasa i Sakina odesłano do sędziego śledczego II oddziału pow. Warszawskiego.

●

W restauracji »Promenada« za rogatkami Belwederskiemi około g. 10 r. d. 26 z. m. skradziono z szafy sklepowej gotówką rb. 717. Pieniądze te znajdowały się w szkatule żelaznej, który pozostawał u właściciela restauracji Bronisława Doronicza.

Złodziej szkatułkę wyniósł do sąsiedniego parku Szustra, gdzie ją też znaleziono, wraz z pozostawionemi w niej notatkami i kwitami. Podejrzenie o tę kradzież pada na pracującego u D. wyrostka, 16-letniego Hilarego Żaka. Wyrostek ów jest stałym mieszkańcem gminy Orło, pow. Ostrowskiego, gub. Łomżyńskiej.

●

W ostatnich czasach, piszą dzienniki Moskiewskie, kilku zamożnych mieszkańców Moskwy otrzymało listy, w których bezimienni autorzy zwracali się do adresantów z żądaniem złożenia oznaczonej sumy pieniężnej we wskazanem miejscu, grożąc im śmiercią w razie niespełnienia żądań. List taki, pomiędzy innymi, otrzymał właściciel domu Immer.

W liście żądano, aby najpóźniej do 18 sierpnia, do g. 5 pp., Immer złożył niejakiemu »Władimirowi« w domu Dołgorukowa rs. 500, inaczej bowiem, jak Immera, tak i owego Władimira, czeka śmierć niechybna.

Pan I. oddał ów list policji, która 18 b. m. wysłała pod wskazany adres jednego ze swych agentów, a ten, zastawszy tam młodego, 18-letniego chłopaka, jak się okazało, owego tajemniczego Władimira, przedstawił mu się jako rządca p. I. i zaprosiwszy go do traktjerni, gdzie uraczył go obficie i zaaresztował. Chłopak, nazwiskiem Kormilicyn, uparcie zaprzecza, że pisywał listy z groźbami celem wyłudzania pieniędzy od Immera".

OBYCZAJE

Chrystus mówi: „Pójdź za Mną!"

grab

Powołanie przez Chrystusa Mateusza, poborcy podatków w Kafarnaum, w kontekście prawa żydowskiego (halachy) oraz ówczesnych realiów społeczno-religijnych było sporym skandalem i niemalże teologiczną prowokacją.



Obraz Caravaggia do dziś wisi w rzymskim kościele San Luigi dei Francesi, czyli w kościele św. Ludwika – króla Francji

Poborcy podatków byli zawodem powszechnie pogardzanym przez Żydów, gdyż zbieranie pieniędzy od współbraci uważano de facto za kolaborację z rzymskim okupantem. A powołanie jednego z nich, Mateusza, oznaczało, że Jezus nikogo nie wyklucza. Przyszedł bowiem, aby powołać grzeszników, a nie sprawiedliwych. „Nie potrzebują lekarza zdrowi, lecz ci, którzy się źle mają" – czytamy w Ewangelii świętego Mateusza.

W latach 1597-1601, dla ozdobienia kaplicy Contarellich rzymskiego kościoła San Luigi dei Francesi, Caravaggio (1571-1610) owo zdarzenie przeniósł na płótno o wymiarach trzy na trzy metry.

Rzecz dzieje się w ciemnym pomieszczeniu, którym jest zapewne komora celna. Całość oświetlona jest strumieniem ostrego światła wpadającym przez niewidoczny otwór z prawej strony. Widzimy, jak celnik Mateusz siedzi przy stole z czterema współpracownikami zajętymi liczeniem kasy. Chrystus wyciągniętą ręką wskazuje na Mateusza i wypowiada słowa: „Pójdź za Mną!".

Obraz często mylnie interpretowano – sądzono, że scena ma miejsce w karczmie, a Mateusz został przyłapany na pijaństwie z łotrzykami liczącymi skradzione pieniądze. Taką wersję rozpropagował niejaki Sandrart (1606-1688), niemiecki malarz i samozwańczy historyk sztuki, którego zapewne zmylił realizm przedstawienia grupy celników.

I jak na Niemca przystało, niewiele zrozumiał z tego, co tak naprawdę zobaczył na płótnie Caravaggia.

DROBNE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

MIESZKANIE własnościowe 94 m^2, 4 pokoje z kuchnią i balkonem, jeden lokator, 2 piętro, stych, przy deptaku, sprzedam lub zamienię na 2 mieszkania 2 pok.; do uzgodnienia t. 691-636-371

TATARY ul. Gospodarcza - mieszkanie 24m^2 piętro 3, sprzedam lub zamienię na mieszkanie na parterze. t. 513-190-526

Handlowe

INNE

ODSTĄPIĘ grób na cmentarzu przy ul. Unickiej w Lublinie- blisko kaplicy. Cena 15 tys. zł, 604-129-173

Praca

ZATRUDNIĘ

GOSPODARSTWO praca# 691512930

Usługi

BUDOWLANO-REMONTOWE

BIAŁY montaż hydrauliczny, malowanie, gładź, glazura, panele, cykliniowanie, lakierowanie, zabudowa k-g, elektryka, nietypowe zlecenia, 883-211-674

MONTAŻ karniszy, suszarek, żyrandoli, szafek, mebli, zamków, ścianki działowe, sufity podwieszane, malowanie, hydraulika, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

MYCIE, malowanie dachów, elewacji, szkła, kostki brukowej itp., 514-299-106

OKNA, konserwacja, regulacja, uszczelnianie. Balkony, tarasy - sufity, ściany, balustrada, terakota, 601-351-338

Remonty, wykończenia mieszkań i lokali - kompleksowo, naprawy hydrauliczne, elektryczne drobne naprawy 508-56-56-52, 81\740-03-99

ZŁOTA rączka - awarie, naprawy, remonty A-Z, hydraulika, udrażnianie kanalizacji, elektryka, nietypowe zlecenia, 601-351-338

OGRODNICZE

WYCINKA drzew, podcinanie, porządkowanie działek, koszenie, usuwanie karp, wywóz gałęzi, zakładanie trawników, ogrodzenia z siatki, 514-299-106

PORZĄDKOWE

SPRZĄTANIE piwnic, strychów, garaży, działek, domów po lokatorach i zmarłych, wywóz rzeczy, ubrań, gruzu, kucie, prace rozbiórkowe,, 887-069-855

WYWÓZ złomu, sprzętu agd, rtv, gruzu, sprzątanie działek, piwnic, inne, rozbiórki domów, szklarni itp,, 514-299-106

Turystyka

KRAJ - GÓRY

Beskidy, turnus 7dniowy od 1250zł. Ful opcja, cisza, spokój, natura, miodowyraj.pl 501642492.

PROMOCJA - pobyt - 95 zł ze śniadaniem. TYLICZ k/Krynicy G., pok. z łaz.+TV, bilard, parking, 730-007-166

KRAJ - MORZE

DANA - USTRONIE MORSKIE. Tanie wczasy z wyżywieniem dla Seniorów. 601-585-510 www.danaustronie.pl

ŁEBA - tanie pokoje z łaz. 603-471-715.

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: **ibo.polskapress.pl**

Różne

STARE książki skup, 881-934-948

Komunikaty

POSZUKUJĘ akta osobowe (lata 1985-91) z Dyrekcji księgarni DOM KSIĄŻKI przy ul. Lotniczej 3 w Lublinie., 886-232-195

Rolnicze

INNE

NAWOZY NPK, MG, S, N 6%, P 16%, K 28%, S 9%, MG 7% Cena 2.200 zł/ tona, 500-669-621

Towarzyskie

Ola, 81/744-42-62

EKSPRESOWE OGŁOSZENIA z dnia na dzień

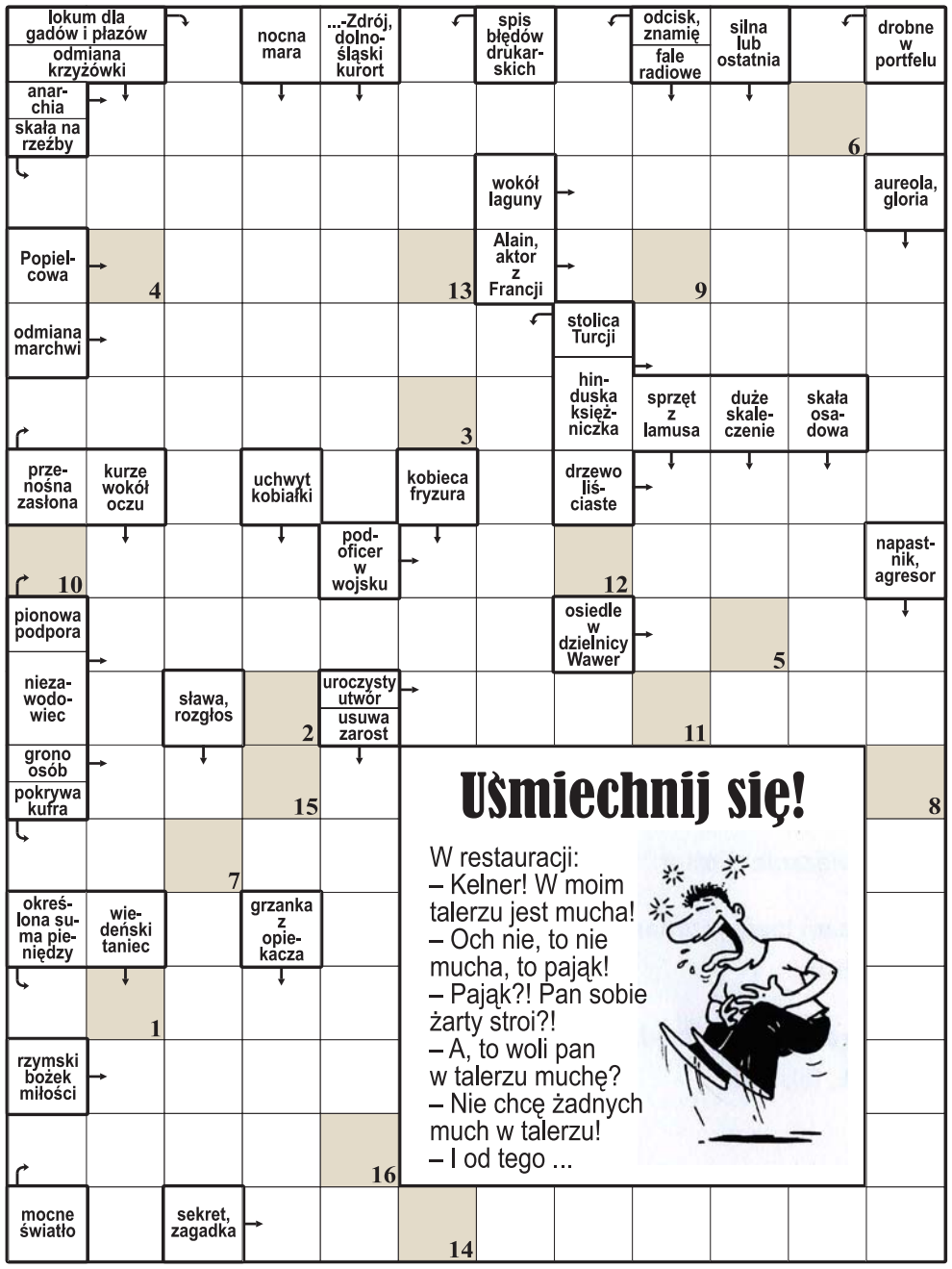
Usługi

INNE

KOŁDREX. Tanie szycie kołder, poduszek z pierzyn Klienta. Pranie pierza. Można przysłać. 534-222-122 www.koldrex.pl ZAPRASZAMY

eprasa.pl 85b1d4afd8

Krzyżówka panoramiczna



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: dokończenie dowcipu z okienka.

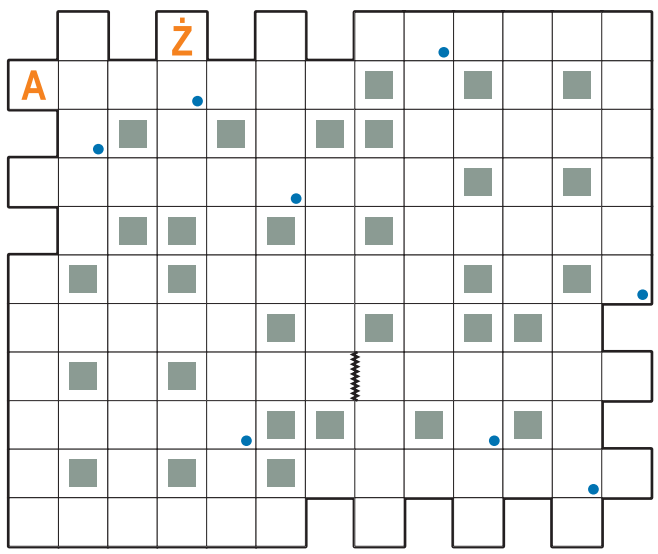
Uśmiechnij się!

W restauracji:
– Kelner! W moim talerzu jest mucha!
– Och nie, to nie mucha, to pająk!
– Pająk?! Pan sobie żarty stroi?!
– A, to woli pan w talerzu muchę?
– Nie chcę żadnych much w talerzu!
– I od tego ...

Krzyżówka A-Ż

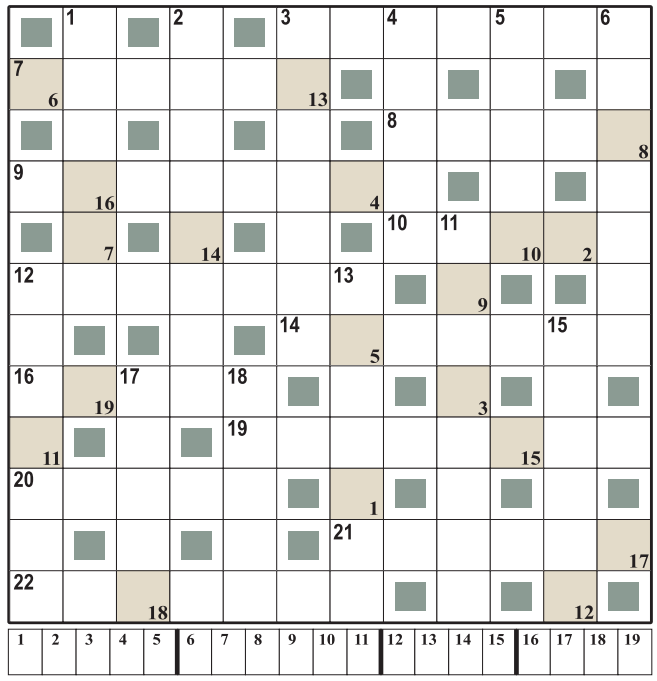
Każdy odgadywany wyraz (w nawiasie liczba liter) zaczyna się literą poprzedzającą określenie. Miejsce wpisywania – do odgadnięcia. Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie.

A) księgowy weryfikujący roczny bilans (7).
B) nadmierna pobożność, świętoszkowatość (9).
C) potocznie: sosna lub świerk (6).
D) amerykański stan ze stolicą w Dover (8).
E) aktorka USA z filmu „Dzień próby” (3,6).
F) rzymskie demony świata podziemnego, (5).
G) ... Peck, aktor z „Dział Navarony” (7).
H) żołnierz dawnej lekkiej jazdy węgierskiej (5).
I) żywe stworzenie lub sedno sprawy (6).
J) azjatycki ssak z rodziny psów (5).
K) koniec, czyli ... zapadła (6).



L) kwiat bogini Izydy (5).
Ł) osesek klępy (6).
M) miłośnik zimowych kąpieli w morzu (4).
N) kończyna ze stopą (4).
O) np. „Czarodziejski flet” (5).
P) białe lub czarne na szachownicy (4).
R) symbol zdrowia o jadalnym korzeniu (5).
S) „... na sukces”, program z gatunku talent show (6).
T) konkurent praktyka (8).
U) wkład wspólnika do majątku spółki (6).
W) gatunek wierzby (5).
Z) pasiasty ssak z afrykańskiej sawanny (5).
Ż) jedno z najważniejszych zbóż chlebowych (4).

Krzyżówka z hasłem

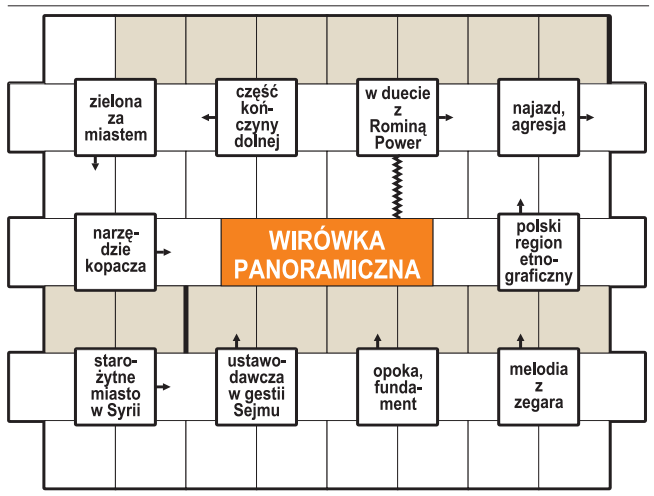


1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19

Litery z pól ponumerowanych w prawym dolnym rogu od 1 do 19 utworzą rozwiązanie: przysłowie wietnamskie.

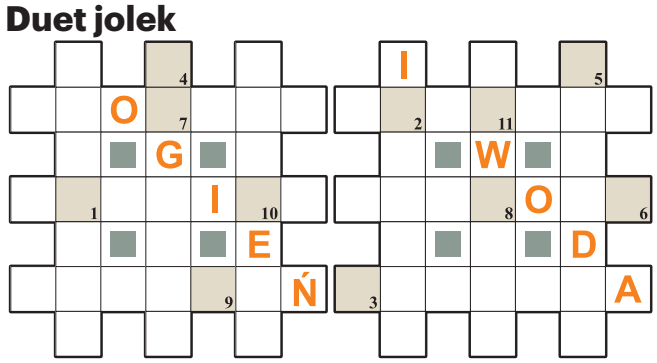
Poziomo:
3) niezmierzona dal,
7) kara za grzechy,
8) Baltazar z bajki,
9) Akira, reżyser filmowy,
10) prymitywny pług,
12) walczy z czerwonym kurem,
14) Zdzisław, polski aktor,
16) autokrata, despota,
19) „Szli na zachód ...”,
20) list żelazny,
21) kolczasta roślina,
22) rozsądek w postępowaniu.

Pionowo:
1) mleczny napój,
2) fanfaronada, zgrywa,
3) hazardowa gra w karty,
4) ścienny z kukułką,
5) Rb dla chemika,
6) docenia dobrą kuchnię,
11) lotnicza elektronika,
12) szef oddziału kopalni,
13) dawny pojazd konny,
15) pospolity gryzoń,
17) mała ..., a cieszy,
18) wzmianka prasowa.



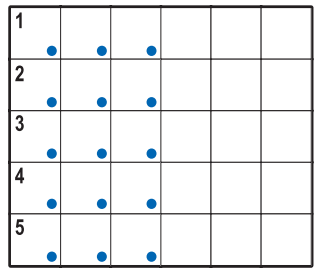
Początek wpisywania odgadniętych wyrazów w polach z kreską, kierunek zegarowy. Litery w oznaczonych polach, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł filmu.

Duet jolek



Litery z pól ponumerowanych od 1 do 11 utworzą rozwiązanie.
W przypadkowej kolejności:
– krzewiciel postępu
– krój czcionki drukarskiej
– leczenie, kuracja
– Johannes, malarz holenderski
– lis z wiersza Brzechwy
– złoty lub kokosowy
– Mamry lub Gopło
– straż przyboczna władcy
– lud pochodzenia tureckiego
– wygięta linia
– schowek w marynarce
– miasto nad Angarą (Rosja)

Logogryf



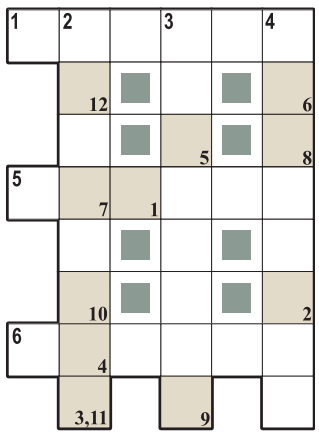
Litery w polach z kropką, czytane rzędami, utworzą rozwiązanie: tytuł programu telewizyjnego.
1) turystyczna kuchenka spirytusowa,
2) jedna z najpopularniejszych tragedii Williama Szekspira,
3) cios zadany szpadą,
4) biwakowe miejsce w lesie,
5) stolica Macedonii Północnej nad rzeką Wardar.

Szyfr



Litery z pól od 1 do 16 utworzą rozwiązanie: tytuł powieści i filmu.
Poziomo:
6) potocznie o kobiecej odzieży,
13) biały rumak w ciemne plamy.
Pionowo:
11) „... Croft: Tomb Raider”,
3) „Obywatel ...”, film Orsona Wellesa

Krzyżówka



Litery z pól od 1 do 12, utworzą rozwiązanie.
Poziomo:
1, 5, 6) postacie z „Pana Tadeusza”.
Pionowo:
2) ciemny chleb,
3) wieża oblężnicza na kołach,
4) głoska przydechowa.

Rozwiązania

Krzyżówka panoramiczna: … właśnie jest pająk; **krzyżówka A-Ż:** dyrektor; **wirówka panoramiczna:** "Wolność po włosku"; **krzyżówka z hasłem:** Słowo prawdy rani uszy; **duet jolek:** antagonizmy; **logogryf:** "Kocham cię, Polsko"; **szyfr:** "Szkarłatna litera"; **krzyżówka:** Jacek Soplica.

eprasa.pl 85b1d4afd8

polski serial medyczny
najwyższe francuskie odznaczenie
kwiat Nilu
naszywka na mundurze
stolica Albanii
udaje towar
smar maszynowy
M-1 rudego ssaka
drapieżna mucha
cudza nie boli
model Poloneza
z parze z opierunkiem
popularna na Śląsku gra w karty
świątynia buddyjska
niestaranne pismo
jedzie w peletonie
buntownik z lat 60.
wsad do martena
jednostka masy
amerykańska odmiana jabłoni
silna lub ostatnia
fryzura punka
bagienna mgła
autko na torze
dawna moneta
powieść Arkadego Fiedlera
grecka kraina historyczna
część nogi
brazylijski taniec
polska ciężarówka
herbaciany stan w Indiach
w portfelu Czecha
kieliszek wódki
szlam
budowla bobrów
pan z karabelą
„... nr 1”, film z rolą Karola Strasburgera
ułatwia przelewanie cieczy
efekt braku zajęcia
lek dla słabeusza
płaskowyż w Andach
rywal Wilka z „Krzyżaków”
Sokrates lub Platon
święty byk egipski
mieczник w oceanie
Madryt lub Oslo
miękka tkanina jedwabna
odgłos morza
kabaret z Zielonej Góry
Beauforta lub Celsjusza
duże jezioro w Rosji
grube płótno lniane
niebieski lub stalowy
ubóstwo, niedostatek
najstarszy w rodzinie
boczna część świątyni
ptak drapieżny
filmowy Obywatel
lokum dla Opla
włókno z celulozy
stop żelaza z węglem
marcinek w ogrodzie
Paul, aktor z USA
artretyczna dolegliwość
przybudówka
kamień ozdobny
najemny robotnik
metal, dodatek stopowy
gobelin
rzeka jak ssak
przebieg debaty
przystań dla Arki Noego
dawny Arab
jadło
kilka parafii
tumak lub kamionka
pole działania
imię Turner, piosenkarki
uczeń szkoły wojskowej
arabski książę
mieszana w tenisie
komedia Gogola
miejsce zebrań masonów
powieść Emila Zoli
długa żerdź
dawni Rosjanie
dawny ubiór męski
zjazd organizacji
krawiecka taśma
strome skaliste wybrzeże
odmiana gipsu
atomowa wielki ssak morski
pani magister
bukietowy dodatek
dozownik
roślina bez korzeni
polskie miasto dywanów
model Kia
basen portowy
instrument smyczkowy
organiczne związki chemiczne
pocisk z głowicą bojową
wigilijna ryba
ptak padlinożerca
wierszowana zagadka
wzór, model
mąż Balladyny
swoboda w zachowaniu
murarska skrzynia na zaprawę
pasmo górskie w Bułgarii
tajniki, sekrety
odkryta weranda
trunek z Nipponu
zięć Mahometa
Julia Roberts
miasto w Japonii
lud z Rwandy
konkurent Bolta
komedia Zapolskiej
czapka francuskiego żołnierza
nie posłuchał rady Dedala
groźny narkotyk
groźna przepowiednia, znak
grecka bogini niezgody
oficerska w wojsku
grecki bohater spod Troi
hala sportowa w Katowicach
Bq dla fizyka
szczyt „nieba”
grono przyjaciół
umiar w zachowaniu
tkanina na szaty liturgiczne
spływa z gór
kobiecy wdzięk
miasto w Lubuskiem
wysunięta część fasady
okucie żeglarskie
Wielka ... Koralowa
polski mikrobus

AUTOPROMOCJA 0211228876

Twoja gazeta w prenumeracie z Tele Magazynem

tel. 12 312 53 88
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.kurierlubelski.pl

SŁOWNIK: ARGOLIDA, BEREKEL, CZTAN, NAFTENY, NAZCA, RIAS, RYZALIT, SELENIT, TERA, TUTSI.

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19	20	21	22	23	24	25	26	27	28	29	30	31	32	33

Litery z pól ponumerowanych od 1 do 33 utworzą rozwiązanie: aforyzm Krzysztofa Bilicy.

ROZWIĄZANIE:W WALCE Z ZACOFANIEM WCIĄŻ BRAK POSTĘPU.

eprasa.pl 85b1d4afd8

KSIĄŻKI

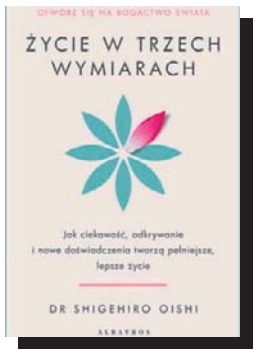
Chcesz otrzymać książkę? Wskaż ją, wycinając jedną z ilustracji zamieszczonych poniżej, naklej na kartkę pocztową i wyślij do Kuriera. Czekamy tydzień. Listę szczęśliwców publikujemy poniżej.



Patrycja Pelica „Milczące"

Autorka jest związana z naszym regionem. Jak mówi, „niniejsza powieść powstała na bazie opowieści mojej babci i autentycznych wspomnień, przesądów i zabobonów z międzywojnia. Chcę ocalić choć okruchy z ich świata – i po to jest ta książka." Wiosna 1928. Komisarz Eryk Maciejowski przyjeżdża do Włodawy. Spokój sennego, kresowego miasteczka burzy tragedia – śmierć córki młynarza w pobliskiej rzece. Wszystko wskazuje, że uwielbiana przez wszystkich Julianka została utopiona niemal w przeddzień własnego ślubu. Ale to nie jedyny taki incydent: wcześniej w wodzie zginęły już inne dziewczęta. Mieszkańcy miasteczka nie chcą jednak zdradzić swoich tajemnic, zrzucając winę na wodnika.

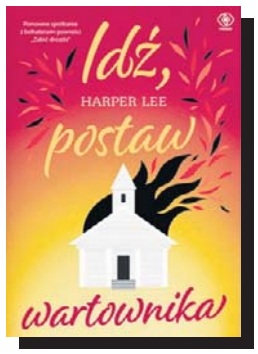
Replika



Shigehiro Oishi „Życie w trzech wymiarach"

Przez lata wmawiano nam, że dobre życie wygląda prosto: spokój, stabilność, komfort i pozytywne emocje. Uznany psycholog Shigehiro Oishi pokazuje, że szczęście i sens to tylko dwa wymiary dobrego życia. Istnieje jeszcze trzeci. To właśnie on sprawia, że codzienność staje się pełna, intensywna i warta zapamiętania. Jest nim bogactwo psychologiczne, czyli życie oparte na ciekawości, nowych doświadczeniach, zmianie, odkrywaniu, odwadze wychodzenia poza schemat. Dr Oishi łączy psychologię, neuronaukę, filozofię i historie ludzi, którzy odważyli się żyć inaczej, i proponuje nową definicję dobrego życia. Nie chodzi o to, żeby stale być szczęśliwym.

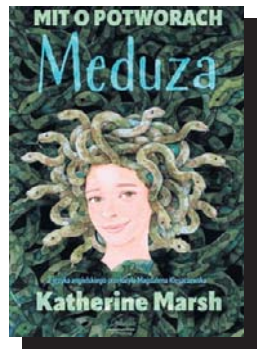
Albatros



Harper Lee „Idź, postaw wartownika"

„Idź, postaw wartownika" jest przejmującą powieścią o wartościach i wierności własnym postawom, a także o przełomowych zmianach w świecie. Poznajemy dalsze losy bohaterów „Zabić drozda" na tle złożonego obrazu Ameryki lat 50. Jean Louise Finch przyjeżdża z Nowego Jorku do rodzinnego Maycomb w Alabamie, gdzie planuje spędzić dwa tygodnie ze starzejącym się ojcem Atticusem i bliskimi. Duszna atmosfera konserwatywnego miasteczka położonego na Południu odsłania polityczne i społeczne napięcie – wielu białych całkowicie odrzuca możliwość przyznania czarnym pełni praw obywatelskich. Jean Louise przeżywa szok, odkrywając bolesną prawdę o swoich bliskich.

Rebis



Katherine Marsh „Mit o potworach. Meduza"

Powieść fantasy dla nastolatków. Jej bohaterka, Ava, całe życie próbuje okiełznać gniew — aż do dnia, gdy traci nad nim kontrolę. Trafia do tajemniczej szkoły w Wenecji, gdzie za fasadą codzienności kryją się sekrety i półprawdy. Accademia del Forte skrywa więcej niż tylko niezwykłych uczniów. Nic nie jest tym, czym się wydaje. Szkoła ma swoje tajemnice, a nauczyciele pomijają niewygodne fakty. By odkryć prawdę, Ava z przyjaciółmi wyrusza na ekscytującą wyprawę, która może wszystko zmienić, a to nie podoba się greckim bogom. Wśród nowych przyjaźni i narastającego niepokoju Ava odkrywa, że jej los splata się z dawną historią, której nikt nie powinien zmieniać.

Widnokrąg



Prezentujemy listę laureatów. Oni wygrali książki w „Kurierze":

- 07.08 - Anna Wybraniec, Tomasz Bracik, Julita Brej, Małgorzata Fidek, Maria Marzec, Arkadiusz Ferenc
- 14.08 - Krzysztof Czarniecki, Jadwiga Bigacz, Joanna Szczęsna, Artur Kobyłecki, Grzegorz Przybysz, Barbara Giza
- 21.08 - Marian Puławski, Helena Brenat, Zofia Lipiec, Grażyna Zabłocka, Wiktoria Małecka, Luiza Kicińska
- 28.08 - Hanna Walijska, Dorota Grabiec, Nina Barszczyk, Bogusława Miłek, Aleksandra Milewska

Laureatom gratulujemy, nagrody książkowe wyślemy pocztą

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

Filip Chajzer

Pójdzie na lody za prezent ślubny

Niesławny celebryta ma we wrześniu wziąć ślub ze swoją narzeczoną. Dziewczyna jest od niego 22 lata młodsza i jej rodzice nie są zachwyceni tym związkiem. Nic więc dziwnego, że podczas wizyty Chajzera w programie Kuby Wojewódzkiego rozmawiano głównie o zbliżającym się ślubie pary. W pewnym momencie prezenter wręczył swemu gościowi kopertę ślubną. – Chciałbym w imieniu Warner Bros, w imieniu TVN, w imieniu całej ekipy tu pracującej być pierwszym człowiekiem, który tobie i Biance wręczy prezent. Sprawdziłem w sztucznej inteligencji – ciągle największym uznaniem cieszą się pieniądze – powiedział. Chajzer oczywiście otworzył kopertę i okazało się, że jest w niej... 200 zł. Zapowiedział wtedy, na co zamierza wydać z przyszłą żoną prezent od stacji: – Idziemy na lody.

Agnieszka Hyży

Grała w planszówki nad morzem

Prezenterka zamieściła na Instagramie obszerną relację z rodzinnego wypadu do Świnoujścia, którym postanowiła zakończyć tegoroczne wakacje swych pociech. Oprócz pięcioletniego Leona towarzyszyli jej także synowie Grzegorza Hyżego z małżeństwa z Mają Hyży – czternastoletni bliźniacy Wiktor i Aleksander. Celebrytka z rozczuleniem zauważyła, jak wiele zmieniło się przez ostatni rok – od wzrostu pociech po zupełnie inne rozmowy, które dzisiaj z nimi prowadzi. Wyjazd nad Bałtyk miał też nostalgiczny wymiar, bo właśnie tam rok temu rodzina Hyżych powiększyła się o pieska o imieniu Bonzo. Poza spacerami po plaży i kąpielami w morzu, prezenterka i jej bliscy spędzali wieczory na zaciętych grach w planszówki, podczas których nie brakowało silnych emocji i odchodzenia od stołu z obrażoną miną.

Kinga Rusin

Najadła się strachu z powodu awarii

Celebrytka nieustannie zwiedza świat w towarzystwie swego partnera Marka Kujawy. Tym razem para wybrała się do Kirgistanu. Tam napotkała na poważne problemy z wypożyczeniem sprawnego samochodu. Pierwszy miał problemy ze skrzynią biegów i brak ważnego ubezpieczenia. Jeszcze gorzej było z drugim – okazało się, że z auta wycieka płyn hamulcowy. „Ta wycieczka mogła się naprawdę źle dla nas skończyć! Najedliśmy się strachu. Wyciek płynu hamulcowego zauważyliśmy przez przypadek. A tego dnia mieliśmy pokonać przełęcz na wysokości 4 tys. m, po krętej i stromej drodze! Nawet nie chcę myśleć, co mogło się nam stać" – napisała w internecie Rusin. Dopiero za trzecim razem parze udało się trafić na sprawny samochód. Choć miał prawie 20 lat, to właśnie nim pokonali trasę.

Izabela Janachowska

Tonęła w falbanach na baby shower

Oczekując na narodziny drugiego dziecka, celebrytka urządziła ostatnio wystawny baby shower. Dzięki relacji w internecie wiemy, że gospodyni zaprezentowała się w zwiewnej sukni z błękitnego tiulu, wykończonej kaskadami falban, w której wyglądała jak wróżka z bajki. W całym wnętrzu królowały pastelowe akcenty: od gigantycznych bukietów białych i błękitnych balonów, przez motywy samolocików z niedźwiadkiem, aż po stylowe świece na wysokich stojakach. Największą furorę zrobił jednak artystyczny tort w kolorze błękitnego nieba, ozdobiony puszystymi chmurkami oraz figurką bociana niosącego niemowlę. Na gości czekał elegancki stół szwedzki, uginający się od wykwintnych przekąsek i starannie wyselekcjonowanych dań na ciepło i zimno.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)
Pozwól sobie na wyciszenie. Horoskop dzienny wróży, że ktoś bliski przypomni Ci, co naprawdę jest ważne.

Ryby (19.02 - 20.03)
Kreatywny pomysł może zyskać uznanie. Horoskop na dziś podpowiada, by posłuchać intuicji i nie przejmować się opiniami innych.

Baran (21.03 - 19.04)
Konsekwencja zacznie przynosić efekty, ale horoskop dzienny na piątek radzi nie przyspieszać wydarzeń.

Byk (20.04 - 20.05)
Dzień sprzyja spontanicznym decyzjom. Horoskop dzienny mówi, że nowa propozycja może przynieść Ci więcej niż oczekujesz.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)
Intuicja podpowie Ci właściwe rozwiązanie. Horoskop na dziś to wskazówka, by nie zdradzać wszystkich planów i działać spokojnie.

Rak (22.06 - 22.07)
Harmonia wróci tam, gdzie pojawiło się napięcie. Horoskop dzienny na piątek mówi, że wieczorem czeka Cię przyjemne spotkanie.

Lew (23.07 - 22.08)
Drobny szczegół okaże się dziś bardzo ważny. Horoskop dzienny podpowiada, by zaufać rozsądkowi.

Panna (23.08 - 22.09)
Twoja pewność siebie przyciągnie uwagę. Horoskop na dziś radzi pochwalić się swoimi umiejętnościami.

Waga (23.09 - 22.10)
Zadbaj dziś o swoje potrzeby. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że szczera rozmowa z bliską osobą przyniesie Ci ulgę.

Skorpion (23.10 - 21.11)
Nowa wiadomość poprawi Ci humor. Horoskop dzienny radzi nie bać się rozmowy, która może otworzyć ważne drzwi.

Strzelec (22.11 - 21.12)
Uporządkujesz wszystkie sprawy. Horoskop na dziś mówi, że wieczorem czeka Cię miła niespodzianka.

Koziorożec (22.12 - 19.01)
Dziś odważnie ruszaj do celu. Horoskop dzienny na piątek zapowiada, że szansa pojawi się nagle, lecz warto zaufać swojej intuicji.

eprasa.pl 85b1d4afd8

LEKKOATLETYKA

Diamentowa Bruksela. Piątka Polaków w wielkim finale

Paweł Wiśniewski

Tylko godziny dzielą nas od ostatniego akordu tegorocznej edycji prestiżowego cyklu Diamentowoej Ligi. Tym razem najlepsi z najlepszych zjechali do Brukseli, gdzie przez dwa najbliższe dni będą rywalizować w finałowym mityngu Wanda Diamond League na miejscowym obiekcie Stade Roi Baudouin.



FOT. FOT. FABRICE COFFRINI/AFP/EAST NEWS

W gronie ośmiu oszczepników startujących w Brukseli Dawid Wegner legitymuje się najgorszą „życiówką" - 85.67 m (z 2025 roku)

Bardzo dobra informacja jest taka, że w Allianz Memorial Van Damme (pula nagród: 2 240 000 dolarów z ogólnej 9 240 000 USD) zobaczymy aż piątkę Polaków. Bezpośredni awans wywalczyli – Natalia Bukowiecka (400 metrów), Klaudia Kazimierska (1500 metrów), Pia Skrzyszowska (100 metrów przez płotki) i Mateusz Kołodziejski (wzwyż).

Kilkadziesiąt godzin temu okazało się, że gwiazda indyjskiego rzutu oszczepem, mistrz olimpijski (2020) i świata (2023) – Neeraj Chopra boryka się z kontuzją kostki, która uniemożliwia mu kolejne starty w tym sezonie. Tym samym zwolniło się miejsce dla naszego Dawida Wegnera!

Dodajmy, że drugą rezerwową w skoku wzwyż jest Maria Żodzik, a trzecią w rzucie oszczepem – Maria Andrejczyk.

Co ciekawe, Bruksela była pierwszym mityngiem, na którym pojawiły się – dobrze nam dzisiaj znane – fajerwerki, bębny, efektowne prezentacje i wiele innych atrakcji.

W tym roku Memorial Van Damme odbędzie się już po raz 50. A na starcie zobaczymy aż 40 aktualnych mistrzów olimpijskich i świata!

W każdym z mityngów Diamentowej Ligi (od sezonu 2024 regularnie jest ich 15) dla najlepszych zawodników w 32 „diamentowych" konkurencjach (po 16 pań i panów) przyznawane są punkty. Na zakończenie sezonu organizowany jest 2-dniowy finał.

Kasa wypłaci w Brukseli:
Konkurencje „Diamond"
- 1. miejsce = 30 000 $
- 2. miejce = 12 000 $
- 3. miejsce = 7000 $
- 4. miejsce = 4000 $
- 5. miejsce = 2500 $
- 6. miejsce = 2000 $
- 7. miejce = 1500 $
- 8. miejsce = 1000 $
- od 9. miejsca = 500 $

Konkurencje „Diamond+"
- 1. miejsce = 60 000 $
- 2. miejce = 20 000 $
- 3. miejsce = 9000 $
- 4. miejsce = 4000 $
- 5. miejsce = 2500 $
- 6. miejsce = 2000 $
- 7. miejce = 1500 $
- 8. miejsce = 1000 $
- od 9. miejsca = 500 $

Starty Polaków w Brukseli
Piątek, 4 września
- godz. 20.09: Mateusz Kołodziejski (wzwyż)

Sobota, 5 września
- godz. 20.04: Natalia Bukowiecka (400 m)
- godz. 20.40: Dawid Wegner (oszczep)
- godz. 20.55: Klaudia Kazimierska (1500 m)
- godz. 21.10: Pia Skrzyszowska (100 m pł.)

Transmisje LIVE dostępne będą - z pierwszego dnia na Polsat Sport 1 (od godz. 20.00), a z drugiego na Polsat Sport 2 (od godz. 20.00).

TENIS

Za nami kiepska noc Biało-Czerwonych w tenisowym US Open

Zbigniew Czyż

Magda Linette, Magdalena Fręch, Kamil Majchrzak i Hubert Hurkacz zakończyli już swoje występy w grze singlowej w US Open. Wcześniej z turniejem pożegnała się Maja Chwalińska.

Fręch (41. WTA) odpadła w pierwszej rundzie. Polska tenisistka przegrała z rozstawioną z numerem 14 Amerykanką Ivą Jovic 5:7, 3:6. Na pierwszej rundzie swoje występy w Nowym Jorku zakończyła też Linette. Polka (82. WTA) przegrała z niżej notowaną Brytyjką Francescą Jones 4:6, 6:1, 3:6.

– Nie miałam wielkich nadziei przed tym turniejem ze względu na to, jak wcześniej wyglądała moja gra i wyniki. Widziałam, co się działo we wcześniejszych tygodniach. Jednak cieszę się, że w drugim secie zaczęłam przypominać siebie z początku roku i to jest plus. To jedyna rzecz, która jest pozytywna – powiedziała po meczu Linette.

W turnieju mężczyzn w drugiej rundzie Majchrzak (73. ATP) przegrał z rozstawionym z numerem 22 tenisistą z Monako Valentinem Vacherotem 4:6, 6:4, 6:7 (3-7), 2:6. Spotkanie trwało trzy godziny i 26 minut. Na tym samym etapie Hurkacz (47. ATP) uległ rozstawionemu z numerem ósmym Amerykaninowi Benowi Sheltonowi 3:6, 7:5, 6:7 (3-7), 5:7.

– Nie czułem się najlepiej na serwisie. Trochę inaczej ogarniałem przestrzeń, kiedy wyrzucałem piłkę. Nie mogłem znaleźć swojego właściwego, dobrego rytmu. Na pewno gdybym lepiej serwował, to później byłbym skuteczniejszy w wymianach. To są te małe detale, w których Ben był solidniejszy ode mnie – podsumował spotkanie Hurkacz.

Swój następny występ Wrocławianin zapowiedział w Chinach.

– W ostatnim czasie miałem trochę problemów ze zdrowiem. Teraz mogę cały czas budować swój poziom i w kolejnych turniejach w tym roku na pewno będę grał lepiej – zakończył Hurkacz.

China Open zaplanowany jest w dniach 30 września-6 października.



KIRSTY WIGGLESWORTH/AP PHOTO/EAST NEWS

29-letni Hubert Hurkacz po raz ósmy rywalizował w US Open i nigdy nie przebrnął drugiej rundy

PIŁKA NOŻNA

Legia już bez Milety Rajovicia. A kto zostanie trenerem Rakowa?

Jacek Czaplewski

Tylko do przyszłej środy kluby z PKO Ekstraklasy mogą przeprowadzać transfery. Najgłośniejszą w ostatnich godzinach transakcją okazało się wypchnięcie Milety Rajovicia z Legii Warszawa.

Rajović to bohater potencjalnie największej pomyłki Legii w historii. Duńczyk w ubiegłym roku kosztował rekordowe 3 mln euro. Zupełnie jednak nie sprostał oczekiwaniom. Nowy trener Marek Papszun bardzo w niego wierzył, próbował odbudować, ale w końcu szkoleniowiec też dał sobie spokój. Wszyscy, włącznie z piłkarzem uznali, że nic dobrego nie ma prawa już wyniknąć, dlatego tuż przed północą ze środy na czwartek Mileta został wypożyczony z opcją wykupu do lidera ligi duńskiej, FC Midtjylland, który aż za 17 mln euro sprzedał tego dnia swojego najlepszego strzelca, Franculino, do tureckiego Trabzonsporu.

Legia po blamażu w Pucharze Polski ciągle nie zamknęła kadry. Na wypożyczenie do słoweńskiego NK Maribor wysłała Petara Stojanovicia, rywalizującego dotąd na prawym wahadle. Na tę pozycję ściąga bowiem Japończyka Shinnosuke Fukudę, licząc że ten zrobi taką furorę w Polsce jak wcześniej jego rodak Ryoya Morishita. A w miejsce zwolnione przez Rajovicia zmierza z gdańskiej Lechii Bohdan Wjunnyk.

Ruch na naszym rynku jest spory. Wedle medialnych doniesień Pogoń Szczecin jest po słowie z Dawidem Kownackim z Werderu Brema. Drużynę Portowców opuścił natomiast jeden z liderów środka pola, Norweg Fredrik Ulvestad, którego oddano do duńskiego Odense pod skrzydła byłego trenera drużyny, Thomasa Thomasberga.

Śląsk Wrocław zarobił około 1 mln euro za sprzedaż kolejnego młodego piłkarza do holenderskiego FC Twente. Po Krzysztofie Kurowskim trafił tam bowiem Michał Rosiak. W Jagiellonii Białystok za to głośny powrót – na lewą obronę w ramach kolejnego wypożyczenia z portugalskiej Bragi przybył ceniony Bartłomiej Wdowik. Do Górnika Zabrze zawitał Duńczyk Malthe Hojholt – z doświadczeniem w Serie A, grający na pozycji defensywnego pomocnika.

Przed nami jeszcze kilka bardzo intensywnych dni. Raków Częstochowa ogłosi trenera (być może zostanie nim Goncalo Feio) i prawdopodobnie sprzedaż Michaela Ameyawa, łączonego z Koroną Kielce.

eprasa.pl 85b1d4afd8

Sport

• **Żużlowcy Orlen Oil Motoru zaczynają mecze półfinałowe.** W niedzielę (godz.19.30) podejmą u siebie drużynę z Torunia.

TENIS STOŁOWY

Zaczęły drugi sezon w krajowej elicie i chcą być groźne dla każdego

Marcin Puka

– Gdyby udało się to jest szansa na włączenie się do walki o medale mistrzostw Polski. Ale może być tak, że będziemy rywalizować o utrzymanie w ekstraklasie – mówi Paweł Janowski, trener tenisistek stołowych Ulmer AZS UMCS Lublin.

Zespół z Lublina rozpoczął w czwartek drugi sezon w krajowej elicie. W poprzedniej kampanii AZS UMCS zachował byt w krajowym czempionacie dzięki zwycięskim barażom z pierwszoligowym Olsztynem. Sezon zasadniczy Lublinianki skończyły na siódmym miejscu.

– W nowych rozgrywkach chcemy być bardzo konkurencyjni dla innych zespołów, żeby nas nie lekceważono. Chcemy stawiać dzielny opór wszystkim drużynom – wyjawia Janowski. – Poczyniliśmy wzmocnienia, ale liga jest niesamowicie wyrównana i bardzo ciężka. Są w niej, praktycznie we wszystkich ekipach, silne zawodniczki. Decydować może losowanie i założenia taktyczne. Ja się cieszę, że na każdy wariant jesteśmy przygotowani – dodaje szkoleniowiec.

Z klubem pożegnało się kilka zawodniczek, a w ich miejsce dołączyło sześć nowych twarzy: trzy Polki, dwie Japonki oraz Koreanka.

W nadchodzącym sezonie w zespole nie zobaczymy już Julii Więckowskiej, Karoliny Pęk oraz Hany Matelovej. W zespole pozostał jednak silny trzon dotychczasowej kadry, w którym znajdują się Natalia Gajewska, Georgina Pota, Kamila Głodek oraz Natalia Partyka.

Do drużyny dołączyła doświadczona Katarzyna Grzybowska-Franc, czyli dwukrotna indywidualna mistrzyni Polski i medalistka mistrzostw Europy. Skład zasiliła także utalentowana reprezentantka Polski Anna Brzyska, która niedawno sięgnęła po złoto Młodzieżowych Mistrzostw Europy U-21.

W ramach dodatkowego wzmocnienia do zespołu dołączyła Maja Łakoma, wypożyczona z UKS Dojlidy Białystok. Zawodniczka wraca do Lublina po czterech latach. Ważnym ruchem jest transfer koreańskiej tenisistki Kim Yerin, mającej za sobą udane mecze w ekstraklasie i Lidze Mistrzyń. Nową siłą w zespole będą również dwie Japonki – 22-letnia Kotomi Omoda, złota medalistka Uniwersjady 2025, oraz 19-letnia Karen Shimamura, drużynowa mistrzyni Japonii drużyn akademickich z Senshu University.

– Jestem zadowolony z transferów. Forma jest, atmosfera również – ocenia Janowski.

Wczoraj akademiczki zainaugurowały sezon, a kolejny mecz zagrają 6 września w Olsztynie. ©℗



FOT. ULMER AZS UMCS LUBLIN

Zespół z Lublina chce stawiać opór każdej drużynie

PIŁKA NOŻNA

W Pucharze rzucili Legię na kolana. Jak będzie w lidze?

Krzysztof Nowacki

We wtorek piłkarze Motoru zagrali jeden z najlepszych meczów w tym sezonie. Lidera PKO Ekstraklasy, Legię Warszawa, pokonali w 1. rundzie STS Pucharu Polski 3:0. A już w sobotę obie drużyny zagrają ponownie na Arenie, tym razem o ligowe punkty.



FOT. WOJCIECH SZUBARTOWSKI

W ubiegłym sezonie w Lublinie było 0:0, a rok wcześniej Motor przegrał 1:4. Transmisja meczu w Canal+ Sport 3

– Wszystko, co sobie założyliśmy, konsekwencja, dyscyplina, przyczyniło się do tak okazałego zwycięstwa - tłumaczy trener Mariusz Misiura.

- Na wszystko, co działo się przez 90 minut byliśmy przygotowani. Zawodnicy dołożyli niesamowitą jakość. Czuję dumę i radość z takiego Motoru - dodaje.

W sobotę Legia po raz drugi przyjedzie do Lublina i o godz. 20.15 zagra z Motorem w ramach 7. kolejki PKO Ekstraklasy. - Nie możemy popadać w samo zachwyt, tylko musimy równie dobrze przygotować się na sobotę. To będzie jeszcze trudniejszy mecz, na wyższym taktycznie poziomie - podkreśla Misiura.

Wsparcie byłego trenera

W kadrze na sobotni mecz ma znaleźć się pozyskany w tym tygodniu Rony Lopes. 30-latek ma bogate CV, a jego ostatnim klubem był CD Tondela. Drużynę z Portugalii prowadził były szkoleniowiec Motoru, Goncalo Feio. Portugalczyk odegrał ważną rolę przy transferze piłkarza do Lublina.

- Dziękuję Goncalo ze pomógł mi przy tym transferze – tłumaczy Misiura. – W ostatnich dniach dużo rozmawialiśmy i cieszę się, że przekonał Roniego do naszego projektu. W polskiej lidze nie ma zawodnika z takimi osiągnięciami.

Mariusz Misiura podkreśla, że ma bardzo dobre relacje z Goncalo Feio.

– Dużo rozmawiamy, a dla mnie najważniejszym pytaniem było, czy Rony jest jeszcze „głodny". W CV ma fantastyczne kluby, ale chciałem wiedzieć, czy przyjeżdżając do Motoru jest na tyle głodny, żeby chcieć z nami coś zrobić. Goncalo twierdził, że Rony dawał mu nadzieję na utrzymanie (CD Tondela walczyła w lidze portugalskiej o utrzymanie w miejscowej ekstraklasie – red.) i był świetny na treningach. Ja ufam Goncalo i jego opinia była kluczowa – mówi Misiura.

Trener Motoru zapowiedział jeszcze dwa transfery. – Dopiero wtedy zamkniemy skład i rozpoczniemy pracę z pełną kadrą zespołu – podkreśla szkoleniowiec. ©℗

KOSZYKÓWKA

Problemy kadrowe w pierwszym okresie przygotowań do sezonu

Krzysztof Szuptarski

Koszykarze PGE Startu Lublin przystąpili do pierwszego sparingu w mocno ograniczonym składzie, a już w pierwszej kwarcie stracili Courtney'a Ramey'a. Problemy zdrowotne zmusiły klub do odwołania towarzyskiego meczu z Anwilem Włocławek.



FOT. PGE START LUBLIN

W pierwszym sparingu Start przegrał z Dzikami Warszawa

Najskuteczniejszym zawodnikiem sparingu z Dzikami Warszawa (74:119) był Jaizec Lottie, który przed sezonem zasilił lubelski zespół. Amerykański rozgrywający zdobył w Warszawie 24 pkt. – Przyjąłem ofertę z Lublina, gdyż to świetna okazja, żeby grać pod okiem dobrego trenera – podkreśla Jaizec Lottie. – Myślę, że jednym z moich największych atutów jest przywództwo. Mam spore doświadczenie, bowiem jest to już mój piąty sezon w Europie. Grałem na wysokim poziomie w takich rozgrywkach, jak EuroCup i Champions League. Do tego posiadam sporą umiejętność kreowania sytuacji, zarówno dla siebie oraz innych – dodaje Amerykanin.

Do stolicy czerwono-czarni pojechali bez Janariego Joesaara i Mathiasa Tassa, którzy przebywali na zgrupowaniu reprezentacji Estonii oraz Anrijsa Miski, powołanego do kadry Łotwy. Z powodów zdrowotnych zabrakło także Grzegorza Kulki. W trakcie pierwszej kwarty urazu doznał natomiast Courtney Ramey.

Lublinianie w okresie przygotowawczym zagrają jeszcze pięć spotkań kontrolnych. W weekend 12-13 września będą gospodarzami Memoriału Zdzisława Niedzieli. Pierwszego dnia Start podejmie w lubelskiej hali GTK Gliwice, a drugiego zmierzy się z Legią Warszawa lub z MKS Dąbrowa Górnicza.

18 września czerwono-czarni zagrają we Wrocławiu z Ironi Ness Ziona BC, a dzień później ze Śląskiem Wrocław. Natomiast 27 września w Bydgoszczy z Astorią. ©℗

eprasa.pl 85b1d4afd8